ŚWIATOWE ŻYCIE®

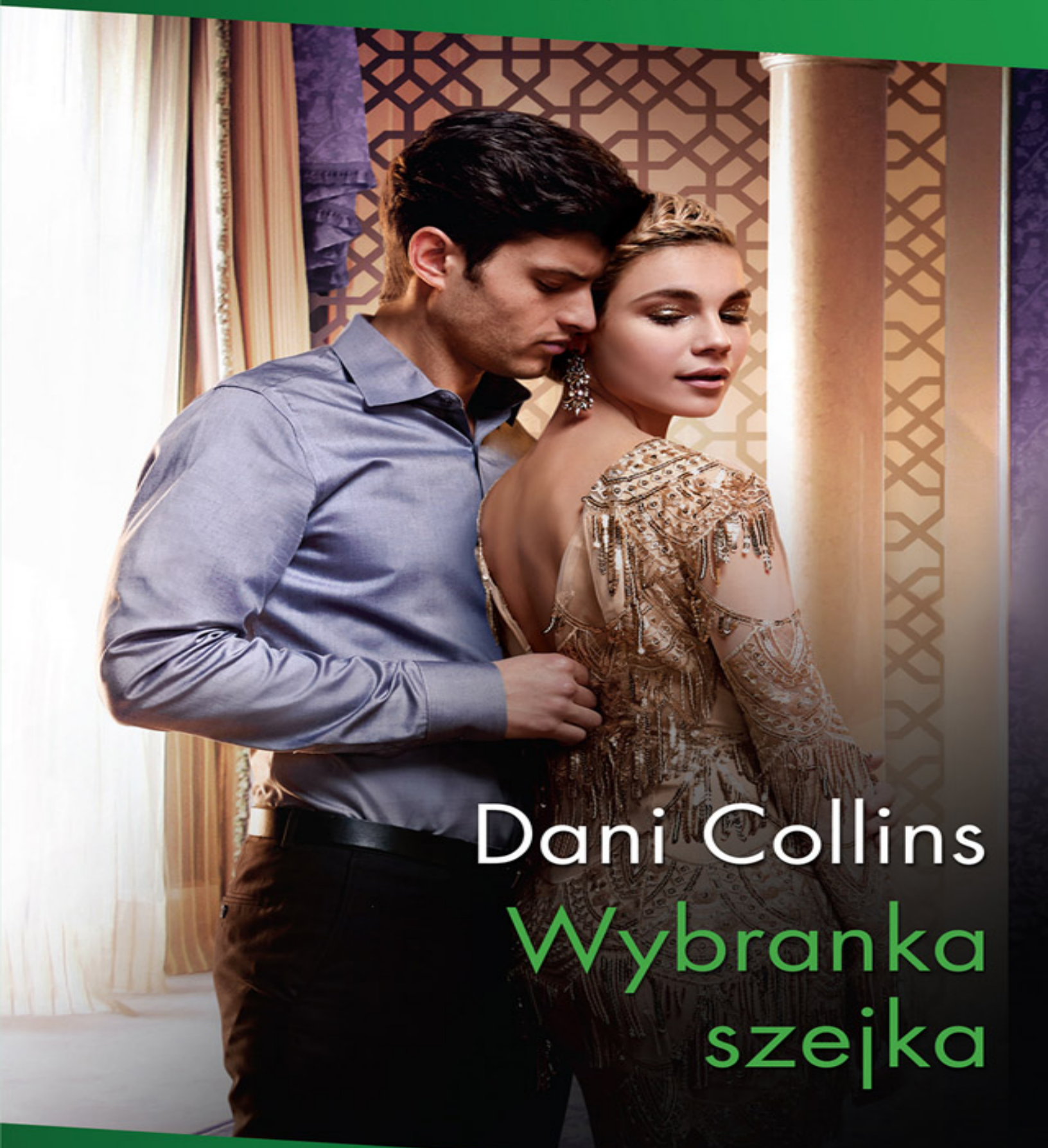

Dani Collins

Wybranka szejka

HARLEQUIN®

Dani Collins

Wybranka szejka

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Sheikh's Princess of Convenience*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4959-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Jak wyglądam, mamo?”

Galila powstrzymywała to odruchowe pytanie, stojąc nieruchomo na pochyłej platformie pośrodku sadzawki lustrzanej i patrząc na swoje odbicie w szybie pałacowej loggi. W złotym blasku wydawało jej się, że to spogląda na nią jej matka – uważnie i bez uśmiechu.

Jak niemal zawsze.

Z okazji ślubu nowego króla Galila miała na sobie jedwabną suknię bez ramiączek w kolorze mandarynki. Ubioru dopełniała tiulowa narzutka z długimi rękawami – haftowana i przystrojona złotem i błyszczącymi klejnotami. Włosy Galili spływały spod tiary, którą dotąd nosiła wyłącznie jej matka.

„Bardzo ładnie, pieseczku”. Jej umalowane usta uśmiechnęłyby się z miłością, jej dłoń pogładziłaby włosy córki.

Usta Galili – równie zmysłowe, jak usta jej matki – zacisnęły się krytycznie. Zmarszczyła brwi, wypatrując niedostatków. Właśnie tak zrobiłaby jej matka, gdyby żyła.

„Masz woskową cerę, Galilo”.

Było to tylko złudzenie wywołane przez żółte światło i jej wyobraźnię, ale i tak zabolało. W takich chwilach dążyła do poprawy niedociągnięć i ponownego zasłużenia na miłość, która rozwiała się jak pustynny piasek uniesiony przez wiatr.

Powinna opłakiwać stratę matki. Zamiast tego opłakiwała głównie straconą możliwość odzyskania jej miłości. Albo choćby zrozumienia, jak doszło do jej utraty.

Uniosła trzymaną w ręku szklankę, pozostawiając kolejny odcisk ust na jej krawędzi. Błogie ciepło brandy sączyło się przez jej arterie, obiecując efekt znieczulający.

– Suknia ci zamoknie.

Na dźwięk męskiego głosu, głębokiego i aksamitnego jak pieszczota ciepłego nocnego powietrza, wpatrzyła się w cień, spodziewając się… cóż, właściwie nie wiedziała, czego się spodziewa. Mężczyzny, oczywiście, ale nie takiego.

Stał oparty o filar arkady, na głowie miał kefiję, a przyćmione światło wyostrzało jego rysy. Był wysoki i niebezpiecznie przystojny z tymi ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma i mocną szczęką pokrytą krótką czarną brodą. Miał na sobie abaję koloru dobrego wina ze złotymi lamówkami. Jej poły, zwisające luźno z szerokich ramion, odsłaniały haftowaną dżalabiję opiętą na muskularnym torsie. Jej kołnierz, zapięty na szyi, zdobił żółty szafir wielkości pięści.

Galila powiedziała sobie, że zachwiała się od alkoholu, ale tak naprawdę winna temu była emanująca od niego męskość.

Wyprostował się i wyciągnął ku niej dłoń.

– Chodź, zanim zrujnujesz doskonałość.

Brzmiał obojętnie, może lekko niecierpliwie, ale jej zbolałe serce wyciągnęło się ku niemu jak kwiat muśnięty ciepłym promykiem komplementu. Wolną dłonią uniosła suknię i zaczęła ostrożnie stawiać stopy na okrągłych kaflach. Była na to nieco zbyt pijana i doceniła fakt, że nieznajomy wyjął jej z ręki drinka i chwycił ją za przedramię, by pomóc utrzymać równowagę, dopóki nie znalazła się z dala od wody.

Jednak jego dotyk zaburzał jej równowagę tak samo, jak brandy. Albo bardziej.

Powąchał szklankę i odstawił ją na bok, wykrzywiając z pogardą usta.

– Nie pochwalasz alkoholu?

– Nie pochwalam pijaństwa.

Jego potępienie zabolało ją bardziej, niż by się spodziewała. Dlaczego? Był dla niej nikim.

Ale też nie przypominał nikogo, z kim się dotąd zetknęła – a przez ostatnie kilka lat, mieszkając w Europie, widziała wiele. Nie był podobny ani do uprzejmych arystokratów, ani do szczerych artystów, których tam poznała. Nie przystawał nawet do tego, czego spodziewała się tutaj, w swoim rodzinnym kraju – Kalii. Jako szejk był niemal zbyt emblematyczny w swoim aroganckim zachowaniu.

A jednak był skończenie fascynujący. Zapragnęła mu zaimponować. Chciała tam stać i przyciągać jego uwagę, zasłużyć na jego spojrzenie.

„Przestań tak zabiegać o uwagę” – przypomniała sobie słowa Malaka, swojego brata. Nauczył się obywać bez miłości i bez czyjegokolwiek dobrego zdania na swój temat. Dlaczego jej wydawały się one niezbędne?

Wmówiła sobie, że wcale tak nie jest, i sięgnęła po szklankę.

– To szczególny dzień dla mojego brata. Świętuję.

– Ludzie robią głupie rzeczy pod wpływem alkoholu – szejk Karim z Zyrii nie podniósł dłoni ani głosu. Nawet jej nie powiedział, że ma przestać pić.

Jednak w tych słowach zawarł nieme polecenie, które wzmacniała jego postawa. To z pewnością wystarczało, by księżniczka się zawahała i ponownie się mu przyjrzała, rozumiejąc, być może, że jeśli go zignoruje, zrobi to na własną zgubę.

Odwzajemnił jej badawcze spojrzenie, korzystając z możliwości, by przyjrzeć jej się bliżej.

Przez cały ten dzień i wieczór obserwował rodzinę królewską. Księżniczka Galila, tak podobna do swojej zmarłej matki, fascynowała go najbardziej. Jak ptak przeskakujący z gałęzi na gałąź, dołączała to do jednej grupy, to do innej, przez wszystkich mile widziana. Rozmawiała z ożywieniem, kokietowała, przewracała oczyma – choćby mówił jej brat, pan młody i świeżo koronowany król Kalii. Latami widywał ich na zdjęciach, ale na żywo księżniczka Galila okazała się nie tylko piękna. Była zniewalająca. Takiemu magnetyzmowi, jakim emanowała, opierał się z zasady.

Z instynktu samozachowawczego – wyszeptał głos w zakamarkach jego umysłu.

Oczywiście nie istniało ryzyko, że go zauroczy. Wydawała mu się zbyt powierzchowna, zbyt zabiegająca o to, by znaleźć się w centrum uwagi. Uśmiechała się i przekomarzała z pełną świadomością potęgi swojej urody i seksapilu. Używała go bezwstydnie, by odwracać światła jupiterów od innych kobiet znajdujących się w tym samym pomieszczeniu.

To dlatego zaskoczyło go, gdy wymknęła się do ogrodu, z dala od serca przyjęcia. Poszedł za nią, bo chciał zrozumieć, w jaki sposób matka tej kobiety zniszczyła mu życie.

Czy królowa Namani była równie próżna? Patrzył, jak Galila stroiła piórka przed własnym odbiciem – tak głęboko rozkochana w sobie, że nie zauważyła jego obecności.

Dopiero gdy wywołał ją na brzeg sadzawki, uświadomił sobie, że jest pijana.

Poczuł rozczarowanie. On sam zachowywał abstynencję, nie chcąc nigdy doprowadzić się do stanu, w którym mógłby uznać skok z balkonu za

najlepsze rozwiązanie swoich problemów.

Kiedy jej powiedział, że nieostrożnie jest pić, jej oczy na chwilę przyćmił żal, ale szybko powróciła do mamienia go swoim cudownym wyglądem.

– Co jest złego w korzystaniu z życia? – prowokowała. Uniosła włosy nad kark i pozwoliła im opaść niedbale na barki, obserwując, czy szejk przygląda się jej ruchom.

Karima dopadło takie samo pożądanie, jakie poczułby każdy inny mężczyzna na jego miejscu, ale umiał poznać, gdy próbowano zwekslować jego uwagę z tematu rozmowy na biust. Choć bardzo chciał wyrobić sobie wyobrażenie o jej krągłościach, patrzył jej prosto w oczy.

– Choćby to, że jesteś na prostej drodze do autodestrukcji.

Jego bezpośrednia odpowiedź zbiła ją z tropu.

– Może mam powód. Nie przyszło ci to do głowy? – Niewinnie zatrzepotała rzęsami.

– Na pewno twoje życie to pasmo nieszczęść – powiedział z ironią.

– Trzy miesiące temu straciłam matkę – odparowała z cichą udręką w głosie. – Mam prawo się smucić.

– Masz. – Pochylił głowę, ale to musiało jej wystarczyć za całe kondolencje. – Ale upijanie się do nieprzytomności tylko pogorszy sprawę.

– To raczej niemożliwe – zaprzeczyła delikatnie. – Mój ojciec tak bardzo pogrążył się w cierpieniu, że przypomina zamkniętą muszlę. Nie mogę do niego dotrzeć. Nikt nie może. Okropnie tęskni za moją matką.

Karim także rozumiał to nieszczęście. Mimo swoich wysiłków, on też nigdy nie mógł złagodzić bólu matki po stracie męża. Zdołał jedynie zaoszczędzić jej wiedzy, że śmierć ojca była samobójstwem.

– Miała romans – wyszeptała Galila. – Ale i tak ją kochał. Za to teraz, gdy już o tym wiemy, jego rozpacz wydaje się jeszcze większa.

Serce Karima na chwilę zamarło.

– Wasz ojciec o tym wiedział, ale to przed wami ukrywał? – Umysł Karima pracował na wysokich obrotach. Nigdy się nikomu nie zwierzał i sądził, że królowa Namani zabrała tajemnicę swojego romansu do grobu.

– Wiedział o tym od lat! – W jej głosie dźwięczało pełne wzburzenia zdumienie. – Gdy zaszła w ciążę, pomógł jej to ukryć. Kiedy urodził się nasz brat przyrodni, odesłali go stąd tego samego dnia.

Karim starał się nadać twarzy beznamiętny wyraz, ale w uszach dzwoniło mu tak, jakby te ciche słowa eksplodowały koło jego głowy.

Galila roześmiała się cicho śmiechem na granicy histerii.

– Twoim zdaniem można przyswajać takie newsy na trzeźwo?

– Miałaś trzeciego brata? Przyrodniego? – A więc on sam miał przyrodniego brata?!

– Tak! – Była zbyt pogrążona w swoich emocjach, by zauważyć jego wstrząs. – Zjawił się po pogrzebie. Podobno nasza matka latami do niego pisywała. Żałowała, że go odesłała, bo to jego kochała najbardziej. – W jej oczach zaświeciły łzy. – To on stanowił jej jedyną więź z mężczyzną, którego prawdziwie kochała. Nasz ojciec kompletnie się załamał. Zufar musiał przejąć obowiązki… A teraz jego narzeczona jest z naszym przyrodnim bratem. – Mówiła z wściekłym osłupieniem. – Zufar nie miał poślubić Nieshy. Od urodzenia przyobiecana mu była Amira, ale Adir wrócił dziś rano i przekonał Amirę, by z nim uciekła. Patrzyłam przez okno, jak odchodziła. Adir powiedział, że to jego rewanż za pozbawienie go przyrodzonych praw.

– Adir… – powtórzył słabo Karim. Więc tak nazywał się jego brat? Ledwie dosłyszał jej pozostałe słowa.

– Zufar jest strasznie zdeterminowany, wolał poślubić naszą pokojówkę, niż przyznać, że coś nie gra. Więc wybacz, że szukam lekkiej pociechy

w butelce brandy…

Kiedy zaczęła pić, zabrał jej alkohol i wylał go na chodnik. Musiał. Ta wiadomość była jak bomba mogąca w każdej chwili wybuchnąć.

– Komu jeszcze to powiedziałaś? – zapytał.

– Nikomu – wymruczała i zrobiła poirytowane „pfff”, spoglądając na kałużę brandy. – Teraz muszę wracać taki kawał drogi po nowego drinka.

– Kto jest ojcem Adira?

– Nikt tego nie wie. Wydaje się, że akurat ten sekret matka zabrała ze sobą do grobu. Chociaż korci mnie, by o to popytać. – Wskazała podbródkiem w stronę światła padającego z otwartych drzwi sali balowej i przecinającego ciemności ogrodu. – On musi tam być.

Elita wszystkich okolicznych królestw mieniła się tam w kalejdoskopie barwnych ubiorów. Głosy ludzi i muzyka tworzyły harmider, który nagle zaczął go drażnić.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał z pozornie umiarkowanym zainteresowaniem, choć krew paliła go w żyłach.

– Moja matka nie wzięłaby sobie sługi. To musiał być ktoś na jej poziomie, prawdopodobnie któryś z tych mężczyzn gratulujących mojemu bratu jego mezaliansu.

Miała oczywiście rację. Jego ojciec był dokładnie na tym samym poziomie, co jej matka, ale Karim nie zamierzał tego potwierdzać. Może ich romans zaczął się na tego typu imprezie… Jego ojciec i jej matka mogli być równolatkami jego i Galili, kiedy się poznali. Może wymknęli się w cień oddawać się swojej namiętności, tak jak robiły to nawet teraz inne pary.

Poczuł niesprecyzowaną tęsknotę, by razem z Galilą należeć do tych beztroskich par. Była niezwykle ponętna. Niemal rozumiał smutek swojego ojca po odrzuceniu ze strony tego rodzaju kobiety. Oczywiście jego ojciec

był żonaty i nigdy nie powinien się wdawać w romans. Ale Karim nie miał takich ograniczeń.

W zasadzie przebywanie w pobliżu tej ślicznej ptaszyny ściśle odpowiadało jego powinnościom. Postawił sobie za cel w życiu uchronienie matki przed poznaniem prawdy o śmierci jego ojca. Nie zamierzał patrzeć, jak to wszystko się sypie, bo brandy rozwiązało język tej kobiecie. Właściwie potrzebował zapewnić sobie milczenie w tej kwestii całej jej rodziny…

– Powinniśmy wrócić na imprezę – powiedział tajemniczy nieznajomy.

Przez mgłę rosnącego zauroczenia Galila uświadomiła sobie, że nie powinna sama wałęsać się z obcym mężczyzną i jeszcze powierzać mu rodzinnych sekretów, ale było coś upajającego w przyciąganiu jego uwagi.

– Hm, tak. Muszę sobie zorganizować nową brandy. – Rzuciła mu spod rzęs zawadiackie spojrzenie.

Nie odpowiedział jej uśmiechem, a jedynie podejrzliwym spojrzeniem, które pogrążyło jej serce w uczuciu, że go zawiodła.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia – zauważyła.

– Zobaczymy – odparł enigmatycznie i wziął ją pod ramię, by ją poprowadzić wokół akwenu.

Jego dotyk wzbudził w niej elektryzujący dreszcz. Całe jej ciało dopasowywało się do jego pola magnetycznego. Jego obecność u jej boku sprawiała, że mrowiła ją skóra.

W odurzeniu pozwoliła mu prowadzić się z powrotem na wesele w stronę ścieżki wychodzącej z pałacu do ogrodu.

– Czy ty w ogóle nie pijesz? – zapytała, desperacko próbując uchwycić się rzeczywistości.

– Nigdy.

– Och, bardzo cię proszę – przekomarzała się, pochylając się w jego stronę. – Pozwól, że dokonam twojej inicjacji.

I natychmiast dotarło do niej, że zupełnie chybiła ze swoim lekkim sarkazmem. Ten mężczyzna nie przejawiał żadnej słabości. Ani nie był niewinny. Był światowy, niemal cyniczny i niekłamanie silny, bo nie pozwalał, by ktokolwiek wywierał na niego wpływ.

Unosząc na niego wzrok, gdy wchodzili do ogrodu, zauważyła, że jego usta są dziełem sztuki. Mimo swojej powagi miał pełne i zmysłowe wargi. Jakby to było, gdyby przycisnął je do jej ust?

Czyste pożądanie ożywiło wszystkie strefy erogenne jej ciała i sprawiło, że stopy jej się omsknęły.

Przystanął, przytrzymał ją i zmarszczył brwi.

– Czy mam cię zanieść?

Zaśmiała się na tę myśl. Była dość światowa, by zadawać się z mężczyznami, ale nie zapominała, kim jest. Dla dobra rodziny utrzymywała swoją reputację – i swoją dziewiczość – nietkniętą. Być może robiła to też w celu uniknięcia kolejnego powodu do ostrej krytyki ze strony matki. Zresztą nigdy nie ogarnęło ją pożądanie dość duże, by zapragnęła oddać komuś swoje ciało.

Dlatego wytrącała ją z równowagi chęć rzucenia się w ramiona temu mężczyźnie. Cóż za głupi, choć ekscytujący, pomysł pijanego umysłu… Nawet nie znała jego imienia!

– Co tu robiłeś?

– To samo co ty. – Mięsień na jego policzku drgnął. – Rozmyślałem.

– Nad…?

– Odpowiedzialnością.

– Ale zabawa. Dziwię się, że nie zastałam cię pijanego z twarzą w sadzawce.

W świetle księżyca jego rysy pozostawały surowe i skupione. Ale głęboko pod warstwami opanowania czaił się głód. Chciwy męski popęd, który widywała na tyle często, by go rozpoznać.

– Nie masz czasem ochoty rzucić w diabły przezorności? Bo ja tak. Zbyt długo byłam grzeczną dziewczynką.

– Naprawdę? – Coś w jego jedwabistym tonie i sposobie, w jaki przesunął spojrzeniem w dół jej ciała, poruszyło nią ekscytująco i zdrożnie.

– Tak. – Pomyślała o swojej działalności charytatywnej, o troskliwie pielęgnowanym wizerunku osoby pełnej dobroci, o bezgranicznym pragnieniu, by zasłużyć na aprobatę matki.

Przez całe życie próbowała ją naśladować. Wszyscy myśleli, że królowa Namani była chodzącym ideałem, ale nie była. Dlaczego Galila miałaby próbować dorównać czemuś, co okazało się iluzją?

– Jestem gotowa robić to, na co mam ochotę. – Przycisnęła się do niego i uniosła usta.

– Nie wykorzystuję nietrzeźwych kobiet – oświadczył, ale rzucił spojrzenie w stronę sali balowej.

– Nie jestem aż tak pijana – zaprotestowała. Upajała ją ekscytacja, którą w niej wzbudzał, i to ona burzyła jej zahamowania.

Znajdowali się w ustronnym, nieoświetlonym kącie ogrodu, w którym powietrze wypełniał zapach róż i ziół, kwitnących pomarańczy i plumerii.

– Pocałuj mnie – poleciła, gdy się wahał.

Wpatrywał się w jej uniesioną twarz. Przez trzy uderzenia serca, które zachwiały całym ich światem, stali w ten sposób, podczas gdy on podejmował decyzję.

Mamrocząc przekleństwo, otoczył ją ramionami. Zanurzył palce w jej włosach i odchylił jej głowę, a potem nakrył jej usta swoimi ustami.

Przez kilka chwil nie działo się nic więcej. Trwali tak z ustami przy ustach, a tymczasem wszechświat zdawał się otwierać, porażając ją ogromem swego piękna.

A gdy wreszcie pogrążyli się w pocałunku, wykraczał on poza wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyła. Intymny i namiętny. Gorący, wilgotny i zachłanny. Jego język splótł się z jej językiem w zuchwałym erotyzmie. Zareagowała pomrukiem i przywarła do niego tak mocno, że aż zabolały ją piersi. Nie był to nieprzyjemny ból – koił napięcie w sutkach, które paliły ją jak po ugryzieniu. Kiedy zaczął się odsuwać, jęknęła i przycisnęła dłoń do jego głowy, przynaglając go, by całował ją dalej z tą szaleńczą namiętnością. Chciała smakować jego skórę, rozebrać go i zaznać ciężaru jego ciała na swoim ciele.

Chciała wiedzieć, jak to będzie, gdy ten twardy członek, który napierał na jej podbrzusze, znajdzie się wewnątrz niej.

Odsunął się gwałtownie:

– Nie tutaj.

Czy czytał jej w myślach? W jej ciele?

– Chodźmy do mnie – wyszeptała.

– Nie, do mnie – postanowił. Pozwoliła mu wziąć się za rękę i pociągnąć w stronę schodów, które prowadziły na balkon wychodzący z sali balowej.

Zaparła się w cieniu na dole schodów.

– Moja szminka. Ludzie się zorientują.

– Myślałem, że jesteś gotowa przejąć kontrolę nad własnym życiem?

W padającym świetle, dostrzegła bezlitosny grymas jego ust. Poprowadził ją kilka kroków w cień, do ściany przylegającej do schodów.

Chciała mu się oddać, ale to był jej dom. Ślub jej brata. Była dość trzeźwa, by wiedzieć, że jako księżniczka Kalii musi zachować dyskrecję,

nie obnosić się ze swoją miłosną przygodą, zwłaszcza – w trakcie państwowej ceremonii.

Ale gdy przycisnął ją do kamieni, które ledwie ostygły po zachodzie słońca, zapomniała o swoich oporach. Objęła jego rozgrzaną szyję i rozchyliła usta, wzdychając, gdy znów ją pocałował.

Zabrał ją do tego magicznego miejsca, które zdawali się razem tworzyć.

Gdy znów zatraciła się w jego pocałunku, musnął jej biodro i udo, ponaglając ją, by uniosła kolano i zrobiła mu miejsce między swoimi nogami. Chłodne powietrze muskało jej skórę, gdy podciągał jej spódnicę wyżej i wyżej, aż dotknął…

Jęknęła, poczuwszy czubki jego palców u nasady swojego uda. Przeszyły ją strzały rozkoszy i zapragnęła go tak mocno, że jej oczy zawilgotniały w tym samym czasie, co jej bielizna. Odchyliła głowę, gdy przesuwał ustami wzdłuż jej szyi.

To było cudowne i napawające radością, i…

Zaraz, zaraz.

Chociaż jego członek napierający na jej nogi był twardy, to coś tu nie grało.

Dotknęła jego twarzy, ponaglając go, by podniósł głowę. W jego oczach błyszczało pożądanie, ale przysłaniał je jakiś chłód. Jakieś wyrachowanie. Jego skóra zarumieniła się z podniecenia, ale twarz pozostawała beznamiętna.

Nie oddał się temu z takim zapamiętaniem jak ona.

Zalały ją zranienie i zakłopotanie, ale zanim zdążyła zareagować, usłyszała nad sobą jęk i chichot. Ktoś rzucił krótko:

– Idźcie do pokoju.

– To księżniczka! – syknął kobiecy głos.

– Z kim? – Znała ten męski głos. Uniosła głowę i dojrzała kilka twarzy spoglądających na nich z balkonu, jedna z nich należała do jej brata. Nie wyglądał na zadowolonego.

Czy jej kochanek opuścił jej nogę na ziemię, by wyglądało to trochę mniej niestosownie? Nie od razu. Najpierw dostrzegła ciemny wyraz satysfakcji w jego rysach.

Spoglądając wyłącznie na nią, bardzo powoli zwolnił uścisk na jej udzie. Jego dotyk palił jej skórę, gdy opuszczała nogę. Upokorzenie ściskało ją za gardło, bolało jeszcze bardziej ze względu na to, jak przeszedł od namiętnej ekscytacji do… niewzruszenia. Może nawet był zadowolony z jej publicznej kompromitacji.

– Miałaś rację – powiedział. – Trzeba było pójść do twojego pokoju.

Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko schronić się w samotności. I to szybko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Galila obudziła się z tępym bólem głowy i lekkimi mdłościami, spowodowanymi bardziej przez upokorzenie niż przez kaca. Dostała polecenie natychmiastowego stawienia się u brata.

Przeliczyła się, sądząc, że Zufar po nocy poślubnej będzie w dobrym nastroju – od piętnastu minut zmywał jej głowę i nie wydawał się tym zmęczony.

– Nie możesz mi robić takiego wstydu w pałacu i myśleć, że to nieważne.

– Jakiego wstydu? – wykrzyknęła, wreszcie mogąc coś wtrącić. – Kilka osób widziało, jak się całowaliśmy. Malak nieustannie zachowuje się znacznie gorzej.

– A ty nie znosisz, kiedy skupia na sobie uwagę! Nie mogłaś chociaż w ten jeden wieczór nie pchać się w światło jupiterów? Na czas mojego wesela? Czy ktokolwiek mówi o uroczystości albo o mojej żonie? Nie. Ważniejsze jest to, że zachowałaś się jak dziwka.

– Nie ma za co – powiedziała, spoglądając na swój manicure. – Bo to, co mówiono o twoim ślubie z pokojówką, nie było zbyt pochlebne.

– Zważaj, jak się zwracasz do króla, siostrzyczko.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Nie mogę tego cofnąć.

– Mogłabyś na początek obiecać, że w przyszłości wykażesz się większą przyzwoitością. To nie powinno się było zdarzyć. Nigdy nie

zrozumiem, dlaczego matka przez tak długi czas nie wydała cię za kogoś, kto mógłby cię trochę utemperować…

Przerwało im krótkie, pospiesznie pukanie. Wszedł służący i nachylił się do ucha Zufara. Galila usłyszała wyłącznie: „bardzo nalegał”.

Twarz Zufara stężała.

– Wprowadź go. – Gdy Galila się odwróciła, Zufar rzucił do niej: – A ty dokąd idziesz?

– Myślałam, że skończyliśmy.

– Chciałabyś. Nie mam pojęcia, dlaczego upiera się na spotkanie ze mną, ale sądzę, że dotyczy to ciebie, więc zostaniesz przy tej rozmowie.

– Kto? – Spojrzała na drzwi, przez które wyszedł służący.

– Szejk Karim z Zyrii.

– Tak się nazywa? – Wyobrażała sobie, że był jednym z ich świetniejszych gości, ale nie uświadamiała sobie…

Zufar walnął ręką w biurko.

– Chcesz powiedzieć, że nawet nie znasz imienia mężczyzny, który wkładał ci rękę pod spódnicę?

Patrzyła na niego nachmurzona, ale zanim zareagowała, wszedł on. Szejk Karim z Zyrii. Zmienił swój wczorajszy ceremonialny ubiór na szyty na miarę niebieskoszary garnitur w zachodnim stylu. Jeśli to możliwe, był w nim nawet jeszcze bardziej przystojny. Aż jej oddech zaparło.

Wbił wzrok w jej oczy, jakby tylko czekał na to, by znów ją zobaczyć, ale zanim jej serce dało się unieść temu doznaniu, skinął jej krótko i skoncentrował się na Zufarze, pozostawiając ją w poczuciu niewytłumaczalnego osierocenia.

Po upewnieniu się, że księżniczka Galila faktycznie udała się spać, Karim poszedł do przydzielonego mu apartamentu, zniesmaczony sobą. Nie

kłamał, mówiąc, że nie wykorzystuje kobiet w stanie upojenia. Uważał się za honorowego mężczyznę.

Kiedy walczył sam ze sobą, zastanawiając się, czy powinien ją uwieść i zaprowadzić do swojego pokoju, gdzie przynajmniej mógłby jej upilnować, sama rzuciła się na niego w ciemnym kącie ogrodu.

Ich pocałunek przypominał przepotężny narkotyk, który przedostał się do jego krwiobiegu i go ożywił. Jakby był martwy od trzech dekad. Egzystujący, ale pozbawiony wzroku, smaku i czucia.

W tej jednej chwili został wskrzeszony. Spoczęło na nim światło słoneczne, wybudzając go z długiej zimy. Pragnął zanurzyć się w ten świat i nigdy więcej go nie opuszczać.

Jakoś zdołał się odsunąć, uczepiając się tego sposobu, by nie wpaść jak oszalały nałogowiec w halucynogenną przepaść.

Ta szokująco intensywna reakcja stanowiła dla niego lekcję. Teraz dokładnie wiedział, jak niebezpieczna jest Galila.

Powtarzał sobie, że jego bezecne działania miały szlachetny cel. Chronił zarówno swoją, jak i jej rodzinę. Publiczne widowisko, jakie z nich zrobił, skutecznie ukróciło jej pytania o mężczyznę, który spłodził z jej matką nieślubne dziecko.

Przynajmniej tymczasowo.

Resztę swojej strategii zamierzał rozegrać teraz.

Jednym krótkim spojrzeniem objął jej skromną gołębioszarą spódnicę i marynarkę, spod której przezierała bluzka w kolorze fuksji. Galila miała włosy związane w kok, ale była równie piękna, jak zeszłej nocy.

Udało jej się wczoraj zrobić niejeden wyłom w jego samoopanowaniu. Te małe pęknięcia muszą zostać zalepione, zanim się rozszerzą. Dlatego nie pozwolił sobie przyglądać jej się dłużej. Chciał być opanowany. Działać logicznie i skutecznie – tak jak zawsze.

Zaczął od wygłuszenia emocji, gdy brat Galili przypuścił frontalny atak.

– Nie tego się spodziewałem po mężczyźnie twojego pokroju, Karimie. Powinieneś mieć dość przyzwoitości, by do tej pory wyjechać.

– Pozwól mi naprawić szkodę wyrządzoną reputacji twojej rodziny – powiedział gładko Karim. – Chcę ją poślubić.

Galila otworzyła usta ze zdumienia.

– Co? Ja ciebie nie poślubię.

Karim spojrzał w jej pełne oburzenia oczy.

– Nie mów, że przyrzeczono cię komuś innemu. – Musiał walczyć ze sobą, by kontrolować swoje reakcje. Nigdy w życiu nie odczuwał takiej potrzeby posiadania. Przelałby za nią krew.

– Nie. Ale nie jestem gotowa na ślub z kimkolwiek. A z pewnością nie z kimś obcym. I nie z powodu jednego pocałunku. To śmieszne!

– To wysoce praktyczna i dobra decyzja. – Spędził sporą część nocy, rozmyślając nad tym i nie pozwalając, by emocje wpłynęły na jego osąd. – Zobaczysz.

– Nie zobaczę!

– Cicho. – Zufar wstał.

– Nie mów mi, żebym była cicho – wysyczała Galila. – To ja zdecyduję, kogo poślubię. I chociaż to bardzo uprzejma propozycja… – patrzyła Karimowi prosto w oczy spojrzeniem, które przeczyło jej słowom – odpowiedź brzmi: nie.

Dosięgał go bijący od niej żar i zmuszał się, by nie zburzyć zbudowanych przez siebie murów.

– Najwyraźniej twoja siostra liczy się tylko sama ze sobą. – Normalnie unikał krnąbrnych kobiet, ale na szali leżały ważniejsze rzeczy niż jego upodobanie do pozbawionej dramatów egzystencji. – Czy to w tym tkwił

problem z twoją pierwszą narzeczoną? – zapytał Zufara. – To dlatego uciekła z twoim bratem?

– Co? – Głos Zufara ciął jak bicz.

– Chciałem powiedzieć: brat przyrodni – poprawił się swobodnie, choć wcale się tak nie czuł. Stawka była wysoka.

– Galilo. – Głos Zufara zabrzmiał na tyle morderczo, że Karim wyostrzył swoją uwagę, by w razie potrzeby wkroczyć pomiędzy nich.

Ale choć brat Galili wydawał się wyprowadzony z równowagi, nie zachowywał się brutalnie. Ona zaś, choć czuła się winna, nie wyglądała na przestraszoną.

– Czemu to robisz? – spytała Karima cicho.

– Potrzebuję żony. W każdym razie tego zdania jest mój rząd. – To nawet nie było kłamstwo. – Ty jesteś na właściwym… poziomie. Chyba tego słowa użyłaś, opisując kochanka twojej matki, prawda?

– Chwilę temu nawet nie znałaś jego imienia – wtrącił Zufar głosem podszytym furią – ale opowiedziałaś mu o najbardziej intymnych sprawach naszej rodziny?

– Byłam pijana. – Odwróciła wzrok, a jej policzki zarumieniły się ze wstydu. – To, co prawda, żadne wytłumaczenie, ale sam wiesz, Zufarze, że to jest bardzo ciężki okres. Dla nas wszystkich.

Gdy Zufar przypatrywał się siostrze, jego oczy się zwęziły, a policzki zapadły, niemal jakby mógł uznać ten powód za dostateczne usprawiedliwienie jej nieostrożnego zachowania.

– Pozwól mi cię zapewnić – zaczął Karim z precyzją chirurgicznego skalpela – że jeśli zgodzisz się na nasz ślub, wasze rodzinne tajemnice zostaną między nami.

Przez kilka chwil rodzeństwo trwało w osłupieniu.

– A jeśli nie zgodzę się na wasz ślub? – zapytał Zufar, ale Karim widział, że obydwoje znają odpowiedź.

– Szantażujesz nas? – zapytała Galila z cichą wściekłością. – Dlaczego miałbyś się posunąć do czegoś tak podłego? Co cię do tego zmusza?

Nic go nie zmuszało. Z wielu powodów małżeństwo nie należało do jego priorytetów. Był pracoholikiem i ledwie znajdował czas dla matki, która wciąż bardzo go potrzebowała. Kobiety oczekują wielu rzeczy. Okazywania uczuć. Intymności, która wykracza poza fizyczność…

– Nie skrzywdzę cię, jeśli tego się boisz – zadrwił Karim. – Będę cię traktować tak delikatnie i ostrożnie, jak małego ślicznego ptaszka, którym faktycznie jesteś.

– W pozłacanej klatce? Wiesz, mogłeś mnie poprosić, żebym cię poślubiła, a nie mnie w to wmanewrowywać.

– Wyjdziesz za mnie?

– Nie. Nie chcę mieć nic wspólnego z kimś tak wyrachowanym i bezwzględnym jak ty.

– Już tak dobrze mnie znasz, księżniczko, widocznie jesteś dla mnie stworzona. Z pewnością zeszłej nocy można było odnieść takie wrażenie.

Zufar wydał pomruk oburzenia, tymczasem Galila zerwała się na równe nogi.

– Przestań o tym mówić! Jest mnóstwo innych kobiet – rzuciła. – Wybierz sobie którąś.

– Chcę ciebie.

– Nie ma mowy.

Szejk Zyrii znów skoncentrował się na jej bracie.

– Wyraziłem się jasno, co jestem gotów zrobić, by ją dostać.

– Dlaczego? – Zufar wciągnął z furią powietrze.

Karim chciał nade wszystko ukrócić wszelkie spekulacje na temat tożsamości owego tajemniczego mężczyzny, w którym zakochała się ich matka. Jeśli wyda się, że był to jego ojciec, król Jamil, ta wiadomość nie tylko zdruzgocze jego matkę, ale także wzruszy podwalinami obu królestw. Nie wspominając o tym, co z tą wiedzą może zrobić ten nowo odkryty brat przyrodni…

Dlatego tylko odbił pytanie:

– To takie dziwne, że mogę jej chcieć?

– Nawet się jej nie przedstawiłeś. Ubiegłej nocy uciekłeś się do podstępu – wytknął Zufar.

Karim zawczasu wymyślił odpowiedź na to pytanie, przewidując, że Zufar zdoła zauważyć, że wykorzystał jego siostrę nie tylko ze względu na jej oczywisty urok.

– Nie tylko ja dostrzegłem piękno księżniczki – powiedział do Zufara. – Jest niezamężna, a wraz z twoim przejęciem tronu w Kalii dużo się zmienia. Związek z siostrą nowego króla będzie dla mnie korzystny.

– I myślisz, że chciałbym zawrzeć sojusz z mężczyzną, który posługuje się takimi metodami? – zadrwił Zufar.

– Jeśli będę mężem twojej siostry, to tak. Na pewno razem wypracujemy wspólne cele dla naszych krajów. I sądzę, że w dłuższej perspektywie docenisz moje metody. Oszczędzam ci całych miesięcy odpowiadania na oferty małżeństwa od gorszych partii i bawienia się w dyplomatyczne odmowy.

– Cóż za wielkoduszność – cierpko odparł Zufar. – Choć trudno obalić ten argument.

– Lepiej bardziej się postaraj, Zufarze – zaproponowała zgryźliwie Galila – bo ja za niego nie wyjdę, a ty nie możesz mnie do tego zmusić.

– Jestem twoim królem, Galilo.

– Zufarze, nie możesz.

– Nie jestem mamusią i tatusiem, którymi mogłaś manipulować, wylewając te swoje krokodyle łzy – przemówił surowo. – Tym razem posunęłaś się za daleko. – Posłał ponure spojrzenie Karimowi. – Niezależnie od tego, czy zostałaś uwiedziona, wmanewrowana, czy poszłaś na to z własnej woli. Musisz się poświęcić dla dobra Kalii…

Karim nie pofatygował się wyjaśnić, że Galila była ochoczą partnerką. Z zasady nie ulegał namiętności, ale z pewnością nie brakowało jej między nim a jego przyszłą żoną. Właśnie dlatego ten związek wzbudzał w nim czujność, ale zamierzał się tym martwić później – gdy już dostanie to, czego chce.

Czyli ją.

Chociaż prośba o jej rękę chyba ją zdruzgotała. Galila wyraźnie się trzęsła, ale znalazła w sobie odwagę, by się z nim skonfrontować:

– Odmawiam. Rozumiesz mnie?

– Daj spokój – odparł Karim, wyciągając dłoń i niemal odczuwając litość, choć nie na tyle, by zmienić zdanie. – To już postanowione.

Galila czuła się tak, jakby została uprowadzona – w zwolnionym tempie i za zgodą rodziny. Jej walizka była już spakowana, a Karim stukał do drzwi jej apartamentu, podczas gdy ona miotała się w tę i z powrotem w panice.

– Gotowa? – zapytał obojętnie.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – odparła.

– Zostawmy przysięgi na dzień ślubu.

– Nie będzie żadnego ślubu. – Rzuciła mu spojrzenie, które niezawodnie pokazywało mężczyznom, gdzie ich miejsce, ale on pozostawał niewzruszony i nie unikał jej wzroku.

Patrząc w jego ciemnobrązowe, niemal czarne oczy, Galila ku swojemu rozgoryczeniu znów poczuła szarpnięcie pożądania. Przez cały czas, gdy szantażował jej brata i przyznawał, że zeszłej nocy nią manipulował, by zdobyć jej rękę, myślała o tym, jakich cudownych doznań jej wtedy dostarczył.

Przez całą noc czuła rozczarowanie, że zostali przyłapani i że im przerwano.

Ale tajemniczy nieznajomy, który ją pocałował, zniknął. Przemienił się w tego chłodnego mężczyznę, który ją wykorzystał. Jego skończona obojętność przypominała Galili, że wszelkie emocje i fizyczny pociąg pozostawały jednostronne.

Nawet jeśli nadeszła już pora na małżeństwo, to jej mężem powinien zostać mężczyzna pragnący właśnie jej. Nie: siostry Zufara. Nie: księżniczki Kalii. Nie: politycznie korzystnego sojuszu.

Powinien ofiarować jej adorację, której jej matka zaznała od ich ojca. Nikt nie powinien oczekiwać, że zaakceptuje coś innego.

A jednak, gdy wyszli do samochodu, rozległy się oklaski.

Dla zachowania pozorów jej brat ogłosił, że ich zaręczyny były utrzymywane w tajemnicy od tygodni, żeby nie przyćmiewać nadchodzącego wesela. Obrzydzona tym kłamstwem, nie zrobiła sceny. Przyjęła gratulacje ciepłym uśmiechem. Niech wszyscy myślą, że był to tak ognisty romans, jak odmalował to jej brat.

W ten sposób lepiej upokorzy Karima, gdy wystrychnie go na dudka.

– Naprawdę jesteś szejkiem?

A więc jego narzeczona wreszcie zdecydowała się z nim porozmawiać? Uniósł głowę znad laptopa, nad którym pracowicie spędził godzinę lotu.

Nie płakała ani nie błagała, gdy opuszczali pałac. Wylewała na niego fale zimnej, cichej urazy, dając wyraźnie do zrozumienia, że gdyby osobiście jej nie odprowadził do samochodu, a potem do helikoptera, na pewno by się tam nie znalazła.

– Tak – odparł spokojnie.

Sceptycznym spojrzeniem omiotła wnętrze kabiny helikoptera, a potem jego podróżne ubrania. Nosił garnitur na bardzo ważne spotkania, ale zakładał typowy arabski ubiór tak często, jak to było możliwe. Nie z powodów religijnych czy politycznych, ale dla wygody.

– Nie spodziewałem się towarzystwa, kiedy opuszczałem Zyrię. – Tymi słowami wyjaśnił, dlaczego leci helikopterem i bez dodatkowych osób do obsługi. – To najszybszy i dający największą swobodę środek transportu. – W razie potrzeby potrafił nim sterować i regularnie ćwiczył swoje umiejętności.

Galila znów spojrzała przez okno, a jej brwi uniosły się z powątpiewaniem. Karim niemal się uśmiechnął, zorientowawszy się, dlaczego jest sceptyczna.

Helikopter nie schodził do lądowania nad stolicą kraju, Nabatą, tylko nad pałacem leżącym pośrodku pustyni.

– Moja matka nie może się doczekać, żeby cię poznać. Spędza dużo czasu w pałacu, który mój ojciec wybudował jej z dala od miasta.

Milczeli, dopóki nie wylądowali i nie wyszli z helikoptera.

– Bardzo tu pięknie – przyznała Galila, spoglądając na różowy marmur i misternie wyrzeźbione drewno tekowe.

Zgadzając się z nią, Karim poczuł lekkie skrępowanie z powodu ekstrawagancji pałacu. Jego ojciec najwyraźniej chciał w ten sposób przypodobać się żonie. Zbudował pałac, zanim królowa Namani pojawiła się na horyzoncie. Niestety, cokolwiek czuł do matki Karima, zostało

przyćmione przez uczucie do innej kobiety. A Karim i jego matka nie wystarczyli, by dla nich żyć, gdy królowa Namani zakończyła romans.

Co w takim razie musiał do niej czuć, jeśli jego pierwsze i, w domyśle, słabsze zauroczenie zaowocowało taką budowlą? Karim nie mógł pojąć tak potężnej namiętności…

Gdy Galila zaczęła wchodzić po schodach, dotknął jej ręki.

Znieruchomiała i jakby wstrzymała oddech. Lekki rumieniec wykwitł na jej skórze.

Jej reakcja wywołała w nim dreszcz, który przestrzegł go, że przywiązuje się do tykającej bomby i że musi być bardzo ostrożny. To fizyczne dopasowanie pozornie mogło ekscytować i obiecywać udany związek, ale on wiedział, do czego może doprowadzić uleganie takiej pasji.

Galila z wyższością uniosła podbródek.

– Tak?

– Bądź uprzejma dla mojej mamy.

Wyprostowała się z urazą.

– Zawsze jestem uprzejma. Zeszłej nocy też byłam uprzejma, gdy pozwoliłam ci się pocałować.

To umniejszenie znaczenia ich pocałunków odczuł jako coś w rodzaju afrontu. Doskonale poznał ich potężną moc, ale nie zamierzał dawać jej do zrozumienia, że w jakikolwiek sposób może go rozbroić.

– A więc nie mogę się doczekać kolejnego aktu twojej uprzejmości.

Zmrużyła oczy.

– Chodź. – Przełamał kontakt wzrokowy. Pod żadnym pozorem nie wolno mu się w niej zakochać. Na własne oczy widział, do czego jego ojca doprowadziła miłość do jej matki.

Choć pustynny pałac nie był duży i leżał w ustronnym miejscu, nie szczędzono na niego wydatków. Galila przywykła do bogactwa, ale nawet ona musiała docenić wysiłki, których wymagało przetransportowanie w takie miejsce różowego marmuru i tekowych drzwi.

Zbudowana pośrodku fontanna szemrała melodyjnie i chłodziła powietrze. Kolumny pięły się przez trzy kondygnacje, aż do witrażowej kopuły. Zielone i niebieskie mozaiki pokrywały ściany do wysokości oczu, a potem przekształcały się w delikatne wzorki w kolorze złota, błękitu i mandarynki.

– Ależ tu pięknie. – Była zachwycona.

Karim poprowadził ją w górę schodów wyłożonych tak grubym dywanem, że nie było słychać ich kroków. Weszli do bawialni jego matki, królowej Tahirah, której przedstawił Galilę.

Starsza kobieta wstała, by ich powitać. Jej twarz nosiła ślady głębokiej żałoby.

– Zupełnie jakby królowa Namani przybyła do mnie z wizytą. Jej piękno przetrwało, choć nie w osobie mojej drogiej przyjaciółki – powiedziała, chwytając Galilę za rękę i przyglądając się jej twarzy. – Tak mi przykro z powodu twojej straty.

– Dziękuję – wymruczała Galila, również całując Tahirah w policzki, szczerze poruszona jej kondolencjami. – Nie wiedziałam, że znała pani moją matkę, ale przecież musiała ją pani poznać.

Czy Karim stężał na jej słowa? Spojrzała na niego, ale dostrzegła jedynie rezerwę na jego twarzy, której nie mogła zinterpretować.

– Znałyśmy się w młodości – wyjaśniła jego matka. – Po wyjściu za mąż często się spotykałyśmy. Ale straciłyśmy kontakt, gdy zginął mój mąż. To moja wina. Porzuciłam większość moich królewskich zajęć i rzadko składałam wizyty towarzyskie. Nie mogłam stawić czoła obowiązkom bez

mojego najdroższego Jamila. Szczęśliwie wujek Karima zdołał nad tym wszystkim zapanować, zanim Karim osiągnął odpowiedni wiek, by zająć należne mu miejsce. A teraz mój syn znalazł szczęście. – Blady uśmiech lekko rozpromienił jej udręczoną twarz. Otoczona przepychem Tahirah była żywym dowodem, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Jeszcze trochę i obydwoje będziemy bardzo zadowoleni – odparła wymijająco Galila, dodając w myślach: „osobno”. Zacznij oglądać wiadomości, dżentelmenie. Czasy się zmieniły.

– A kiedy wesele? – zapytała Tahirah.

– W ciągu miesiąca – powiedział stanowczo Karim. – Tak szybko, jak tylko się da.

Galila stężała, zastanawiając się, czy zamierzał zapytać ją o datę, ale zachowała swoją irytację dla siebie. Tahirah poprowadziła ją w stronę pokrytej satyną kanapy.

– A więc powinnaś nosić mój pierścionek zaręczynowy. Wyciągnęłam go z sejfu.

– Ja… nie wiem, co powiedzieć. – Galila spoglądała to na aksamitne pudełko, które podawała jej Tahirah, to na Karima, zupełnie oszołomiona.

Lekko kiwnął głową, ponaglając ją, by je przyjęła.

Otworzyła je i odjęło jej mowę.

Olbrzymi różowy diament znajdował się w obwódce wysadzanej białymi, szlifowanymi schodkowo kamieniami. Szeroką obrączkę tworzyła złota plecionka inkrustowana mniejszymi diamencikami, co sprawiało, że pierścionek wydawał się bardzo wystawny, a zarazem był dziełem sztuki, które należało podziwiać.

Serce Galili ścisnęło się na myśl o promieniującej z tej biżuterii miłości – czymś, czego nigdy nie zyska, jeśli poślubi tego mężczyznę. Postarała się, by jej głos brzmiał spokojnie, gdy powiedziała:

– Jest olśniewający. Wyjątkowy. Czuję się zaszczycona. Czy jest pani pewna? – Spojrzała znów na Karima, nie chcąc przyjmować czegoś tak cennego, skoro zamierzała porzucić go przy pierwszej możliwej okazji. Nie mogła okłamywać tej biednej kobiety.

– Tak. Nie nosiłam go od lat, ale jest piękny, prawda? Ojciec Karima tak bardzo mnie kochał. – W jej oczach szkliła się tęsknota. – Jestem pewna, że Karim też cię kocha. – Ścisnęła dłoń Galili. – Zawsze mi mówił, że czeka na właściwą kobietę. I wreszcie ją znalazł.

Karim wyjął pierścionek z pudełka i wyciągnął dłoń, czekając, by Galila podała mu swoją.

Kiedy poczuła jego ciepły dotyk na swoich zimnych palcach, wstrzymała oddech, ale pożądanie i tak sączyło się w niej cienką stróżką, pozostawiając w niej tęsknotę, której do końca nie rozumiała.

I znów doświadczyła chwilowego pragnienia, by między nimi mogło zrodzić się coś więcej, coś prawdziwego, ale była nowoczesną kobietą, a nie kimś, kto uległby mężczyźnie tylko dlatego, że rozkazał jej to inny mężczyzna.

Karim pochylił się, by pocałować ją w policzek. Zdawało jej się, że celowo wziął wdech, upajając się zapachem jej skóry, gdy ich twarze znalazły się tak blisko siebie, ale wyprostował się z powrotem, a ona znów poczuła mętlik.

Spojrzała na swoje dłonie i próbowała skupić się na pierścionku. Był skończenie piękny, ale też za luźny – nie trzymał się nawet na środkowym palcu.

– Czułabym się okropnie, gdyby coś się z nim stało – powiedziała szczerze do Karima. – Przechowasz mi go, dopóki nie zostanie zmniejszony?

– Jak chcesz.

– Nie ma pani nic przeciwko? – zapytała jego matkę, zanim go zdjęła. – Nie chciałabym go zgubić. Jest taki piękny i tak wiele dla pani znaczy.

Tahirah posmutniała, ale skinęła głową.

– Oczywiście. Dla mnie też jest za luźny. Leżał jak ulał, gdy byłam w ciąży, i potem, gdy Karim był mały, ale od straty męża rzadko mam apetyt. Zresztą, nie mogłabym znów go nosić. Zbyt dotkliwie przypominał mi o tym, co straciłam. Wszystko mi o tym przypomina…

To dlatego Karim zamierzał poślubić Galilę – z powodu tej rozpaczy, którą jego matka wciąż nosiła w sobie trzydzieści lat po swojej stracie. Jak mógłby jej wyjawić, że jej mąż nie zginął w tragicznym wypadku, lecz opuścił ją świadomie? Że wolał rzucić się z balkonu, niż żyć bez prawdziwego przedmiotu swoich uczuć?

Szczęśliwie Galila wypytywała o pałac i inne rzeczy, nie pozwalając jego matce zanadto pogrążać się w mrokach przeszłości.

Usłyszawszy lekkie pukanie, Tahirah powiedziała:

– Przygotowano obiad. Pójdziemy do mojej prywatnej jadalni?

Galila przeprosiła i poszła się odświeżyć.

– Wydaje się cudowna – powiedziała matka, gdy Galila zniknęła.

– Tak, jest cudowna – odparł Karim, czując ulgę, że Galila tak umiejętnie prowadziła rozmowę. Widział w niej potencjał na partnerkę pasującą do jego świata.

Ona sama była królewskiej krwi. Oczywiście rozumiała uprzejmości i inne społeczne konwenanse, których przestrzegania wymagano zwłaszcza wobec kobiet i osób ze starszego pokolenia.

Do bawialni wsunęła się służąca, ale zobaczywszy, że wciąż są tam królowa z synem, przeprosiła pospiesznie i cofnęła się na korytarz.

Karim zdążył zauważyć, co miała w ręku, i przywołał ją ruchem dłoni, by wykonała swoje zadanie.

– Nadchodzi habub? – zapytał matkę, gdy pokojówka przykucnęła, by pozakładać uszczelki wokół drzwi balkonu. Nie sprawdził pogody tego ranka, ale burze piaskowe przychodziły nagle i prawdopodobnie dlatego jego pilot o tym nie wspominał.

– Każę wam przygotować pokoje – powiedziała jego matka, biorąc go pod ramię i udając się do swojej prywatnej jadalni. Wychodziła na oazę, w której pobliżu zbudowany był pałac. Wiatr zaczął już targać liście palmowe i tworzyć w powietrzu małe wiry z piasku.

– Muszę wrócić do Nabaty dziś po południu. Możemy nie zdążyć zjeść. – Spojrzał na kolejną służącą, która pojawiła się w progu, z niepokojem załamując dłonie. Szczęśliwie stała za jego matką, tak że Tahirah jej nie widziała.

Karim od razu domyślił się, w czym problem. Do tej pory Galila powinna już do nich dołączyć. Potarł policzek, próbując ukryć furię.

– Przepraszamy cię, mamo. Musimy wyruszyć przed sztormem. Mam nadzieję, że wkrótce dojedziesz do nas do Nabaty i będziesz mogła lepiej poznać Galilę przed ślubem.

– Oczywiście – powiedziała z rozczarowaniem. – Bądź ostrożny. Powinnam się jeszcze z nią pożegnać.

– Nie ma potrzeby. – Pocałował ją w policzek i szybko wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą pokojówkę. Zapytał, jaki samochód wzięła Galila, po czym pospiesznie wypadł z pałacu, machając na pilota.

Muszą złapać uciekinierkę, zanim dopadnie ją nadchodzący sztorm.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ucieczka Galili była upajającym wyścigiem w dół prostej brukowanej drogi przez pustynię. Słońce zdawało się przygaszone, ale sądziła, że to złudzenie spowodowane przyciemnionymi szybami, a nie – jej nastrojem. Nie miała żadnych ponurych odczuć związanych z opuszczaniem Karima. Zero.

A potem światło sączące się przez szyberdach naprawdę się zmieniło – w światło stroboskopowe. To helikopter zawisł nad samochodem.

– I co mi zrobisz? – krzyknęła. – Mam pełen bak i wolną drogę.

Przez granicę dotrze do Kalii, a gdy już się tam znajdzie, sama będzie panią własnego losu. Poleci do Europy i tam pozostanie. Opuści rodzinę i będzie robić, co zechce.

Jeszcze mocniej wcisnęła pedał gazu. Droga była prosta i czysta, a w zasięgu wzroku żadnych innych samochodów.

Helikopter wystrzelił naprzód, wciąż lecąc nisko, potem zatrzymał się i wylądował na środku drogi.

– Dupek!

Zastanawiała się przez chwilę, czy go nie staranować. Z niemym okrzykiem frustracji zza zaciśniętych zębów zdjęła stopę z pedału gazu.

Gdy jej szybkość malała, rozglądała się za sposobem objechania śmigłowca, ale blokował oba pasy. A tym samochodem daleko by nie zajechała po luźnym pustynnym piasku.

Zawrócić? Za nią znajdował się wyłącznie pałac jego matki.

Och, jakże była sfrustrowana tym, że musi się poddać! Zatrzymała się z ociąganiem, gdy dotarła do helikoptera, tymczasem jego śmigła wciąż się obracały.

Wyszła z samochodu. Pęd powietrza targał jej włosami. Musiała odgarniać je z oczu.

– Nie wyjdę za ciebie! – krzyknęła, gdy Karim wyszedł z helikoptera z wściekłością wypisaną na twarzy.

– Patrz – powiedział, wskazując na lewo.

I wtedy zrozumiała, dlaczego niebo stawało się coraz ciemniejsze. Czerwono-brązowa chmura rosła jak tsunami. Habub.

Zdusiła przekleństwo.

– Przegonimy go. Chcę być w Nabacie, gdy uderzy. – Karim objął ją ramieniem, osłonił własnym ciałem i pociągnął w stronę śmigłowca.

Choć chciała się mu sprzeciwić, wiedziała, że wichura może być zabójcza.

– Co z samochodem? – zawołała.

Jego pilot już zdążył wyskoczyć z kabiny. Galila założyła, że odstawi samochód z powrotem do pałacu, i pozwoliła Karimowi popchnąć się na siedzenie drugiego pilota.

– To nie oznacza, że zgadzam się ciebie poślubić – zastrzegła, zapinając pasy i zakładając słuchawki, które jej podał.

Zignorował jej oświadczenie, szybko zapiął pasy i założył własne słuchawki. Może jej nie usłyszał. Uniósł helikopter w kilka sekund i już po chwili pruli w stronę skalistych wzgórz w oddali.

Spojrzała na niego, próbując ocenić, jak bardzo jest wściekły. Trudno było to stwierdzić, gdyż jego ciało zdawało się poruszać z naturalną precyzją, a poważne usta prawdopodobnie nigdy się nie uśmiechały. Nie spodziewała się, że ją złapie, więc nie przejmowała się specjalnie jego

reakcją na tę ucieczkę, ale im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej rósł jej niepokój.

Zaklął. Nagle i ostro. Galila aż podskoczyło, bo przez nauszniki przekleństwo wpadło bezpośrednio do jej umysłu, odizolowane od innych dźwięków. Przez chwilę myślała, że Karim rzucił je pod jej adresem, ale potem wykonał nagły unik helikopterem.

Spojrzała w przód, widoczność była już mocno ograniczona. Mimo jego wysiłków wichura ich okrążała, zwalając się na helikopter. Kończył im się czas. I możliwości.

Zszedł niżej, szukając bezpiecznego miejsca do lądowania, ale śmigła helikoptera uniosły więcej pyłu, sprawiając, że niemal nie dawało się zobaczyć, co jest na ziemi.

– Tam – powiedziała, dostrzegając przebłysk błękitu i zieleni, czerni i żółci, kolorów, które nie przynależą do rdzawych barw pustyni. Był to obóz Beduinów. Mężczyźni biegali wokół, zabezpieczając namioty i zaganiając wielbłądy.

Karim wylądował na najbliższym płaskim kawałku terenu i wyłączył silnik, ale śmigła wciąż się obracały i gwizdały.

– Muszę go zabezpieczyć. Zaczekaj tutaj. – Wypadł z helikoptera.

Jeden z Beduinów, trzymając kurczowo swoje nakrycie głowy, wybiegł go powitać. Dostrzegła zaskoczenie i szeroki uśmiech na twarzy mężczyzny, zanim pospieszył na pomoc, krzycząc do jednego z członków swojego plemienia, że jest wśród nich szejk.

– Powiedz kobietom – usłyszała, jak krzyczy.

Niech przygotują jedzenie i stosowną kwaterę – domyśliła się Galila.

Zdjęła słuchawki i odwinęła szal z szyi, by okryć nim głowę i móc osłonić twarz. W Zyrii nie wymagano zakrywania twarzy, ale musiała się chronić przed podmuchami piasku.

To wtedy zorientowała się, że jej torebka została w samochodzie i że nie ma okularów przeciwsłonecznych. Za to jej szczoteczka do zębów była w bagażu.

Przeszła do kabiny pasażerskiej, łapiąc równowagę, bo wiatr kołysał helikopterem. Dostęp do przedziału bagażowego był łatwy i Galila szybko sięgnęła po swoje artykuły pierwszej potrzeby i wyjęła zestaw do golenia z walizki Karima.

Potem bezceremonialnie ułożyła na pustym siedzeniu jego torbę do laptopa. Zaczęła wypełniać ją zawartością pokładowej spiżarki – kawą i herbatą, świeżymi pomarańczami i bananami, orzechami i suszonymi figami, serem i krakersami, czekoladkami i rachatłukum. Kawior? Czemu nie?

– Co ty, do diabła, robisz? – rzucił Karim po przejściu do niej z kokpitu.

– Zabieram jedzenie. – Pokazała mu wypchaną torbę. – Są tu też nasze szczoteczki do zębów. Pora uciekać? – Zapięła kurtkę i owinęła twarz szalem.

Wiatr znów szarpnął helikopterem. Nie mogli tu zostać. Karim dał susa przez boczne drzwi, nie zawracając sobie głowy schodami. Obrócił się, chwycił Galilę za biodra i postawił ją na ziemi, a jeden z Beduinów zamknął za nią drzwi.

Podciągnęła wyżej szal, spoglądając jedynie przez warstwy jedwabiu i bardziej polegając na obejmujących ją silnych ramionach Karima niż na swojej faktycznej zdolności widzenia. Tylko raz oglądała taki huragan – przez okno. Ale znalezienie się w jego sercu było naprawdę przerażające, dlatego zaniepokoiła się, gdy Karim wcisnął ją do namiotu i tam pozostawił.

Wewnątrz krzątała się garstka kobiet, wygładzając niebieskie prześcieradła i kładąc poduszki na niskim posłaniu, stawiając lampkę na

baterie na małej macie służącej za stół i ponaglając Galilę, by usiadła przy „umywalce”.

Ściany i dach namiotu załopotały przy podmuchu wiatru, który na zewnątrz sypnął piachem. Zdjęła szal i kurtkę. Ostatecznie, jako że wszystkie jej ubrania były zapiaszczone, przebrała się w jedwabną koszulę nocną, którą spakowała w helikopterze, i narzuciła delikatny szal podany jej przez jedną z kobiet.

Cały obóz wiedział już, że jest z nimi przyszła żona szejka, księżniczka z Kalii. Stawali na uszach, żeby jej dogodzić. Pozwalała im na to, doceniając matczyną uprzejmość starszej kobiety, która chciała wyszczotkować jej włosy. Po umyciu twarzy i dłoni Galila oddała jej swój krem.

Inna Beduinka ucieszyła się ze świeżych owoców i innych łakoci i nalegała, by dodać część z nich do posiłku złożonego z gulaszu i soczewicy.

To wtedy Galila zorientowała się, że mata, na której ustawiono kolację, jest nakryta na dwie osoby.

Co takiego powiedział im Karim? Nie mogli zostać tu sami! Nie byli po ślubie.

Jednakże Karim był ich szejkiem. Kiedy wszedł do namiotu, kobiety rozproszyły się z westchnieniami i chichotami, nie ujmując się za honorem Galili.

Do tego czasu na zewnątrz zrobiło się zupełnie ciemno, mimo wciąż wczesnej godziny. Namiot oświetlała jedynie mała lampka. Wiatr wył tak głośno, że Galila nie słyszała głosów z sąsiednich namiotów.

Teraz zrozumiała, dlaczego kobiety tak podziwiały jej koszulę nocną i dbały, by jej włosy były świecące i miękko opadały na plecy. Dlaczego chwaliły Karima i nazywały go szczęśliwcem…

Myślały, że szejk skonsumuje dziś swoje małżeństwo!

Ciaśniej zacisnęła na sobie delikatny szal. Poniżej pasa czuła lekkie pulsowanie. Umysł przypomniał jej doznania, jakie Karim wywołał w niej zeszłej nocy namiętnymi pocałunkami. Tymczasem reszta jej ciała dygotała z nerwów.

Karim przyjrzał jej się powoli – od rozpuszczonych włosów po rąbek jej koszuli nocnej w kolorze kości słoniowej.

Bez słowa zdjął swoją szatę, ściągnął nakrycie głowy i odrzucił na bok pokryte piaskiem ubrania. Zdjął także białą tunikę, którą miał pod spodem, pozostając z nagim torsem w luźnych białych spodniach, które wisiały nisko na jego biodrach. Wysunął nogi z sandałów.

Galila przełknęła ślinę.

Jego twarz być może drgnęła, ale obrócił się jedynie i uklęknął na macie kąpielowej, używając do umycia twarzy i karku tego samego sukna, którym ona przesuwała wcześniej wzdłuż szyi i pod piersiami.

Nie powinna była na niego patrzeć. Jej puls przyspieszył, gdy spoglądała na ogorzałą skórę napinającą się na jego ramionach. Do jej uszu dobiegł odgłos wody spływającej z wyżymanego sukna i ciche westchnienie ulgi. Te dwa dźwięki wzmogły w niej zakazane pożądanie.

Wyobraziła sobie, że to nie sukno, ale jej dłonie rozprowadzają mydło wzdłuż silnego ramienia, przesuwając się po jego bicepsach, szerokich barkach, w dół jego torsu i brzucha. Gdyby stojąc za jego plecami, wsunęła dłoń pod jego rękę i położyła ją na pępku, mogłaby palcami podążać wzdłuż wąskiej linii włosów, która znikała w jego spodniach.

Jak wyglądałby zupełnie nagi? Jak by to było go poczuć?

Spróbowała zdusić wzbierający w niej płomień rozmową.

– Nie powinieneś tu być.

– Martwisz się o swoją reputację? Jesteśmy małżeństwem. – Pozostawał na macie tyłem do niej, wciąż pocierając mokrym suknem ramiona i tors.

– Nie wiem, jak powiedzieć to wyraźniej, ale…

– Wystarczy, że Beduini oddali mi jeden ze swoich bardzo im potrzebnych namiotów – przerwał. – Nie będę ich prosił, żeby przygotowali jeszcze jeden dla ciebie. Zostaniemy tutaj razem. A zatem musimy być małżeństwem. Jesteśmy nim.

– Tak po prostu? – Niemal odjęło jej mowę. – Szejk przemówił i już tak jest?

– Dokładnie.

– Nie możesz… – Ogarnęła ją taka słabość, że zdziwiła się, gdy ją usłyszał.

– To już się stało, Galilo. Zaakceptuj to. – Wypłukał sukno i porządnie wyżął.

– Nie mogę.

Nigdy nie urządzała jej myśl o oddaniu swojego losu w ręce jakiegokolwiek mężczyzny – a co dopiero takiego, który jej nie kochał, a nawet nie wydawał się jej lubić. Ledwie go znała!

Wiedziała jednak, że jest silny i potężny w wielu tego słowa znaczeniach. Nikt jej nie pomoże, choćby ktoś dosłyszał jej krzyk poprzez wycie wiatru.

Zacisnęła pięści, czując w gardle i w oczach ból od powstrzymywanego płaczu.

– Jesteś wykształconym i inteligentnym mężczyzną i… mam nadzieję, honorowym. – To akurat raczej nie było zgodne z prawdą, biorąc po uwagę, jak ją wykorzystał w czasie wesela jej brata. – Nie możesz tak po prostu ogłosić nas małżeństwem i zmusić mnie do seksu.

– Przecież się na ciebie nie rzucę – powiedział z sarkazmem. – Przestań brzmieć jak przerażona dziewica.

– Jestem dziewicą – prychnęła z równą obawą, co złością.

Zamarł, potem upuścił sukno i wstał.

– Jak to możliwe? – zapytał zwyczajnym tonem, spod którego przebijały jednak intensywne emocje.

– Zwyczajnie. Po prostu nie uprawiałam seksu.

– Masz dwadzieścia pięć lat.

– Dwadzieścia sześć.

Lekko potrząsnął głową, jakby nie rozumiał słów, które wypowiadali.

– Jak mogłaś nigdy nie być z mężczyzną?

– Chodziłam na randki. Miałam chłopaków. Nie jestem… tak całkiem zielona. – Żadna z jej relacji nie przetrwała, bo nie zdecydowała się pofolgować sobie. W każdym razie – nie bardzo. Ograniczała się do pocałunków i drobnego pettingu.

– Nie byłaś ciekawa?

– Pewnie, że byłam. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie na tyle, żeby przespać się z facetem tylko po to, by zobaczyć, co się stanie… – Nawet gdy jej zalotnicy adorowali ją i byli nią zauroczeni, to nie wystarczało. Nie wierzyła, że ich fascynacja przetrwa. Chciała czegoś więcej.

Karim wydał dźwięk przypominający zduszony śmiech, ale jego twarz zastygła w zdumieniu.

– Co?

– Wczoraj zamierzałaś zabrać mnie do swojego pokoju – przypomniał.

– Byłam pijana. – Obstawała przy tej wersji, choć tak naprawdę z Karimem poczuła owo „więcej”, za którym tęskniła. Przynajmniej tak myślała. Ale teraz zupełnie nie wiedziała, co czuje.

Wyrzucił z siebie pojedyncze „Ha!” i ruszył w jej stronę.

W panice potknęła się i poleciała w tył, ale on złapał ją za ręce i przytrzymał.

– Zaraz wejdziesz w naszą kolację.

Strząsnęła z siebie jego dłonie, zakłopotana mrowieniem, którym zareagowało całe jej ciało, i przysiadła z nim na macie. Między sobą mieli jedzenie.

Karim wyciągnął się i oparł na łokciu. Jego poważna twarz odrobinę się odprężyła. Może. Patrzyła na niego z bliska, ale nie była tego pewna.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Nie. – Sięgnął po oliwki. – Może z nas. Nie zależy mi na kłamstwach – oświadczył. – Powiedz mi: naprawdę jesteś dziewicą?

Jego wzrok przytrzymywał jej spojrzenie. W słabym świetle jego oczy składały się bardziej z czarnych źrenic niż z brązowych tęczówek.

– Tak – powiedziała, zastanawiając się, dlaczego jej głos zabrzmiał tak nieśmiało i cienko. – A ty?

– Nie – zaprzeczył beznamiętnie.

Spodziewała się tej odpowiedzi, ale i tak uczuła szarpnięcie w piersi. Zazdrość? To by była śmieszna reakcja, skoro właściwie go nienawidziła…

Nieprawdaż?

Zjadł następną oliwkę, wciąż przypatrując się Galili.

– Całe lata mieszkałaś w Europie. Mogłoby się wydawać, że już wcześniej zdarzało ci się pić alkohol.

Zdarzało jej się, ale zignorowała aluzję zawartą w jego uwadze i zapytała:

– Skąd wiesz, gdzie mieszkałam?

Wzruszył ramionami.

– Czytujesz plotkarskie portale?

– Moi doradcy od lat brali cię pod uwagę. Uważano, że nasz związek byłby korzystny. Sądziłem, że w Kalii zapatrywano się na to podobnie. Twój ojciec nigdy nie wspominał ci o mnie, gdy rozmawialiście o twoich planach małżeńskich?

– Pojawiały się jakieś imiona, w tym twoje – przyznała. – Ale ja nie interesowałam się ślubem, więc nawet nie oglądałam zdjęć ani nie czytałam sugestii, które mi wysyłano. W Europie rzadko uczestniczyłam w wydarzeniach, na których mogłabym poznać jakichś kawalerów. Moja matka zawsze zgadzała się ze mną, że nie muszę się spieszyć z małżeństwem.

– To wydaje się nietypowe. Dlaczego tak uważała?

Galila wzruszyła ramionami i podwinęła nogi w poszukiwaniu wygodnej pozycji, ale czuła się tak, jakby siedziała na ostrych kamieniach. Jednak to nie ziemia znajdująca się pod podłogą namiotu ją uwierała, ale ciernista relacja z matką.

Karim sięgnął do posłania i podał jej poduszkę.

– Dziękuję – wymruczała i wsunęła ją pod biodro.

– Twoja matka w ogóle nie zachęcała cię do ślubu? Czy tylko do naszego? – Przyglądał jej się z intensywną uwagą, jak jastrząb.

– To nie było nic osobistego. – Ta rozmowa zanadto zbliżała się do czułego punktu, którego nie chciała dzielić z kimś obcym. W dodatku ciężko przypłaciła lekcję, że Karim wykorzystuje cudzą słabość dla własnego zysku. – Bała się zestarzeć. Chciała jak najdłużej unikać bycia nazywaną babcią.

Nie chodziło jej o dobro córki, ale Galila cieszyła się, że nie musi się z nikim wiązać.

Karim wydał nieokreślony pomruk i wziął miskę z gulaszem, którą mu podała.

– Karimie – powiedziała, odważnie używając jego imienia, i odczuwając je jak pieszczotę w swoim gardle. – Jestem nowoczesną kobietą, która odebrała liberalną edukację. Nie możesz oczekiwać, że oddam ci moje dziewictwo tylko dlatego, że ogłosiłeś nas małżeństwem.

– Galilo – zabrzmiało to tak, jakby ją przedrzeźniał, jednak jej imię zabrzmiało czule w jego ustach. – Zapłonęłaś w moich ramionach, kiedy twoje zmysły były znieczulone przez alkohol. Na trzeźwo żałujesz swojej impulsywności, ale spodziewam się, że rozpalimy się nawzajem jeszcze bardziej, kiedy znajdziemy się razem w łóżku. Oddasz mi swoje dziewictwo, bo będziesz tego chciała.

Nie mogła się ruszyć, czuła się, jakby tonęła w żywicy, całe jej jestestwo wypełniała gęsta miodowata substancja, która dławiła ją, by stworzyć coś wiecznego.

– Miałem nadzieję, że stanie się to tej nocy – dodał głosem, który wydawał się wtaczać do jej uszu z jakiegoś odległego miejsca, ledwie rozpoznawalny przez hałas smagający ściany namiotu. – Ale twój brak doświadczenia wiele zmienia. Poczekamy, aż zaczniesz mi ufać. Dałem mojemu personelowi dwa tygodnie na urządzenie ceremonii zaślubin i wesela w pałacu. Możemy poczekać do tego czasu.

Zatkało ją. Całe dwa tygodnie? Wow…

– Jak w ogóle mam ci zaufać, skoro mnie w to wmanewrowałeś? – zapytała z głosem załamującym się od emocji. – Jak mam się czuć szczęśliwa i dumna z bycia twoją królową, skoro to tylko posunięcie polityczne?

Postarał się zachować zrównoważony ton, nie zdradzając, że goreją w nim płomienie namiętności.

– Jesteś bardzo piękna, Galilo. To oczywiste, że cię pożądam.

Każdy mężczyzna, który kiedykolwiek miał z nią do czynienia, musiał jej pragnąć. Nie miał zwyczaju nie ufać ludziom, ale naprawdę nie mógł zrozumieć, że kobieta o tak zmysłowej naturze nie uległa dotąd w pełni swojej namiętności.

– Moje piękno ma z tym niewiele wspólnego – odparła sceptycznie. Nie obchodzi cię, czy jestem piękna. Mam uwierzyć, że wybrałeś mnie, żebyśmy mogli mieć piękne dzieci?

Uniósł brwi. Temat dziedzica pozostawał dla niego czystą abstrakcją, ale teraz, gdy go podjęła…

– Powinniśmy o tym porozmawiać… O dzieciach.

– Ach, a więc jestem politycznie użyteczną klaczą zarodową. Czy tak? Jakże romantycznie. Marzę o tym, by być twoją żoną, Karimie.

Powinien ukrócić ten sarkazm. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zwracałby się do niego z takim brakiem szacunku, ale odkrył, że tak przejawia się jej temperament. Pewnie się nie orientowała, do jakiego stopnia zdradza swoje prawdziwe myśli i emocje.

– Miałaś inne plany na życie? Powiedz mi, w jaki sposób je pokrzyżowałem. Może znajdziemy kompromis.

– Tak, zdążyłam już zauważyć, że jesteś skory do kompromisów.

A więc tego się bała.

– Rzadko muszę iść na kompromis – przyznał. – Gdy tylko byłem dość duży, by pojąć rozmowy dorosłych, towarzyszyłem ojcu na jego spotkaniach. Umarł, gdy miałem sześć lat, a mój wujek dalej angażował mnie w każdą decyzję, którą podejmował w moim imieniu, wyjaśniając swoje pobudki. Do skończenia czternastego roku życia de facto kierowałem krajem przy jego wsparciu. To on wykonywał moje życzenia, dopóki nie zostałem oficjalnie koronowany.

Zamrugała ze zdumienia.

– Zufar ma trzydzieści trzy lata i jest ledwie gotowy na taką odpowiedzialność…

– Ma ten luksus, że jego ojciec wciąż żyje.

– Co się stało z twoim ojcem? To był wypadek, prawda? Nie przypominam sobie dokładnie… – Nie mogła tego pamiętać. Jego ojciec umarł na długo przed jej narodzinami.

– Spadł z pałacowego balkonu. – Skłamał, choć wciąż doskwierało mu to, że musi nosić taki ponury sekret. – Pił.

– Ach! – westchnęła ze współczuciem. – To dlatego masz za złe wszystkim, którzy lekceważą destrukcyjną siłę alkoholu.

Miał za złe wiele rzeczy – ojcu romans z jej matką, jej matce opuszczenie jego ojca i doprowadzenie go do dokonania desperackiego czynu…

– Chcesz mi o nim opowiedzieć? – zaproponowała łagodnie.

– Nie. – Nie żałował swojej szorstkiej odpowiedzi. Rzadko mówił o ojcu, ale gdy zamknęła się w sobie niczym kwiat, pokazując mu swój kamienny profil, Karim wewnętrznie westchnął.

– Twój ojciec nie zostawił ci wyboru – podsumowała, wciąż na niego nie patrząc. – Więc i ty nie dajesz innym wyboru.

– Nie zamierzałaś przez wieczność unikać ślubu, prawda? – Ich pozycja na to nie pozwalała.

– Czekałam, aż się zakocham.

Ach. Poruszyło go coś na kształt żalu, ale nie chciał robić jej fałszywych nadziei.

– To prawda, że nie będę od ciebie oczekiwał miłości. Ani ci jej nie ofiaruję – przyznał. – To szczególne uczucie jest równie zdradliwe

i niszczące, jak alkohol.

– Byłeś kiedyś zakochany? – Zrobiła wielkie.

– Nie. Ale to zupełnie jak z alkoholem: nie potrzebuję się upijać, żeby dostrzec wpisane w to ryzyko i mieć dość rozsądku, by tego unikać.

Skrzywiła się lekko.

– To jeszcze nie oznacza, że nasze małżeństwo nie może być udane. Podejście do tego związku z realistycznymi oczekiwaniami wręcz gwarantuje, że w dłuższej perspektywie nie spotka nas rozczarowanie.

– Problem nie leży w tym, czy będziesz w stanie mnie pokochać, tylko w tym, że zamierzałam samodzielnie wybrać męża. Chciałam założyć rodzinę, kiedy przyjdzie na to odpowiednia pora. Chciałabym pragnąć tego, by moje dzieci miały w sobie coś ze swojego ojca. Jeśli ty spłodzisz ze mną synów i córki, na pewno będę je kochać, ale… ja nie pragnę mieć twoich dzieci.

Jej stwierdzenie poruszyło w nim w czułą strunę, o której istnieniu wcześniej nie wiedział. Dlaczego tak się stało?

– A ty oczekujesz, że zrezygnuję ze swojej wolności, żebyś nie musiał się narażać na niedogodności związane z ponowną negocjacją kilku porozumień z nowym szejkiem Kalii. Dwie najważniejsze decyzje w życiu kobiety dotyczą tego, kogo poślubi i czy będzie miała dzieci. Ty zamierzasz podjąć te dwie decyzje za mnie. To niesprawiedliwe.

– Tak jak powiedziałem, możemy najpierw porozmawiać o dzieciach. – Nie był potworem. Przecież powiedział już, że mogą poczekać z seksem, prawda?

– Ale ostatecznie i tak oczekujesz ode mnie prokreacji – powiedziała z ostrym niepokojem. – Ty wyciągasz z tego ślubu same korzyści, ja żadnej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Mogę ci dać rozkosz.

Wiatr ustał, światło było zgaszone, a dźwięk lekko potrącanych strun rebabu dobiegał z jednego z namiotów. Nikt się nie spodziewał, że pojawią się przed świtem, więc położyli się od razu po kolacji. Wcześniej Galila uformowała na środku materaca zaporę ze zrolowanej maty i kilku poduszek i spytała Karima, którą stronę łóżka wybiera.

A teraz, w absolutnych ciemnościach, składał jej tę szczególną propozycję.

Chciała powiedzieć coś cynicznego, ale nie znajdowała odpowiednich słów, zresztą jej suche usta nie dałyby rady ich wypowiedzieć.

– Nie śpisz? – zapytał ciszej.

– Nie. – Pewnie powinna była milczeć i pozwolić mu myśleć, że go nie usłyszała, ale zdradziła się i była na siebie zła. Zakryła oczy nadgarstkiem, pragnąc cofnąć się w czasie o trzydzieści godzin i nie wypić nawet łyczka brandy na weselu brata.

W ciszy między nimi narastało oczekiwanie.

– Sama mogę dać sobie rozkosz – zauważyła.

Odpowiedział jej milczeniem, ale mogłaby przysiąc, że słyszy, jak się uśmiecha.

– Nawet nie udawaj, że nie… – Nie mogła dokończyć zdania.

– Czytam między wersami? – zasugerował.

– Och, tak, cudownie jest być z tobą w łóżku. Bardzo się z tego cieszę. – Obróciła się do niego plecami i zamknęła oczy. Zacisnęła ręce na kocu i otuliła się nim aż po szyję.

Po pięciu minutach namysłu powiedział:

– Musiałem skorzystać z możliwości, której mi dostarczyłaś, Galilo.

– No cóż, teraz nie dostarczam ci żadnej możliwości, więc daj mi wreszcie spać.

– Z różnych względów nie przypuszczałem, że ty i ja będziemy dobrze dopasowani, choć moi doradcy nieustannie zwracali mi na ciebie uwagę. Wydawałaś się młoda, kapryśna i powierzchowna.

– Na pewno nie jesteś prawiczkiem? Bo od tego rodzaju uwag daleko do rozkoszy…

– A jednak nikt inny mnie nie pociągał. – Brzmiał niemal tak, jakby dopiero to sobie uświadomił, ku swojemu zaskoczeniu i niepokojowi.

Westchnęła.

– Proszę, nie sugeruj, że chodziło ci o mój wygląd. To wcale nie lepsze niż polityczne wyrachowanie.

– Nie przyjechałem na wesele z zamiarem oświadczenia się. Nie pocałowałbym cię, gdybyś ty nie pocałowała mnie pierwsza. Ale kiedy to zrobiliśmy…

– Karimie… – Dobrze, że było ciemno, bo drżała z upokorzenia. – Wiem, że nie byłeś tak zaangażowany, jak ja. Czułam twój… dystans. Zanim nas zobaczono.

– To tylko dowodzi, jak bardzo jesteśmy do siebie dostrojeni. Fizycznie.

– Nie! To dowodzi, że możesz mną manipulować za pomocą mojego ciała, podczas gdy ja nie mam nad tobą takiej władzy.

Uniósł się gwałtownie, jego głos dochodził teraz znad jej ramienia. Najwidoczniej opierał się na łokciu.

– Chciałaś, żebym się zatracił i kochał z tobą przy ścianie, w miejscu, gdzie każdy mógłby nas widzieć?

– Nie chciałam, żebyś mnie wykorzystywał!

– Daję ci możliwość wykorzystania mnie.

– Nie jesteś taki prostolinijny. Ani taki szczodry. Najpierw mnie nakręcisz, a potem zaproponujesz, żeby pójść na całość.

– Umiem się pohamować. Nie musisz się bać, że cię przekonam, żeby zagwarantować sobie pełną satysfakcję.

– Och! – Stłumiła poduszką okrzyk frustracji. – Dobra – stwierdziła z impulsywnością, która przysporzyła jej reputacji rozpieszczonej i kapryśnej księżniczki. – Udowodnij mi, że ja też mogę coś mieć z tego małżeństwa. Daj mi całą tę rozkosz, jakiej podobno możesz mi dostarczyć.

Nic. Żadnych komplementów ani poleceń. Nie poruszył się.

Podejrzewała, że wciąż nad nią góruje, ale było zbyt ciemno, by to stwierdzić. Obróciła się twarzą do niego, przesunęła jedną dłoń na tyle, by poczuć jedwabny frędzel poduszki leżącej między nimi.

Usunął sobie z drogi zwiniętą matę i, szukając poduszki, uderzył dłonią w jej dłoń. Przytrzymał ją.

Galila nie wiedziała, co zrobić. Cofnąć dłoń? Pozostawić ją w jego dłoni? Była zdenerwowana. Ciekawa. Wściekła. Sfrustrowana na wielu płaszczyznach.

Podniósł jej dłoń i potarł ustami po kostkach. Krótkie włosy jego mocno przyciętej brody muskające wierzch jej dłoni były jedwabiście miękkie.

– To nie chodzi o to, jak wyglądasz, Galilo – wyszeptał prosto w jej skórę. – Nie widzę cię. Chodzi o to, jak się przy sobie czujemy.

– Jak się czujesz?

Jego wilgotny oddech owionął jej dłoń.

– Powiem ci, gdy dojdziesz.

Usta Karima eksplorujące jej skórę i wilgoć jego ust wywoływały oszałamiające ciarki na całym jej ciele. Kiedy wycisnął pocałunek na wnętrzu jej dłoni i złożył swoje niesamowicie gorące usta na spodzie jej nadgarstka, wwiercając język w pulsującą w nim tętnicę, przez Galilę przetoczyła się fala pożądania. W jej gardle wezbrał mimowolny szloch.

– Jak ty to robisz? – Przecież dotykał tylko jej ręki!

– Co robię? Powiedz. Nie widzę cię.

– Jesteś… Nie mogę oddychać. Moje serce wali, jakbym przebiegła kilka mil.

Przesunął jej dłoń i ułożył ją u nasady swojej szyi, tuż koło miejsca, w którym poruszała się jego grdyka. Krew w arterii tętniła tam szybko i mocno.

– Jesteś podniecony? – zapytała.

– Oczywiście.

Nieprawda. Znów ją oszukiwał. Ale przyłapała się na tym, że tak samo jak zeszłej nocy pozwala działać instynktowi. Jej palce znalazły się w gęstych, jedwabistych włosach Karima. Pociągnęła go w dół, a ich usta odnalazły się nawzajem mimo oślepiającej ciemności.

Brak światła wzmagał czułość jej zmysłów. W pospiesznym pożądaniu usta piekły ją pod jego wargami. To ona dążyła do pogłębienia pocałunku, szukając językiem jego języka, i jęknęła, gdy ich pocałunek stał się prawdziwie pełen zaangażowania.

Owinął ją ramieniem i wsunął do połowy pod siebie. A potem uniósł głowę tylko na tyle, na ile było potrzeba, by wymruczeć „Powiedz, że tego chcesz” wprost w jej usta.

To miało zależeć od niej. Jego nagi tors dotykał miejsca, gdzie jej koszula nocna odsłaniała dekolt. Galila nigdy wcześniej nie czuła niczego podobnego do tego specyficznego, narkotyzującego żaru.

– Chcę – wyszeptała, unosząc się lekko, by wyciągnąć włosy spod ramion.

Otarły się o jego skórę, a on zamruczał z rozkoszy.

– To mógłby być mój fetysz – powiedział, zgarniając długie pasma i zanurzając w nich twarz. Kiedy obrócił głowę, poczuła jego usta na swoim karku. Karim polizał zagłębienie za jej uchem i possał płatek ucha, sprawiając, że zaskomlała z oczarowania.

Jego dotknięcia docierały coraz niżej. Leciutko musnął koniuszkami palców jej nocną koszulę, przesunął je w ślad za koronkowym paskiem pod jej piersiami i w okolice pępka. Potem z powrotem wspiął się dłońmi po śliskim jedwabiu skrywającym krągłości jej piersi. Były nabrzmiałe i bolesne, jeszcze zanim zaczął zsuwać wąskie ramiączko w dół jej ramienia, jednocześnie ją całując.

– Będę cię pieścić moimi ustami. – Jego głos ledwie do niej dotarł poprzez krew buzującą jej w uszach. – To nie jest rozkosz, którą możesz dać sobie sama.

Czy tego właśnie chciała? Nie wiedziała, ale zbyt pochłonęło ją doznanie, jakie wzbudzała w niej jego broda ocierająca się o jej dekolt. Odsłonił go i Galila już nie była w stanie myśleć trzeźwo. Ciepło jego oddechu uprzedziło ją, co zrobi na chwilę przed tym, zanim zaczął ssać jej sutek, ale nic nie mogło jej przygotować na to wyładowanie elektryczne w jej ciele, które dosięgnęło jej serca z taką mocą, że niemal pękło. Drżała, gdy Karim ściskał i tulił jej biust swoimi dużymi dłońmi i drażnił językiem nabrzmiały sutek.

Stawała się wilgotna i śliska. Słyszała niekontrolowane odgłosy wymykające się z jej gardła. Pragnęła, by wciąż ssał jej sutek, ale chciała go też pocałować. To była najsłodsza tortura i gdy zsunął w dół drugie ramiączko, desperacko zapragnęła poddać jej także drugą pierś.

Och, doprowadzał ją do szału. Przesuwała dłońmi po jego włosach, po mokrej szyi i ramionach. Dotknęła jego piersi i odkryła, że też są twarde i ostre jak odłamki szkła.

Uniósł się, by znów pocałować ją w usta, twardo i skrupulatnie. Westchnęła z aprobatą, a jej ciało samowolnie wturlało się na jego ciało, tak że siedziała na nim okrakiem ze zgiętymi kolanami.

Przesuwając dłonią w dół jej biodra, odsunął koce. Potem podciągnął w górę jej koszulę nocną, tak że poczuła na nogach zimne nocne powietrze. Ten podniecający gest przyniósł jej ulgę, tak bardzo była rozgrzana, ale nadeszła chwila prawdy. Czy rzeczywiście tego pragnęła?

Ciemność w cudowny sposób pozwalała jej ukryć i ochronić swoją skromność, gdy uczuła jego dotknięcie między swoimi udami. Popieścił jej łono – prowokująco i tak urzekająco, że rozsunęła uda.

Nie zrozumiał jej sygnału i kontynuował delikatnie, a jej chciało się płakać z frustracji. Wyczekiwała, cała stęskniona, mocniejszego dotyku.

Karim zsunął się niżej, rozłożył jej nogi szerzej, ocierając się brodą o wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie jej ud.

– Czy mam cię tu dotknąć ustami? – Ułożył swoją szeroką dłoń na jej łonie.

Zależało mu, by w pełni się poddała. A Galila instynktownie wiedziała, że to nie jest kompromis, lecz sposób na zmuszenie jej do zaakceptowania jego woli. Ale ten sposób był tak niegodziwie cudowny! Uwodzicielski. Niemożliwy do odparcia.

– Tak – wyznała, mając wrażenie, że tymi słowami mu się oddaje, nieodwołalnie się z nim wiąże. – Tak, tak…

Karim pozostawił swoją żonę śpiącą, przykrytą lekkim kocem. Był twardy jak stal, gotów skonsumować swoje małżeństwo, ale to on był panem samego siebie. Nie ona. Nie ten popęd, który się zrodził, gdy zaspokajał ją oralnie zeszłej nocy.

Nie dałby głowy, komu z nich podobało się to bardziej. Gdyby go zachęciła, by pozbawił ją dziewictwa, zupełnie by się w tym zatracił.

Chciał dowieść, że może jej dostarczyć rozkoszy, nie tracąc nad sobą kontroli – a niemal ją stracił. Ostatniej nocy dowiódł jedynie, że ich seksualna zgodność jest zbyt potężna, by mógł w pełni sobie ufać, gdy znajduje się z nią sam na sam. Właśnie takiej głęboko irracjonalnej namiętności uległ jego ojciec, a on nie chciał iść w jego ślady.

Poczeka, aż formalnie zostaną małżeństwem – choćby po to, by udowodnić, że potrafi to zrobić.

Z tym postanowieniem wyszedł na zimne poranne powietrze, znalazł czyste ubrania dla nich obojga w helikopterze, a potem sprawdził jego gotowość do lotu, podczas gdy jeden z Beduinów czyścił śmigła i płozy z piachu. Właśnie pili razem kawę na przeciwległym końcu obozu, gdy Galila wyłoniła się z namiotu w lnianych spodniach i T-shircie, który przyniosła jej jedna z kobiet.

Przeszukiwała wzrokiem obozowisko, dopóki go nie znalazła. Zarumieniła się, a zmysłowe wspomnienie rozpogodziło jej twarz. Jej nieśmiały uśmiech zachęcał go, by też się uśmiechnął.

Dlatego pozostanie w miejscu wymagało od niego wielkiego samozaparcia. Gdyby posłuchał swojego popędu, podszedłby do niej

i wciągnął z powrotem do namiotu, żeby kochać się z nią w rytmie pulsującym w jego kroczu. Albo przynajmniej by ją pocałował.

Ograniczył się do chłodnego skinięcia.

Odwracając wzrok, dostrzegł, jak jej twarz tężeje. Spojrzał znów, a ona przysłoniła oczy rzęsami. Szybko skupiła uwagę na dzieciach, które akurat podeszły, ale jej wesołość wydawała się wymuszona. Nie spojrzała już na niego, gdy otoczyły ją kobiety i dzieci.

Jego krew wciąż wrzała od wspomnień, gdy na nią spoglądał. Zareagowała na niego cudownie. Wybuchowo. Czegóż więcej mógłby oczekiwać od żony – gdyby nie wiedział, że za ogromną namiętność ponosi się ogromne koszty. Uwiedzenie jej było przyjemnym i strategicznym posunięciem, ale łatwo mogłoby się przekształcić w coś, co by nim zawładnęło, gdyby nie zachował ostrożności.

Obserwował, jak oczarowała tamtą część obozowiska, podczas gdy on dalej rozmawiał ze starszymi członkami plemienia.

Chociaż Karim wcześniej nie wiedział, że Adir al-Zabah jest jego przyrodnim bratem, to jego imię zdążyło mu się obić o uszy. Adir słynął na pustyni jako twardy i silny przywódca, bardzo ceniony wśród nomadów. Nie byli jednak w stanie powiedzieć Karimowi, z jakiej rodziny pochodzi Adir. Jego rodzice pozostawali nieznani.

Zapytany o powód swych dociekań, szejk wymówił się czystą ciekawością. Musiał sam nieść brzemię rodzinnych sekretów.

Uwielbienie ze strony kobiet i dzieci podziałało jak balsam na ego Galili po tym, jak tego ranka Karim ledwie ją zauważył. Wiedziała, że upajanie się ich zachwytem jest patetyczne, ale stanowiło sposób na wypełnienie pustki, którą wydrążyła w niej matka ze swoją huśtawką zimnych i ciepłych uczuć do niej.

Zastanawiała się czasem, czy to poszukiwanie aprobaty nie sięga dalej i nie jest cechą charakteru odziedziczoną po matce. Czy Galila też oczekiwała od innych gloryfikacji? Jej matka zawsze zachowywała się tak, jakby żarliwa miłość jej męża była czymś, do czego ma niezbywalne prawo.

Galila z pewnością nie mogła spodziewać się tego samego po swoim mężu, który właśnie przysłał po nią małego chłopca z informacją, że pora lecieć.

Na pożegnanie obiecała kobietom zaopatrzenie i pomoc, ciesząc się z ich błogosławieństw, podnoszonych do ucałowania niemowląt i próśb, by modliła się o dobrych mężów dla panien z ich ludu…

Karim nie odezwał się do niej , dopóki nie znaleźli się w powietrzu. Znów mieli łączność przez słuchawki, więc ich komunikacja przypominała rozmowę przez telefon.

– Nie musisz im niczego wysyłać. Rozmawiałem z mężczyznami. Niczego nie potrzebują.

– Uważają, że zachowaliby się niehonorowo, gdyby się przyznali, że nie zaspokajają wszystkich potrzeb swoich żon – odparła. – Chodzi o drobne rzeczy. Żel na ząbkowanie dla chłopca, który płakał. Artykuły higieniczne dla młodej dziewczyny, która wstydzi się o nie poprosić. Rzeczy, które niełatwo tu docierają. Jeśli nie chcesz za to płacić, ja to zrobię.

– Oczywiście, że za to zapłacę – uciął niecierpliwie Karim.

Najwyraźniej dla wszystkich mężczyzn zaspokajanie potrzeb żon było kwestią honoru.

Szybko zaakceptowała jego propozycję, dodając:

– Bardzo bym się cieszyła, gdybyś mógł osobiście podpisać rzeczy, które wyślę, bo chcę także dołączyć trochę książek dla dziewcząt. Zdaje się, że dostęp do edukacji dla wszystkich dzieci wciąż wywołuje kontrowersje.

To się może zmienić, jeśli wyraźnie dasz do zrozumienia, że nie tylko chłopcy mają się uczyć czytać.

– Dobrze. – Na jego twarzy pojawił się grymas, jakby ta uwaga go dotknęła.

Zbliżali się do obrzeży Nabaty. Ktoś pozdrowił go przez radio, a on podał planowany czas przylotu, a potem wrócił do rozmowy z Galilą.

– Wiem, że w niektórych kwestiach mamy zaległości w stosunku do naszych sąsiadów. Dopóki żył mój ojciec, moja matka stała na czele inicjatyw wspierających kobiety i dzieci, ale od jego śmierci pełni marionetkową rolę. Bez silnego przywództwa w tych sprawach doszło do stagnacji. Chciałabyś przejąć pałeczkę?

W pierwszym odruchu chciała się rzucić na tę możliwość. W Kalii wyręczała swoją matkę, często zasługując na zaufanie, ale go nie otrzymując. Wielokrotnie nie zgadzała się z jej decyzjami, ale musiała się im podporządkowywać, bo była lojalną poddaną i obowiązkową córką.

– Czy będę musiała wszystko z tobą konsultować? – zapytała.

– Czy to takie nierozsądne? Wspieram postęp, Galilo, ale należy go wprowadzać w tempie, do którego lud jest w stanie się przystosować.

Zgadzała się z nim, ale wolała się upewnić.

– Czy oferujesz mi tę rolę tylko dlatego, że to lubię? Żeby mnie przekonać do zaakceptowania małżeństwa?

– Czy to, co zaoferowałem ci zeszłej nocy, nie wystarcza? – zapytał jedwabistym tonem, który wywołał w niej dreszcz.

Wolała na niego nie patrzeć.

Chwilę później przełączył jakiś guzik i znów rozmawiał z głosem, którego właściciel znajdował się – jak podejrzewała – na lądowisku. Tymczasem na horyzoncie pojawił się pałac i pochłonął całą jej uwagę.

Najwyraźniej przez lata dobudowywano doń kolejne części. Nad korpusem pałacu dominowała najwyższa kopuła, tymczasem kolejne skrzydła rozciągały się na cztery strony świata, a każde z nich zdobiły rozmaite mniejsze kopuły. Na płaskich dachach zamontowano panele słoneczne, a Galila dostrzegła nawet coś w rodzaju olbrzymiej hali o przeszklonych ścianach. Z każdej z czterech odnóg pałacu wyrastały mniejsze przybudówki, być może mieszczące poszczególne apartamenty – zdawało się to potwierdzać wiele małych basenów i podwórców z palmami i fontannami.

Karim wylądował na kręgu wyznaczonym na jednym z najwyższych dachów, gdzie stały już trzy inne helikoptery. Zawiesili swoje słuchawki na hakach nad przednią szybą, gdy znów się odezwał:

– To od ciebie zależy, czy pogodzisz się z naszym małżeństwem, ale jest ono faktem. Możesz mieć wpływ na wygląd naszej uroczystości, choć mój personel może to doskonale zorganizować bez twojego udziału. Co do reprezentowania kobiet z mojego… z naszego kraju, chciałbym, żebyś stała się ich głosem, jeśli masz taką wolę. Czy to by ci się podobało, czy nie?

Zawahała się, wzięła wdech i przyznała:

– Za każdym razem, gdy ci ulegam, czuję, jak jakaś część mnie przepada. Ty tak nie masz, prawda?

Nadchodzili ludzie, by zakotwiczyć helikopter, ale nie odwrócił od niej wzroku, powiedział tylko cicho:

– Nie.

Zabolało znacznie bardziej, niż się spodziewała.

– Czy dalej chodzi ci o miłość, Galilo? Spójrz na moją matkę. Nie chcesz tego. Bądź rozsądna i dostrzeż w tym ślubie szansę na korzystne partnerstwo.

– Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą żyć bez miłości. – Utrata miłości matki wciąż była w niej głęboką i jątrzącą się raną.

Nie chciała znów pakować się w sytuację, w której łaknęłaby nieistniejących uczuć, a oto już miała mglistą nadzieję, że Karim zmieni zdanie i coś do niej poczuje.

– To nie takie trudne – odparł sucho Karim, wbijając gwóźdź do trumny jej serca. – Chodź. Pokażę ci nasz dom.

– Cóż, raczej nie mam wyboru, prawda? Chyba że rzucić się z krawędzi tego dachu i zakończyć to od razu.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Jego głos ciął jak bat. – Nigdy nie mów takich rzeczy. Nigdy.

Wobec jego gwałtowności Galila wcisnęła się w siedzenie. Ze smutkiem przypomniała sobie, że jego ojciec wypadł z balkonu tutejszego pałacu.

– Nie miałam na myśli…

Przerwał jej, machając dłonią w powietrzu, i wysiadł z helikoptera, potem niecierpliwie rozkazał jej, by wyszła. Wreszcie nerwowo jej w tym pomógł.

Wymienił z kimś kilka słów, potem pospiesznie poprowadził ją z upalnego dachu do klimatyzowanego pomieszczenia, gdzie czekała na nich część personelu.

– Cantara. – Przedstawił kobietę w średnim wieku w tradycyjnej sukience i z mocno umalowanymi oczami. Uśmiechała się szeroko i trzymała w gotowości tablet i rysik. – Pełni funkcję asystentki mojej matki, gdy królowa jest tu w pałacu. Cantara cię oprowadzi i pomoże zatrudnić personel, którego potrzebujesz. Mnie wzywają obowiązki.

Odszedł szybko. Reszta personelu podążyła za nim jak stado ptaków.

Czekała, ale się nie obejrzał. Ubiegłonocna intymność popadła w zapomnienie. Z pewnością nie miała żadnego wpływu na jego grafik.

Karim zmusił się, by nie patrzeć w tył, ale wciąż widział Galilę. Słyszał ją.

Jak to możliwe, że każde jej słowo tak mocno na niego oddziaływało? W jej jednym spojrzeniu kotłowały się tysiące emocji, gdy mówiła: „Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą żyć bez miłości”, podczas gdy po jej pięknej twarzy przewinęły się jak w kalejdoskopie zwątpienie i zakłopotanie, tęsknota i zaduma. W jakiś sposób sprawiła, że te uczucia poruszyły jego świadomością.

A kiedy próbował przeprowadzić ją przez jej melancholię, pchnęła nożem z zupełnie nieoczekiwanej strony, sugerując, że rzuci się na śmierć tak, jak jego ojciec.

Wzbudzone w nim poczucie winy zostało wyrugowane przez to stwierdzenie, które w potężnym elektrycznym wyładowaniu roziskrzyło jego gniew.

Wynikało to z ogromnego strachu. Nikomu nie życzył, by doświadczył tego, czego sam doświadczył. I nie mógłby nigdy więcej zmierzyć się z ponownym doświadczeniem czegoś tak traumatycznego, zwłaszcza gdyby tego czynu dokonała Galila.

Spuścił zasłonę milczenia na tego rodzaju rozmowę. Dostrzegł, że jego wybuch zaalarmował Galilę, ale nie chciał, by śmiała choćby pomyśleć o zrobieniu czegoś tak okropnego, a co dopiero – by mu tym groziła.

Po całej tej pięciominutowej rozmowie, gdy powierzył ją asystentce i odszedł, pozostała z wilgotnymi oczami i wyglądem opuszczonego dziecka.

Może miała prawo być nieco oszołomiona. Ich wczorajsze pieszczoty były tak potężne, że nie mógł się powstrzymać od przypomnienia jej o tym. Nie potrafił usunąć ich ze swojego umysłu. Chciał jej przypomnieć każdy skurcz i westchnienie, i dotyk. Tylko o tym mógł myśleć.

Ale było zupełnie nierozważne dawać się tak rozpraszać i pochłaniać cielesnym popędom. Poślubił ją, by dotrzymać sekretu, przez który mężczyźni obu krajów mogliby sięgnąć po miecze i który mógł zachwiać ładem całego regionu – nie wspominając o osobistych kosztach tego wszystkiego. Romans jej matki już stanowił gorzki temat rozmów Galili i jej rodzeństwa. Nie chciał wymuszać na nich bolesnych dyskusji ani sam nie pragnął ich prowadzić.

Nie. Księżniczka Kalii mogła się przed nim otwierać i oferować taką rozkosz, jakiej nigdy nie doświadczył, przyciągać go niczym pełen nektaru kwiat pszczołę, ale on musi pozostać stoicki i obojętny. A po tym, jak zachowała się na weselu, nie mógł powierzyć jej reszty tajemnicy. Zbyt wiele zależało od jej dochowania.

Dlatego musi mieć ją pod kontrolą, ale też utrzymywać dystans. Mieć ją w pałacu, w swoim apartamencie, ale nie w swoim łóżku. To było najlepsze dla nich wszystkich.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziesięć dni później Galila miała dość bycia ignorowaną.

Nie żeby kiedykolwiek pozostawiano ją samą, nieustannie towarzyszyły jej pokojówki, sekretarze i doradcy. W dodatku ona i Karim cały czas przyjmowali gości. Albo spotykali się z jakimś dygnitarzem na obiedzie. Nawet śniadania przekształcały się w narady biznesowe, podczas których co prawda razem jedli, ale stale towarzyszył im ich personel, uzgadniając odpowiedzi na mejle i dopinając ich grafik na resztę dnia.

Co dziwne, wcale nie przeszkadzały jej te pytania. Dodawały jej energii. Ekscytowało ją i satysfakcjonowało dokonywanie rozmaitych ustaleń ze świadomością, że jej życzenia są spełniane pospiesznie i bez poddawania ich w wątpliwość.

Jako księżniczka Kalii była wpływowa, ale nawet z wygłaszanymi od niechcenia opiniami Malaka liczono się bardziej niż z jej własnymi. Teraz, jako królowa Zyrii – słysząc ten tytuł, aż dławiła się od histerycznego śmiechu, bo jeszcze nawet tak naprawdę nie spała ze swoim mężem – Galila odkryła potęgę swojej pozycji. Początkowo działała nieśmiało, spodziewając się usłyszeć, że należy się skonsultować z królową matką albo że Tahirah ma takie a takie preferencje.

Tymczasem jedyny głos, który mógł podważyć jej decyzję, należał do jej męża. Cóż za upajająca myśl!

Testowała więc, jak daleko sięgają jej przywileje. Niezapowiedziana, udała się na poszukiwanie swojego męża i poinformowała jego

podwładnych, że zaczeka na króla w poczekalni jego biura.

Nie zawrócono jej. Podano jej chłodne napoje, a najwyższy rangą asystent zaproponował, że przerwie królowi konferencję telefoniczną, jeśli chodzi o coś pilnego.

– Nie. Chodzi jedynie o prywatną rozmowę, którą chciałabym odbyć przed przybyciem gości. Zadzwonię, jeśli będę czegoś potrzebować.

Zostawiono ją samą, a ona mogła odkryć prywatną bibliotekę szejka. To było schronienie, pomieszczenie, w którym władca Zyrii mógł też odświeżyć się między spotkaniami, jako że znajdowała się tam bardzo luksusowa łazienka i mała garderoba.

Powinno tu pachnieć Karimem, pomyślała, unosząc do swojego nosa rękaw jego szaty.

Właściwie brakowało jej jego zapachu, jakiegoś śladu po ich intymności. Pełne wspomnień i fantazji noce były dla niej męczarnią. Zawsze kładła się spać osamotniona, zastanawiając się, co takiego zrobiła, że go do siebie zraziła.

Ale jeszcze gorsze od nocy były dni. Zawsze, gdy znajdowała się w jego pobliżu, walczyła z żądzą. Jego usta na brzegu filiżanki z kawą sprawiały, że drżała z pożądania. Jego głos ocierał się o jej skórę, przyspieszając puls. Gdy docierał do niej jego zapach, musiała przymykać oczy, by odzyskać opanowanie.

Nawet teraz, gdy spodziewała się znaleźć z nim sam na sam, czuła dreszcz podniecenia. Nastrojony na jedną myśl umysł fantazjował o uprawianiu seksu na podłodze garderoby, z ciężarem nagiego ciała Karima na swoim ciele. Zarumieniona i zła na siebie, poszła z powrotem do głównego pomieszczenia.

Trudno jej było znosić udręki nieustannej tęsknoty, ale byłoby jej jeszcze trudniej, gdyby odkrył, jak głęboko to odczuła, i gdyby tego nie

odwzajemniał.

Wybiła się z tego umysłowego zapętlenia, uważniej rozglądając się po głównym pomieszczeniu. Czy Karim w ogóle tu przychodził?

Sofa i fotele stały na wprost telewizora, gdyby potrzebował obejrzeć jakieś ważne wiadomości, ale na poduszkach nie dostrzegła wgnieceń. W barku nie było nic, nawet napoi niealkoholowych. Książki stały równo na półkach – niemal same biografie i publikacje historyczne.

Nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć grzywy złotego lwa, który rozpierał się na hebanowej podpórce na książki. Jego przednia łapa niedbale zwisała z krawędzi. Ogon zdawał się kołysać. To przykuwające wzrok dzieło wydawało jej się mgliście znajome. Pomyślała, że chyba już widziała coś podobnego, może inną rzeźbę tego artysty. Zapamiętałaby, gdyby widziała właśnie to dzieło. Nie tylko doskonale imitowało żywe zwierzę, z cudownie odtworzoną muskulaturą, ale wręcz promieniowało mocą i przyrodzoną kotom swawolnością. Lew wyglądał zza krawędzi pionowej ściany, o którą się zapierał, jakby czekając na swoją towarzyszkę. Zapraszając ją, by przyszła na jego stronę półki książek.

Galila rozejrzała się za drugą podpórką do pary, ale na półce była tylko jedna. Dziwne. Takie rzeczy zwykle występują w komplecie.

Rozejrzała się w jej poszukiwaniu po biurku, a potem zrozumiała, że znajdujące się za nim ciężkie zasłony skrywają wysokie drzwi prowadzące na balkon. Otworzyła je.

Czy to stąd wypadł jego ojciec?

Nie miała skłonności do makabry, a jednak coś kazało jej otworzyć drzwi i wyjść na balkon. Gorąc porażał, ale widok na morze był olśniewający. Po drugiej stronie pałacu dostrzegła szerszy balkon, który wychodził na publiczny skwer i z którego podczas uroczystości zwracano się do ludu, zanim wynaleziono telewizję.

Natomiast tutaj, podobnie jak w pokoju znajdującym się za nią, można się było w odosobnieniu oddawać refleksjom. Mając poniżej, fatalnie daleko, twardy dziedziniec.

– Nie! – rzucił Karim, płosząc ją. Z zaciśniętymi ustami pokazał jej, by wróciła na środek pokoju.

– Ja nie… ja tylko…

Zamknął drzwi i zasłonił je jednym pociągnięciem. W pokoju zrobiło się chłodniej i ciemniej, ale ona wciąż czuła pieczenie na policzkach.

– Karimie… – Przyszła tu na fali emocji, zdecydowana się z nim skonfrontować, a oto znalazła się na środku dywanu ze splecionymi przed sobą rękoma i z przeprosinami na końcu języka.

– O tym nie będziemy rozmawiać – oznajmił.

Nie musiała go pytać, czy to tu doszło do wypadku. Mogła dostrzec prawdę w surowym wyrazie jego twarzy. Miał wtedy sześć lat. Jak bolesne i traumatyczne musiało być dla niego to wspomnienie?

– Ambasador i jego żona wkrótce przyjadą. Powinnaś się przebrać.

Odprawiał ją…

Po raz pierwszy od czasu nocy w namiocie znaleźli się sam na sam, a on nie widział w niej żadnego pożytku!

– Muszę z tobą porozmawiać.

– To nie może poczekać?

– Do kiedy? A może mam porozmawiać o mojej wizycie u lekarza podczas deseru, żeby goście też mogli wyrazić swoje zdanie?

Całe jego ciało stężało.

– Coś się dzieje?

– Nic – przyznała, spostrzegając, że go zaniepokoiła, co było nieco satysfakcjonujące, bo jak dotąd nie wykazywał zainteresowania jej

zdrowiem i dobrobytem. – To znaczy, to nie chodzi o jakiś problem zdrowotny, jeśli tak pomyślałeś…

Wydał niecierpliwy odgłos i machnął dłonią.

– Tak właśnie pomyślałem. Skoro więc jesteś zdrowa, to o co chodzi?

– Chcę wiedzieć, dlaczego powiedziałeś lekarzowi, że mogę wybrać taki rodzaj antykoncepcji, jaki mi odpowiada.

Cofnął głowę z zaskoczeniem.

– Powiedziałaś, że nie chcesz mieć tak od razu dzieci. Ze mną.

Wcisnął pięści do kieszeni, przez co materiał jego spodni ciasno napiął się na rozporku.

Spędzała zbyt wiele czasu, rozmyślając o tej części jego ciała. Zmusiła się, by przenieść wzrok na jego twardą szczękę. Coś w jego postawie podpowiedziało jej, że tamte jej słowa – wówczas prawdziwe – uraziły go.

Teraz była sfrustrowana. Seksualnie.

– Pomijając fakt, że to nie do ciebie należy decyzja, co robię ze swoim ciałem – stwierdziła żarliwie w imieniu całego rodzaju kobiecego – to nie rozumiem, dlaczego uważasz antykoncepcję za niezbędną, skoro najwyraźniej zdecydowałeś się na abstynencję.

Zamrugał. Odprężył się i spojrzał na nią z satysfakcją.

– Rozpalona i sponiewierana? Zgodziliśmy się poczekać do ceremonii ślubnej…

– Naprawdę się zgodziliśmy? Myślałam, że sam to ogłosiłeś, nie interesując się moim zdaniem…

– Jeśli nie możesz zaczekać do nocy poślubnej… – Wyciągnął ręce z kieszeni i wykonał zapraszający gest w swoją stronę. – Nie krępuj się.

Zapłonęła z furii, nie zamierzała poddawać się jego kaprysom. Nie tylko ona będzie obsesyjnie rozmyślać o tym, jak byłoby im razem. To ona

da mu rozkosz.

Jednak kiedy do niego podeszła, a Karim górował nad nią mimo noszonych przez nią obcasów, jej serce zaczęło bić szybciej z niepokoju. To była niebezpieczna gra.

Gdy podsunęła usta do pocałunku, nie zniżył głowy. Musiała ułożyć rękę na jego karku i przyciągnąć go bliżej. Potem miał czelność nie odpowiedzieć na jej początkowo niepewne awanse. Wsunęła język między jego wargi i przycisnęła mocniej, zgniatając swoje wargi pod jego wargami i wciągając jego język we własne usta.

Jęknął i otoczył ją silnymi ramionami, z namiętną brutalnością przejmując kontrolę nad pocałunkiem. Ciągnęło się to przez kilka drżących uderzeń serca, aż złapał jej ręce w silny uchwyt i rozłożył je z dala od siebie.

Wbił w nią oskarżycielskie spojrzenie, jakby go zmusiła, by zareagował niezgodnie ze swoją wolą.

Ale ten krótki wyłom w jego opanowaniu jedynie utwierdził ją w postanowieniu. Strząsnęła jego dłonie ze swoich rąk i przycisnęła mu nadgarstki za jego plecami, karcącym wzrokiem odpowiadając na jego surowe spojrzenie.

– Przecież sam się oddałeś do mojej dyspozycji, prawda? Zamierzasz się cofnąć? Czego się boisz?

Jej piersi ocierały się o jego tors, a ich uda stykały się poprzez jej spódnicę i jego spodnie. Czuła jego podniecenie i to tylko dodawało jej pewności.

– Niczego się nie boję – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ale co zamierzasz zrobić? Stracić dziewictwo tutaj, na moim biurku?

– Będę cię pieścić ustami – ośmieliła się powiedzieć i poczuła dreszcz, który go przeniknął. – Podoba ci się ten pomysł? – Odsunęła się odrobinę

i ułożyła jedną dłoń na jego rozporku. Pogładziła jego członek przez materiał spodni. – Chyba tak…

Jej się podobał. Dłoń jej drżała.

Nozdrza Karima rozszerzyły się, ale starał się trzymać prosto. Nie mogła stwierdzić, czy próbował udawać, że go to nie poruszyło, czy Karim czekał, aż ona pierwsza stchórzy.

Mogłaby. Nigdy nie robiła czegoś tak odważnie zdrożnego.

Dwoma drżącymi dłońmi rozpięła jego koszulę i rozłożyła ją szeroko, z upodobaniem układając ręce na jego ciepłej skórze lekko oprószonej włosami. Ocierała twarz o jego muskuły, głaskała jego boki, a potem polizała sutki, żeby zobaczyć, czy zareaguje.

Zareagował. Wydał chropawe westchnienie i wsunął dłoń w jej włosy, ale nie próbował jej powstrzymywać. Tym razem, gdy podsunęła mu swoje usta, przyjął je jak wygłodniały mężczyzna, bez wahania, chciwie i drapieżnie.

Niemal zatraciła się w tym pocałunku. Jej krew płonęła jak żywy ogień. Tęskniła, by to on przejął kontrolę, ale potrzebowała udowodnić i jemu, i sobie, że nie jest sama na tym oceanie żądzy.

Przesunęła dłońmi po jego pośladkach, potem od tyłu wsunęła palce pod pasek jego spodni i przeciągnęła nimi do przodu.

Rozpięła mu spodnie, lekko się odsunęła, by opuścić je w dół jego bioder. Potem pociągnęła za bokserki i odsłoniła to, co nie dawało jej spać po nocach.

– Już dość daleko się posunęłaś – powiedział twardo, chwytając jej dłoń, zanim zdążyła go dotknąć.

– Nie chcesz, żebym to zrobiła? – Niemal zaślepiona przez pożądanie, uniosła na niego wzrok.

To, co zobaczył w jej twarzy, spowodowało, że jego źrenice się rozszerzyły. Żar żądzy parzył ich skórę. Opór walczył w nim z desperackim głodem.

– Chcę tego – zapewniła go ochrypłym szeptem, opadając przed nim na kolana.

Nie wiedziała dokładnie, co zrobić, ale wydawało się, że trudno tu o pomyłkę, gdy lekko go pieściła i poznawała jego kształt. Jej pierwsze dotknięcie sprawiło, że wstrzymał oddech. Jego ciało wydawało się witać jej uścisk rozradowanym pulsowaniem. Patrzył na nią chciwym wzrokiem, który jedynie ośmielił ją, by przytrzymać go do pierwszego muśnięcia języka.

Wtedy Karim odchylił głowę i głośno jęknął, jakby łączyły się w tym ból i przyjemność. A wtedy ona zatraciła się i zrobiła wszystko, co mogła, by dać mu rozkosz – z równym oddaniem, jakie on okazał jej w namiocie Beduinów. Kiedy doszedł do krańca swojej wytrzymałości, kiedy jego dłoń powędrowała ostrzegawczo do jej włosów, Galila była tak podniecona, że nie mogła się oprzeć – zaczęła się dotykać i szczytowała razem z nim.

Karim porzucił swoje splamione i zmoczone potem ciuchy na podłodze garderoby i ubrał się w świeże spodnie i koszulę, wstrząśnięty i oszołomiony – kompletnie oszołomiony – tym, co właśnie zrobiła mu jego żona.

Wrócił do głównego pomieszczenia, a ona już zdążyła wyjść do swoich apartamentów z łazienki, dokąd wycofała się kilka chwil po tym, jak wyniosła go na wyżyny ekstazy.

Rozejrzał się po pokoju, którego namiętnie nienawidził, i zrozumiał, że jego postrzeganie tego miejsca zostało zupełnie zmienione. Od teraz,

przebywając tutaj, zawsze będzie myślał o Galili. Jak klęcząc przed nim, ziściła jego fantazje.

Czy któryś mężczyzna mógłby się oprzeć czemuś takiemu?

Przesunął dłonią po twarzy, próbując nadać swoim rysom jakiś pozór opanowania, zanim będzie musiał dołączyć do swojego personelu, zajmującego się ambasadorami z całego świata.

Unikał jej, to prawda. Im bardziej jej pragnął, tym bardziej walczył z chęcią pójścia do niej. Narzucenie sobie czekania do „nocy poślubnej" wydawało się właściwym, choć arbitralnym sposobem, by dowieść, że może kontrolować swoją żądzę i oprzeć się Galili.

Przegrał bitwę, gdy tylko mu powiedziano, że Galila na niego czeka, nieważne, kiedy przysunęła się do niego i go pocałowała.

To była przegrana, której już żałował, chociaż krew huczała w jego żyłach, a wszelkie napięcia opuściły jego ciało.

Z żalem przykucnął i przesunął dłonią po dywanie, zmazując miejsce, w którym jego odciskom stóp towarzyszyły odciski jej kolan.

Kiedy tam kucał, miał głowę na tej samej wysokości, co wtedy, gdy jego ojciec siedział przy biurku, chaotycznie wyjaśniając mu sprawy, których Karim nie rozumiał.

„Kocham ją. Rozumiesz? Twoja matka nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Nie wie tego. Nie rozumie, czym jest tego rodzaju miłość. Przysięgnij, że nigdy tego nie doświadczysz, synu. To zniszczy twoją duszę. A teraz ona mówi, że to koniec. Jak mam dalej żyć? Nie mogę. Rozumiesz, Karimie? Nie mogę żyć bez niej. Przykro mi, ale nie mogę".

Karim nie rozumiał. Ale w porę sobie przypomniał, dlaczego próbował opierać się swojemu pożądaniu. Taka intensywna namiętność mogła bardzo łatwo stać się uzależniająca. Obsesyjna i wyniszczająca duszę.

Prostując się, wiedział już, co ma zrobić: uchwycić się pozoru kontroli, który stwarzał, odkąd przywiózł tu Galilę, i trzymać ją na dystans. Tym razem skutecznie.

To nie było łatwe. Godzinę później stała u jego boku, mając na sobie hidżab, jako że ambasador i jego żona byli muzułmanami. Skromna suknia i twarz obramowana ciasno zawiniętym materiałem w kolorze indygo zdawały się bardziej prowokacyjne niż jakakolwiek z jej spódnic do kolan i dopasowanych marynarek.

Karim szybko rzucił uwagę na temat sytuacji politycznej i odciągnął ambasadora na bok, by nie zawstydzić samego siebie, znów przechodząc w stan pobudzenia.

Ten nieustanny korowód gości wynikał po części z wcześniej umówionych spotkań, ale stanowił też sposób na zapoznanie Galili z kluczowymi dygnitarzami przed uroczystością, która umocni ją jako jego żonę i królową. Ich małżeństwo wywołało już dostateczne zaskoczenie w społeczeństwie. Wobec rozmaitych głosów wyrażających niepokój trzeba jej było zapewnić akceptację.

Galila, co musiał przyznać, miała szczególny dar do zjednywania sobie ludzi. Bez trudu przechodziła od pogaduszek o projektantach butów do dyskusji politycznych. Jeśli zadawała jakieś pytanie, nigdy nie robiła tego w sposób, który mógłby się wydać impertynencki. Jeśli miała jakąś opinię, zawsze wyrażała ją tak, by nie prowokować konfrontacji.

– Och, zna pan mojego ojca? – zapytała teraz z zaskoczeniem, a jej głos przywołał Karima z powrotem do toczącej się rozmowy.

– To za dużo powiedziane – odparł ambasador. – Poznałem go… cóż, to musiało być jakieś trzynaście lat temu. Byłem dość młody, dopiero zaczynałem swoją karierę, pracowałem wtedy jako tłumacz. Przybył do naszego kraju w ramach wycieczki dyplomatycznej. Miał taki błyskotliwy

umysł. Bardzo go podziwiałem… Ostatnio usunął się z rządów. Mam nadzieję, że ma się dobrze?

– Jest w żałobie po mojej matce. – Galila lekko się spięła, ale zauważył to tylko Karim.

– Musiało mu pęknąć serce. Na pewno cała rodzina to przeżyła, ale cóż, nawet wtedy było dla mnie oczywiste, jak bardzo ją kochał. Skrócił swoją wycieczkę, by z nią być. Pamiętam to tak dobrze, bo nie mogłem sobie wyobrazić, że w moim życiu mogłaby się pojawić kobieta, bez której nie potrafiłbym się obejść. A potem taką kobietę poznałem. – Uśmiechnął się do swojej żony.

Galila też się uśmiechnęła, ale tylko ustami. Na chwilę zapatrzyła się w dal i szepnęła:

– Nie wiedziałam, że kiedykolwiek spędzili jakiś czas osobno, ale może to było przed moim urodzeniem.

Gdyby to przeliczyła i zorientowała się, że ojciec Karima zabił się z grubsza trzydzieści lat temu…

– Do jutrzejszych planów musimy dodać rozmowę o regulacjach zagranicznej bankowości – wtrącił Karim, zmieniając temat.

Gdy tylko goście wyszli, Galila poszła do swojego pokoju. Miała wiele do przemyślenia. Wciąż była oszołomiona swoim doświadczeniem z Karimem, tym, w jaki sposób się zachowała.

Kiedy zobaczyła go na kolacji z ambasadorem, znów był tym odległym mężczyzną, który obdarzał ją ledwie cieniem spojrzenia. Jego obojętność miażdżyła jej duszę, ale nie pozwoliła sobie spoglądać mu w oczy lub dłużej wpatrywać się w jego twarz. Przez cały wieczór starała się ukryć swoje cierpienie, zadając bezmyślne pytania i udając zainteresowanie techniką hodowli psów żony ambasadora.

A potem ambasador wspomniał o wycieczce jej ojca sprzed trzydziestu lat… Galila natychmiast powiązała ją z romansem matki. Nie mogła o to zapytać ojca, ale wysłała mejl do obu braci, ogólnikowo pytając, czy coś słyszeli o tym wyjeździe. Wątpiła, by mogli coś wiedzieć. Malaka jeszcze nie było na świecie, a Zufar był malutki.

Jednak westchnęła z rozczarowania, gdy następnego ranka otrzymała od nich odpowiedź przeczącą.

– Coś nie w porządku? – zapytał Karim przy kawie.

– Nie. Zapytałam braci, czy wiedzą coś o wyjeździe dyplomatycznym mojego ojca, o którym wspominał ambasador. Nie wiedzą.

– Dlaczego o to pytałaś?

Spojrzała na niego, dając lekkim mrugnięciem znać, że to nie jest temat, który należałoby podejmować przy służbie.

– Ciekawiło mnie to.

Dobrze wiedział, co sygnalizuje, i powiedział wymijająco:

– Nie rozumiem, dlaczego to takie ważne.

– Przy całym szacunku – powiedziała, przybierając z ostrożności beznamiętny ton. – Nie wydaje ci się to ważne, bo to nie dotyczy twojego ojca. Natomiast mnie nasuwają się różne pytania.

Postronnym mogło się wydawać, że wciąż mówi o ojcu, ale miała na myśli swoją matkę i Adira. Karim zdawał się urażony jej uwagą.

– Z pewnością masz ważniejsze rzeczy do roboty. Jak idzie planowanie przyjęcia?

Zauważyła, że traktuje ją protekcjonalnie, i potrząsnęła głową.

– Doskonale. Dzięki twojemu wspaniałemu personelowi. – Uśmiechnęła się do oczekujących na nią asystentów.

Do przyjęcia pozostało zaledwie kilka dni i była nieco zdenerwowana. Nie wątpiła, że wszystko przebiegnie doskonale, ale w noc po uroczystości Karim zamierzał skonsumować małżeństwo, a ona miała co do tego mieszane uczucia.

Wczoraj chciała mu coś udowodnić, ale nie była pewna, co. Że jest odważna? Że będzie kochanką potrafiącą go zaspokoić? Że Karim nie może się jej oprzeć?

Nawet gdy przejmowała inicjatywę, nie kontrolowała swoich reakcji. Właściwie im dłużej myślała o ich schadzce, tym bardziej się niepokoiła. Wciąż obawiała się zadurzyć w nim, jak jej ojciec w swojej żonie. Lojalny jak pies, kochał ją aż do jej śmierci, chociaż go zdradziła, a ich wspólnym dzieciom okazywała ledwie przelotne zainteresowanie.

Przez jakiś czas może być dla Karima partnerką w łóżku. W ramach uroku nowości. Obydwoje zaspokajali swoje potrzeby, ale on już pokazał, że jego pożądanie jest kapryśne. Mógł włączać i wygaszać emocje zależnie od swoich zachcianek.

Nie chciała się w to angażować, uczyć się dbać o niego tylko po to, by jej to potem odebrano. Jak przetrwa lata jego codziennej obojętności?

Wobec tego, jak daleko zaszły sprawy z nadchodzącym przyjęciem, nie miała wyboru, ale nie wiedziała, czy będzie mogła potem zostać jego żoną w każdym tego słowa znaczeniu. Karim z pewnością złamie jej serce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Koronacje w tej części świata nie wymagały przepychu. Dla uznania Galili za królową wystarczało, by Karim oświadczył, że została przez niego wybrana – tamtej nocy w obozowisku Beduinów. Cały lud Zyrii musiał to zaakceptować i uznać ją za swoją monarchinię, ale jego poddani czuliby się wyłączeni z zabawy, gdyby takowej nie wyprawił.

Ten dzień był właśnie oficjalną celebracją ich związku – zorganizowaną w pałacu, ale obejmującą całe państwo i wszystkich obywateli.

Galila miała już doświadczenie w planowaniu tego rodzaju wydarzeń, ale tym razem każdy szczegół zależał od niej.

W związku z tym uważnie rozważyła, jakie przesłanie ma przynieść to wydarzenie. Oczywiście musiała pokazać, że cieszy się, zostając żoną Karima i obejmując we władanie nowy kraj. Potrzebowała także rzucić światło na korzyści z przymierza z Kalią. Uroczystość musiała być dość wystawna, by odzwierciedlać zajmowane przez nich pozycje, ale nie chciała, by przypięto jej łatkę rozrzutnicy.

Zostało to docenione – w trakcie przemówień minister finansów wychwalał ją za nieprzekroczenie budżetu przy organizacji przyjęcia. Oświadczył, że poprosiła, by przekazano zaoszczędzone pieniądze mobilnemu zespołowi medycznemu, który będzie docierał do najtrudniej dostępnych miejsc w Zyrii. Zostało to przyjęte z należytym aplauzem.

Jej mąż zabrał głos, zapowiadając, że w jej imieniu zostanie zbudowane skrzydło szpitala na użytek centrum zdrowia kobiet. Musiała sobie

przypominać, że to polityczny gest mający jej zapewnić poparcie i akceptację. Ale i tak była wzruszona tą decyzją, być może dlatego, że patrzył na nią szczerze, mówiąc:

– Mam nadzieję, że weźmiesz aktywny udział w tym projekcie. Może on na tym wiele zyskać dzięki twojemu doskonałemu wyczuciu i dbałości o szczegóły.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała, gdy znów siadał obok niej.

– Oczywiście. – Wydawał się zaskoczony jej pytaniem. – Informowano mnie o każdej decyzji, którą dotąd podjęłaś.

Zdziwiła się. Była prawie pewna, że odkąd się poznali, pomyślał o niej ledwie ze dwa razy.

– Wykonałaś znakomitą robotę – zapewnił szczerze. Jego wzrok przesunął się po czterystu nienagannie ubranych osobach jedzących złoconymi sztućcami pierwsze danie w blasku sztucznych gwiazd. Pod rozwieszonymi na ścianach pasami tkanin wyświetlano charakterystyczne obiekty kraju, tak by przypominało to obserwowanie z namiotu Beduinów pejzażu Zyrii. Środek stołów zdobiły pamiątkowe lampy obłożone miejscowymi kwiatami. W powietrzu unosił się zapach zyriańskiego kadzidła…

Znakomitą?

W tym właśnie tkwił zasadniczy problem tego małżeństwa. Tak bardzo chciała, by ją docenił. Potrzebowała wierzyć, że cokolwiek wobec niej czuje, jest to prawdziwe i trwałe.

Jednak cały czas był komuś potrzebny gdzie indziej. Wydawało się wręcz zrozumiałe, że po szybkim komplemencie jego uwagę zajęło co innego. Nie rozmawiali więcej, dopóki nie zabrano naczyń i nie przeszli do sąsiedniej sali balowej, by rozpocząć tańce.

Tutaj Galila nieco swobodniej czerpała ze swoich zachodnich wpływów, decydując się na barwne światła i DJ-a grającego światowe przeboje na przemian z hitami arabskich zespołów.

Jednak pierwszy taniec zatańczyli do dawnej ballady, którą według słów matki Karima zagrano na jej ślubie z jego ojcem. Karim miał na sobie ceremonialne szaty, a Galila ubrana była w kilka warstw wyszywanego jedwabiu na brokatowej sukni. Jej włosy, nadgarstki i szyję zdobiły klejnoty. Nawet wokół talii miała szeroką przepaskę z broszką wysadzaną szlachetnymi kamieniami.

Karim musiał bardzo uważać, biorąc ją w ramiona. Wymamrotał coś na temat przytulania kaktusa.

– Z tego, co zrozumiałam, to jest pamiątka rodowa, którą noszą wszystkie zyriańskie królowe na specjalne okazje – powiedziała, rozczulona jego bliskością, chociaż musiał utrzymywać dostateczny dystans, by nie zaczepić swoimi szatami o jej biżuterię.

– Mój personel nie miał śmiałości ci wyjaśniać, że to zostało zaprojektowane jako pas cnoty, noszony, kiedy króla nie było w pobliżu, by chronić jego interesy.

– A ja myślałam, że wystarczy obrączka… – powiedziała bez tchu.

Parsknął z rozbawienia, a ona uniosła na niego wzrok dość szybko, by dostrzec jego wygięty w uśmiechu kącik ust.

– No cóż, król jest w domu, więc pozbędziemy się tego tak szybko, jak to możliwe.

Jej serce zadrżało z niepokoju i wyczekiwania, które doskwierały jej coraz bardziej wraz ze zbliżaniem się tej chwili. To było takie głupie! Zdążyli się już trochę przetestować. Wiedziała, że da jej rozkosz.

Ale co później? Czy znów będzie ją ignorował? Galila nie potrafiłaby tego znieść. Jak mogłaby oddać się mężczyźnie, który później by ją

odtrącał?

Karim porwał ją do jej apartamentu tak szybko, jak tylko mógł. Na jego polecenie przygotowano tam płatki róż, świece, bombonierki i egzotyczne owoce. W tle leciała nastrojowa muzyka. Na łóżku zostawiono dla nich jedwabne piżamy – jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, zostaną zrzucone na podłogę, zanim ktokolwiek zdąży ich użyć.

Niemal wychodził ze skóry z wyczekiwania. Pośpiech nadał jego głosowi szorstki ton.

– Pozwól mi cię od tego uwolnić.

Drgnęła lekko i nie spojrzała mu w oczy, a jedynie odwróciła się, by mógł usunąć ten wymyślny pas.

Rozprostowała plecy, gdy rozpiął tuzin malutkich haftek. Wzięła głębszy wdech, gdy odłożył na bok pas, ale potem, gdy dotknął jej ramion, by zdjąć wierzchnią szatę, znów stężała i spojrzała ostrożnie przez ramię.

Zawahał się, ale poruszyła ramionami, pomagając mu to zdjąć. Było zaskakująco ciężkie ze swoimi drobiazgowymi haftami przytrzymującymi perły i inne klejnoty.

Napięcie Galili wzrosło.

Odwróciła się i skrzyżowała ramiona, stojąc teraz w sukni bez ramiączek, której górę stanowił pas pokryty srebrem i diamentami. Na jej dekolcie połyskiwał ekstrawagancki naszyjnik, prezent ślubny od Karima. Zacisnęła usta, zdradzając niepewność.

– Coś nie tak?

– Nic – odpowiedziała nieco zbyt szybko.

Podszedł bliżej. Musiał unieść jej podbródek i chwilę poczekać, zanim spojrzała mu w oczy. Jej brwi zadrżały lekko i uciekła wzrokiem przed jego spojrzeniem.

– Galilo – wymruczał. – Czy ty się krępujesz?

Skinęła leciutko, znów opuszczając powieki.

– Nie ma pośpiechu – zapewnił ją, choć brzmiało to jak kłamstwo. Stojąc tak blisko niej, czując gładkość jej policzka pod swoim kciukiem, nie pojmował, jak mu się udało tyle odczekać.

Kiedy zaczął nachylać usta do jej ust, stężała w lekkim oporze.

Odsunął się, odczuwając coś na kształt zaalarmowania. Czy celowo go drażniła?

– W porządku, jestem tylko trochę zdenerwowana – zapewniła, ale wciąż unikała jego wzroku.

Na jej swobodnie opadających włosach upięta była korona wraz ze srebrno-niebieskim welonem. Sięgnęła, by go zdjąć.

– Ja to zrobię. – Wyszukiwał szpilki, które przytrzymywały welon. To był misterny proces, a ona kilka razy wzdrygnęła się z bólu, chociaż Karim starał się to robić jak najdelikatniej.

Wytrwał i wreszcie mógł odłożyć koronę i welon na stół. Galila przeczesała włosy palcami. Tego wieczoru była szczególnie kusząca. Krągłości jej piersi wyłaniały się z niebieskiego aksamitu. Jej ciężko zdobiona spódnica koloru kości słoniowej błyszczała, a on mógł jedynie wyobrażać sobie znajdujące się pod nią smukłe nogi.

– Jesteś niemal zbyt piękna, by na ciebie patrzeć. – Te słowa wypłynęły z jego najgłębszych zakamarków, w których próbował utrzymywać swoje pożądanie.

– Nie mam wpływu na to, jak wyglądam.

– To nie był żaden zarzut. – Przysunął się bliżej, by unieść jej ręce i ułożyć je na swoich ramionach. Położył swoje dłonie pod jej biustem, odkrywając, że jest giętka jak tancerka. Miała obcasy, dzięki czemu jej

twarz znajdowała się na najdogodniejszej wysokości, by mógł pochylić głowę i wziąć jej usta w swoje.

Zdawało się, że między nimi przeskoczyła iskra elektryczna, usta go piekły, a i ona wydała odgłos podobny do jęku bólu. Szybko ulżył temu doznaniu, przechodząc do pełnego pocałunku z otwartymi ustami. Konał z tęsknoty za tym doznaniem.

Galila zaczęła topnieć w tym pocałunku, a Karim poczuł, że nie jest w stanie myśleć o niczym i że traci resztki opanowania – tak jak tamtego dnia w bibliotece.

Zacisnął na niej ręce i zaczął ją nieco powstrzymywać, potrzebując zachować trzeźwość umysłu.

Wydała odgłos zranienia i jednocześnie zaczęła naciskać na niego dłońmi, żeby ją puścił.

Odruchowo pociągnął ją z powrotem do siebie. Pierwotna niezgoda na bycie odtrąconym niemal zmąciła mu umysł.

Cała ta przepychanka była na tyle niespodziewana, że ostatecznie zastygł, wciąż przytrzymując Galilę przed sobą tak, by móc odczytać wyraz jej twarzy.

– Nie chcesz…?

– Chcę, ale…

Wyrwała się z jego uścisku i odsunęła o kilka kroków.

– Nie znoszę gierek, Karimie. – Wyglądała na zagubioną, jego serce przeszyło ostre ukłucie. – Jeśli chcesz, kochaj się ze mną. Ale… nie mów mi, że jestem piękna, a potem nie zachowuj się tak, jakbyś nie znosił na mnie patrzeć. Nie całuj mnie, jakbyś nie mógł przestać, a potem nie odpychaj mnie, jakbym była kimś, kogo nie cierpisz. Nie mów wobec tłumu ludzi, jaka to jestem wspaniała, gdy ewidentnie tak nie uważasz. Nie mogę znów doświadczać takiej huśtawki. Nie mogę.

Zmarszczył oczy.

– O czym ty mówisz? To nieprawda, że cię nie cierpię.

Zamknęła oczy.

– Nieważne, co czujesz, po prostu bądź w tej kwestii szczery. I stały. Proszę. Nie szkodzi, że pragniesz mnie tylko do pewnego stopnia, nie bardziej niż dowolny mężczyzna dowolnej kobiety. Nie próbuj mi się przypodobać i zachowywać się, jakby…

– Co? – Wybuchnął i natychmiast się pohamował, bojąc się, że Galila wyczyta zbyt wiele między wierszami.

– Nie wiem – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie wiem, co czujesz. W tym rzecz. Czasem zachowujesz się, jakbyś mnie lubił, ale potem… już nie.

– Oczywiście, że cię lubię, Galilo. – Domyślał się, w czym problem. Milszym tonem dodał: – Ale powiedziałem ci już, żebyś nie oczekiwała ode mnie miłości.

– Nie mówię o miłości, Karimie! Mówię o zwykłym dostrzeganiu. Prawie się do mnie nie odzywałeś od tego dnia w twoim biurze. Zachowujesz się tak, jakby nic się nie stało. Potem myślisz, że powiesz kilka miłych słów, a ja cię zapragnę. – Machnęła w stronę łóżka, a potem opuściła dłoń z rezygnacją.

Serce ścisnęło mu się w piersi.

– Nie o to mi chodziło, Galilo.

– Najgorsze jest to, że dalej chcę z tobą uprawiać seks. Ale bądź szczery w kwestii tego, jak ma to potem wyglądać. Jeśli zamierzasz mnie ignorować, dopóki znów nie przyciśnie cię popęd, to nie wydziwiaj z płatkami róż i nie zachowuj się tak, jakbyś chciał, żebym dziś coś czuła. Albo jakby dla któregoś z nas to była wyjątkowa chwila. Nie, jeśli zamierzasz potem udawać, że nie istnieję.

Karim potarł wierzchołek nosa. Przecież to miała być wyjątkowa chwila. Jej pierwszy raz. Czy Galila myślała, że on się tym nie stresuje? Spoczywającą na nim odpowiedzialnością?

– Chciałem, żebyś się odprężyła.

– Cóż, nie mogę. – Otrząsnęła się z melancholii, która spowijała jej rysy, i sięgnęła do kolczyków, żeby je zdjąć. – Miejmy to już za sobą, żebyś mógł z powrotem zamknąć się w swoim pokoju.

– Za sobą? Chcę, żeby seks był dla ciebie przyjemnością, Galilo. Nie katorgą.

– Nie jestem taka jak ty! Kiedy robimy… te różne rzeczy, ja to przeżywam. Emocjonalnie. – Przycisnęła dłoń do piersi. – A ty mną w ten sposób manipulujesz. Może nawet sobie nie uświadamiasz, jaki okropny zamęt wprowadzasz do moich uczuć, ale tak właśnie jest. Nie mogę sobie z tym dać rady nawet przez jedną noc, Karimie, a co dopiero przez całe życie. Akceptuję, że to małżeństwo jest zaaranżowane, a nie oparte na miłości. Ale nie możesz raz zachowywać się tak, jakby ci zależało, a potem udowadniać, że ci nie zależy. Nie zniosę tego. Nie po raz kolejny.

Gdyby wbiła nóż w jego płuco, nie zraniłaby go dotkliwiej. Jej oskarżenia były dostatecznie ciężkie, ale Karim nagle zaczął się zastanawiać, czy oddała już komuś serce i została odrzucona. A jeśli tak, dlaczego przyjmował to gorzej, niż gdyby się dowiedział, że miała innych partnerów seksualnych?

– Kto jeszcze ci to zrobił?

– To nieważne – wymruczała, odwracając się, by zdjąć bransoletki z nadgarstków.

– To wpływa na nasze małżeństwo. Na naszą relację. – Dlaczego, do diabła, go to obchodziło? Ofiarowywała mu przepustkę, by się z nią kochać i nie angażować w to żadnych głębszych uczuć. Powinien się cieszyć.

Zamiast tego był urażony perspektywą, że Galila wstąpi do małżeńskiego łoża, coś przed nim skrywając. – Kto to był?

Westchnęła i przez dłuższy czas milczała, odkładając biżuterię do naczynia.

– W świetle tego, czego niedawno dowiedzieliśmy się o mojej matce – zaczęła stłumionym głosem – lepiej rozumiem, dlaczego wykazywała taką ambiwalencję wobec moich braci. Dlaczego ich odepchnęła. Oddała dziecko, które chciała zatrzymać. Coś musiało w niej pęknąć. Może nawet dlatego ostatecznie odepchnęła i mnie, ale nie zawsze tak było. Przez lata…

Jej ramiona opadły pod niewidocznym ciężarem.

– To tak naprawdę nieważne, Karimie – powiedziała słabo.

Poza najazdem nieprzyjaciół, który wymagałby od niego obrony kraju, Karim nie mógł wyobrazić sobie niczego ważniejszego niż to, co mu właśnie mówiła.

– Mów dalej – polecił.

– Wydam ci się żałosna. I bardzo powierzchowna. – Wciąż stała tyłem do niego i mówiła, patrząc na swoje stopy. – Jako dziecko czułam się wyjątkowa. Było dla mnie oczywiste, że mama kocha tylko mnie. Ojciec ją adorował, a ona nic mu nie dawała w zamian. Chłopcy nauczyli się obywać bez jej czułości, ale mnie uwielbiała. Czesała mnie i ubierała, żebyśmy wyglądały podobnie. Wszędzie zabierała mnie ze sobą i zawsze była bardzo dumna i szczęśliwa, kiedy ludzie mówili, że jestem ładna i podobna do niej.

– To brzmi raczej tak, jakbyś była jej maskotką.

– Bo byłam jej maskotką. Może żywą lalką. Ale kiedy zaczęłam się stawać kobietą, to się skończyło.

– Co takiego?

– Jej miłość.

Objęła swoje łokcie dłońmi, mocno wbijając przy tym paznokcie w nagą skórę swoich ramion. Podszedł do niej, chcąc jej dotknąć, tak by przestała się kaleczyć.

Zadrżała lekko i spojrzała na niego z przygnębieniem, a potem odeszła, odwracając twarz.

– Skąd wiesz, że przestała cię kochać?

– Zamiast mówić: „Jesteś taka piękna”, mówiła: „Twoje perfumy się zleżały”. Zamiast: „Cieszę się, że masz taki sam uśmiech jak ja”, mówiła: „Twój śmiech jest zbyt piskliwy. Ta szminka ci nie pasuje”.

– Czy zrobiłaś coś, żeby ją rozzłościć?

– Jeśli tak, nigdy nie powiedziała mi wprost, co to było.

– Więc dlaczego myślisz…? Ach! Powiedziałaś mi wcześniej, że nie chciała zostać babcią – przypomniał sobie.

– Dokładnie to mi powiedziała, kiedy podczas obiadu tata mówił, że powinnam wyjść za mąż.

– Więc była zazdrosna o twoją młodość.

– Może nawet o to, że życie było przede mną….

Galila nigdy nie mówiła o tym głośno, ale czuła się z tym dziwnie dobrze. To było jak nacięcie rany, by mogła zacząć się goić.

– A teraz nie masz możliwości jej o to zapytać. Rozumiem twoją frustrację.

Wysłała mu bezradne spojrzenie.

– Widzisz? Znowu to robisz. Sprawiasz wrażenie, jakbyśmy mieli coś wspólnego, jakby cię obchodziło, przez co przeszłam. A co się stanie za dziesięć minut? Za godzinę? Rano? Czy moje uczucia znów przestaną być istotne?

Odwrócił od niej wzrok, czując się niezręcznie, gdy w ten sposób naświetliła jego zachowanie. Chronił samego siebie, swój kraj. Ale nie widział, że jednocześnie ranił ją.

– Czy to we mnie tkwi problem, Karimie? – zapytała głosem pełnym strachu. – Niemal przekonałam samą siebie, że krzywdzące zachowanie mojej matki wynikało z jej własnych problemów, ale jeśli ty robisz to samo, to oznacza, że to we mnie jest jakiś feler. Coś, co sprawia, że nie da się mnie kochać. Co jest ze mną nie tak?

Galila stała tam pełna rozpaczy, podczas gdy jej mąż pozostawał bez ruchu jak marmurowy posag. Wydawał się nawet nie oddychać. Czy chciał jej czegoś zaoszczędzić? Bo z tym swoim stoickim wyrazem twarzy nie rozwiewał żadnej z jej obaw.

Wreszcie powiedział cicho:

– Nic nie jest z tobą nie tak. To śmieszne.

– No proszę. Jestem śmieszna! – Czuła się dokładnie tak, jak podczas tych pierwszych mrocznych lat, kiedy jej matka zaczęła ją odpychać. – Wiem, że tak. Moi bracia cały czas mi powtarzali, że nie powinnam być taka spragniona miłości. Wiem, że niektóre osoby, takie jak ty, nie pozwalają innym wchodzić w swoje łaski, nawet jeśli już raz kogoś kochały. Ale nie rozumiem, jak ja to straciłam. Czy chodzi o to, co mówię? Czy powinnam stać w ciszy i pozwalać, by mnie podziwiano? Ale dlaczego ktoś miałby chcieć na mnie patrzeć? Nie jestem dość piękna. Mam zbyt długą szyję i uda po matce. A może to dlatego, że mam zbyt spiczasty nos? Pomóż mi to zrozumieć, Karimie! Nie mogę tego naprawić, jeśli nie wiem, gdzie jest problem.

– Nie ma żadnego problemu – powiedział stanowczo. Najwyraźniej nie zamierzał jej tego wyjaśniać.

Wyrzuciła ręce w górę w geście poddania.

– Dobra. No to miejmy to już… – Machnęła w stronę łóżka, ale łzy napłynęły jej do oczu.

– Galilo, wszystko jest z tobą w porządku – upierał się, podchodząc, by wziąć ją za rękę. – Spójrz na mnie. – Poczekał, aż spojrzała mu w oczy. – Jesteś czarująca. Bardzo łatwo jest cię…

Zacisnął usta i dostrzegła, jak znów schował się za jakimś niewidocznym murem.

Próbowała się cofnąć, ale mocniej ją przytrzymał.

– Słuchaj. Łapię się na tym, że przy tobie przestaję się pilnować. Zwykle tego nie robię. Przy nikim, no może poza moją matką. Nawet wtedy… to nie jest dla mnie komfortowe.

– Cóż, dla mnie nie jest komfortowe to, że gdy przestaję się pilnować, zostaję później odrzucona. To dlatego nadal jestem dziewicą. Też nie czuję się bezpiecznie przy takiej intymności. O ile nie mam pewności, że mojemu sercu nic nie grozi. – Uwolniła swoje dłonie i odwróciła się. – Może o to chodzi we wszystkich relacjach? Może łudzę się, myśląc, że jest jakiś sposób, żeby poczuć się bezpiecznie w związku? – Obróciła się z powrotem. – Ale twoja matka i ojciec byli zakochani. To możliwe, Karimie.

Tym razem to on odszedł, biorąc urywany oddech i przeciągając dłonią po twarzy.

– Wiem, co myślisz – odezwała się z rozpaczą. – Że niszczę naszą noc poślubną. Nie zamierzam wyznaczać śmiesznych standardów. Ja tylko… nie wiem, jak miałabym żyć w takim stanie zranienia przez resztę życia. Jak może ci nie zależeć? Naucz mnie tego, Karimie.

Jego ramiona napięły się, jakby jej słowa uderzyły w nie jak bicz.

– Nie zależy mi, bo się tego nauczyłem, Galilo. Nauczyłem się zatrzymywać swoje myśli dla siebie i kontrolować swoje pragnienia. Mężczyzna na moim stanowisku nie może ulegać zachciankom i dawać do siebie przystępu słabości. Nie mogę, Galilo. Królestwo zależy od mojej siły. – Obrócił się, by przekazać te złe wieści głosem spokojnym i rzeczowym, choć uprzejmym.

– Wiem. Spójrz na mojego ojca, abdykującego po stracie matki, mimo tego, co ona zrobiła. Ja po prostu nie wiem, jak być taką jak ty, Karimie, zamiast być taką jak on.

– Nie chcę, żebyś była taka jak ja – powiedział cicho. – Lubię cię taką, jaka jesteś, Galilo.

– Nawet mnie nie znasz. – Tak strasznie chciała mu uwierzyć.

– Nieprawda. Spójrz na dzisiejsze przyjęcie. To był idiotyczny wydatek, mogłaś to zorganizować tak, by znaleźć się w centrum uwagi. Zamiast tego nadałaś temu znaczenie. Jesteś piękna. Tak piękna, że umysł ulega pokusie myślenia, że tylko taka jesteś. A potem pokazujesz mądrość i uprzejmość i bez wysiłku poruszasz się po wszystkich aspektach mojego życia. To niesamowite, jak dobrze do niego pasujesz.

– To mojej matce należy się uznanie za przygotowanie mnie do tego życia, a nie mnie – zauważyła z gardłem ściśniętym od emocji.

– I w dodatku skromna.

– Karimie, to bardzo miło, że mi to mówisz, ale…

– Nie bawię się we frazesy – przerwał. – Mówię ci, czego dowiedziałem się o tobie przez ten krótki czas. Masz zalety, których się nie spodziewałem, ale ja nigdy w ogóle nie spodziewałem się mieć partnerki. Żonę, owszem, ale nie kogoś, kto jest prawdziwym wsparciem. To dla mnie najdziwniejsza rzecz. Rozumiesz to? Nie chcę przyzwyczajać się do tego, że jesteś po mojej stronie. Nigdy wcześniej cię nie potrzebowałem. Dlaczego teraz

miałbym cię potrzebować? Ale to już się dokonało. Dzięki tobie łatwiej mi dźwigać moje obowiązki, chociaż mam wrażenie, że jestem słaby, skoro pozwalam ci nieść jakikolwiek ciężar. To paradoks, którego jeszcze nie udało mi się rozwiązać.

Chłonęła jego słowa, ze sprzecznymi emocjami patrząc, jak w okrutnie pięknych rysach jego twarzy dezorientacja walczy z rezygnacją.

– Rozumiesz, że przybija mnie właśnie twój opór przed dzieleniem ze mną twojego życia? Cierpię za każdym razem, gdy mnie odpychasz i zachowujesz się tak, jakbym była raczej utrapieniem niż artykułem pierwszej potrzeby. Jak mogłabym dzisiaj się odprężyć i oddać się tobie, a jutro znów mierzyć się z twoją rejteradą?

Jego policzek drgał.

– Przepraszam – wyszeptała, kręcąc głową w poczuciu klęski. – Chyba nie mogę…

– Już tak nie zrobię – wtrącił głosem ostrym jak sztylet. Jego źrenice rozszerzały się i zwężały w wewnętrznej walce.

– Jak?

– Nie odrzucę cię więcej. Nie zrobię tak – przysiągł.

Próbowała wybadać jego twarz, zaniepokojona zmaganiem, które w nim dostrzegała, zniechęcona oporem, z jakim najwyraźniej mu to przychodziło.

– Nie chcesz składać takiej obietnicy. Widzę to, Karimie.

Dlaczego nie chciał się dzielić z nią sobą?

Przygryzł wargę.

– Ale złożę. – Podszedł, by otulić dłonią jej policzek. Jego wzrok padł na jej szyję, gdzie szybko bił jej puls. Zsunął dłoń, by go zakryć, tak że we wnętrzu dłoni czuł rytm jej serca. – Zrobiłbym niemal wszystko, żeby cię

dotknąć. – Jego głos był zarazem chropawy i aksamitny. – To jest sedno tego wszystkiego. I nie mogę uwierzyć, że sam daję ci broń do ręki.

Wydawał się udręczony, ale jego oświadczenie rozbroiło doszczętnie zarówno ją, jak i jego. Jej oczy płonęły, a ona sama słabła. Z nieśmiało rosnącym zaufaniem ułożyła dłoń na jego policzku.

– Ze mną jest tak samo. Wiesz? – szepnęła.

– Naszym duszom może być więc pisane piekło, choć próbowałem się opierać…

Opuścił głowę i tym razem, gdy przesunął ustami po jej ustach, stopniała. Okrutna prawda była taka, że jej pożądanie znacznie przewyższało lęk przed zniszczeniem, które Karim mógł jej przynieść.

I jak mogłaby podważać łaknienie obecne w jego pocałunku? Był tak nieskrępowany, jakby zerwał się z pęt. Miała wrażenie, jakby jej ciało znalazło się pod władaniem siły, która zarówno ją energetyzowała, jak i osłabiała. Puls pędzący w jej szyi wtórował echem temu, co czuła w dole brzucha i pomiędzy udami. To było nerwowe wyczekiwanie. Wiedza, że to już.

Żadne z nich nie mogłoby się teraz oderwać od tego drugiego.

Przywarła do niego, a jej podniecenie osiągnęło poziom, w którym skamlała z frustracji, bo chciała, by ją do reszty rozebrał. Sięgnęła jedną ręką do pleców i próbowała rozpiąć zamek.

Uniósł głowę z błyszczącymi i złaknionymi oczami, z wilgotnymi i wygiętymi w niemal okrutnym grymasie ustami.

– Mamy czas – wydyszał.

– Mam wrażenie, że go nie mamy – odparła bez tchu, czując się przytłoczona i niespokojna, i…

Podniósł ją i pomknął do łóżka. Jego rysy były ostre, jastrzębie i srogie.

– To właśnie – wyznał, gdy ułożył ją na materacu i pochylił się nad nią, opierając dłonie między jej ramionami – diabelnie mnie przeraża. To twój pierwszy raz, a ja czuję się jak zwierzę. Jeśli ja nie będę tego kontrolować, to kto będzie, Galilo?

– Chodź tu – poprosiła. Błagała. Ułożyła dłoń z tyłu jego głowy, jęcząc w udręce radości, gdy poczuła na sobie jego ciężar i żar jego ust na swoich wargach.

Zaatakowali się nawzajem z erotyczną namiętnością, z nogami plączącymi się w jej sukni, gdy próbowała mu zrobić miejsce na łóżku. Jej palce zaczepiły o kołnierz jego szat, ciągnąc za niego tak, by odsłonić i poczuć jego ramię, gdy on przesuwał językiem w dół jej szyi. Jej zęby jakimś sposobem znalazły się na jego skórze i musiała się powstrzymywać przed gryzieniem go, ale tak drapieżnie pragnęła go naznaczyć, że musiała walczyć sama ze sobą.

– Rób to! – powiedział, unosząc dłoń i posyłając jej mroczny uśmiech, który był tak przeszywający, jak ostry promień słońca na nagiej skórze. – Drap mnie. Gryź mnie. Pragnę tego wszystkiego. Tego, co jest w tobie.

Przesunęła paznokciami w dół jego pleców poprzez materiał jego szat, a potem zatrzymała je na jego pośladkach, twardych jak stal. Poruszyły się pod jej dotykiem, przysuwając sztywny członek do jej czułego łona.

Ujął jej głowę i przytrzymywał w kolejnych drapieżnych pocałunkach. Znów i znów. Ucztował na niej, rozbudzając dzikość w nich obojgu, dopóki nie rozgrzał jej tak bardzo, że była gotowa krzyczeć i płakać.

– Muszę cię poczuć – wydyszała, gdy jego gorące usta powędrowały znów w dół jej szyi. – Proszę, Karimie.

W odpowiedzi szarpnął za jej stanik, odsłaniając piersi przed swoimi chciwymi ustami. Wygięła się, krzycząc, gdy ostro pociągnął za jej sutek.

– Zbyt mocno? – Jego oddech połaskotał jej skórę.

– Nigdy – wyjęczała i pociągnęła za jego szaty, próbując dostać się do jego ciała.

Uniósł się, z równym ferworem zabrał się za drugi sutek, zaczynając jednocześnie podciągać jej suknię w górę ud. Gdy dotknął jej skóry, jego dłoń wspięła się bezbłędnie ku koronce majtek.

Jęknął, przesuwając po nich dłonią, a Galila zaskomlała pod pieszczotą, której desperacko potrzebowała i która jej nie wystarczała.

– Karimie – błagała.

Uniósł się, by ją pocałować, ale jego dłoń pozostawała pod jej suknią.

– Czy myślisz o tej nocy, gdy pieściłem cię ustami? Ja tak. Nieustannie. – Jego palce wślizgnęły się pod koronkę. – Myślę o tobie. O tym, jak w moim biurze dotykałaś się, sprawiając mi rozkosz. – Liznął jej rozchylone usta, gdy jego palce sondowały ją delikatnie. – O tym, jak by to było posiąść cię na wszelkie możliwe sposoby, bo chcę, żebyś należała do mnie.

– Należę – zapewniła, rozwierając nogi na zachętę, by dotknął jej głębiej.

– Dbam o to, co należy do mnie. – Odepchnął stanowczo majtki na bok, wsuwając dalej swój palec, podczas gdy jego kciuk drażnił łechtaczkę, sprawiając, że skręcała się z rozkoszy.

– Karimie – zdołała wydusić, przytrzymując jego dłoń. – Chcę cię poczuć. Zróbmy to razem.

– Dobrze – mruknął i bardzo, bardzo delikatnie wycofał palec, a potem zaczął zszarpywać z niej suknię.

Trwało to wieczność. Przestawali się całować. Mruczeli. Głaskali nagą skórę i szeptali półgłosem komplementy, lepiej odkrywając swoje ciała.

Jakoś udało im się rozebrać i przeturlali się razem po łóżku. Jej boleśnie nabrzmiałe piersi płaszczyły się pod jego twardym torsem, jego szorstkie

uda ścierały wnętrza jej ud. Wszystko to było czystą magią. Nie wiedziała, że znalezienie się nago – ze skórą dotykającą skóry, genitaliami dotykającymi genitaliów – uczyni ją taką słabą. Nie wiedziała, że jego muskuły i przytłaczający rozmiar same w sobie mogą być afrodyzjakiem, że będzie zwijać się z ekstazy po prostu dlatego, że on jest przy niej.

– Jestem gotowa. – Tak boleśnie gotowa. Zaraz się rozpłacze…

Wsunął się na nią i ustawił odpowiednio, by w nią wejść. Pocałował ją, patrząc na nią tak, jakby nigdy nie widział niczego cenniejszego.

– Nikt inny nigdy ci tego nie da – obiecał prosto w jej usta, brutalnie ją zawłaszczając.

– Nikt by nie mógł.

Uczuła tam nacisk, szturm. Zesztywniała odrobinę w zaskoczeniu, przewidując ból, umacniając się na jego przyjęcie, ale całował ją czule, wywierając stały nacisk.

Przez jedną chwilę, gdy jego nieustępliwe dążenie groziło bólem, pomyślała: „Nie mogę”. A potem było po wszystkim i zdawało się, że Karim stał się częścią niej. Jego twardy kształt wewnątrz niej był dziwny, ale absolutnie cudowny.

– Nikt inny nigdy mi tego nie da – powiedział z oszołomieniem i dumą, a potem pocałował ją bardzo słodko. A potem znów, bardziej sugestywnie. Za trzecim razem przywarła ustami do jego ust.

Ich ciała się uniosły. Tam, gdzie byli połączeni, czuła tkliwość, ale nie większą, niż mogła znieść, nie w momencie, gdy podniecenie powracało z nieuchronnym drżeniem i skurczami pożądania.

Miał rację. Takiej rozkoszy nie mogła dać sobie sama, nawet nie mogła jej sobie wyobrazić. Potarła twarzą o jego szyję, upajając się naciskiem jego bioder.

Gdy zaczął się wycofywać, przywarła do niego z całą mocą, a on powrócił z naporem doznań tak przeszywających, że aż westchnęła.

– Och! – wydyszała, zaczynając pojmować.

Utrzymywał powolny rytm, pozwalając jej przywyknąć, trzymając ją wewnątrz koncentrycznych kręgów rozkoszy, które rozchodziły się po niej z jego każdym pchnięciem.

Już nie mogła wytrzymać – było tak dobrze – i ugryzła go w twardy jak stal biceps. Dopiero wtedy Karim wydał zwierzęcy pomruk i zwiększył tempo. Intensywność jej doznań się wzmogła. Jej ciało pulsowało. Wysiłki, by osiągnąć szczyt, stały się walką, którą toczyli razem, oddychając szybko.

A potem doszła, znalazła się o krok od kataklizmu. Umieściła dłonie w zagłębieniu jego pleców, zdeterminowana, by utrzymać go w sobie na zawsze. A przynajmniej dopóki nie przetoczą się przez nią fale rozkoszy.

Pchnął głęboko i przylgnął do niej mocno, osiągając orgazm.

Trzymali się siebie uparcie, gdy przenikliwe napięcie zelżało i przeszło w niemal bolesny napływ gorąca i tak przemożne fale rozkoszy, że Galila ledwie mogła oddychać. Choć jej oczy były otwarte, nie widziała. Jeśli Karim coś mówił, to ona słyszała jedynie pęd krwi w swoich uszach. Czas się zatrzymał, a oni zlali się w jedno i to doświadczenie – jego doskonałość – przekraczało wszelkie jej wyobrażenia.

Nie dawało się tego przedłużać w nieskończoność, ale można to było powtórzyć. W zapamiętaniu zaspokajali się jeszcze dwukrotnie, aż zasnęła, nieodwracalnie z nim związana.

Toteż pobudka w pustym łóżku była nieznośna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Karim popełnił okropny błąd. Miał tego świadomość, gdy składał Galili przysięgę, która znów podkopywała jego mechanizmy obronne. Ale zdecydował się raczej złożyć tę przysięgę niż odroczyć skonsumowanie ich małżeństwa.

Przyciśnięty do muru, mając do wyboru chronienie siebie albo zdobycie Galili, wybrał ją.

I w ten sposób przekonał się najdobitniej, jak bardzo jest dla niego niebezpieczna.

W dodatku nie zadowolił się jednym razem. Może gdyby przejawiała jakieś wahanie albo powiedziała, że to dla niej bolesne, mógłby się powstrzymać, ale z równą gotowością, co on, dążyła do tego, by nieodwołalnie połączyć ich ciała.

Dopiero gdy obudził się o świcie, pragnąc posiąść ją po raz czwarty, napływ trzeźwości zakłócił euforię miodowego szaleństwa. Była smukła, rozkoszna, nieskończenie seksowna, ale dopiero zaczynała życie seksualne. Musiał zdobyć się na odrobinę opanowania, choćby po to, by móc nazywać się człowiekiem.

Wyszedł do swojego apartamentu, gdzie zrobił wszystko, co w jego mocy, by znów wcisnąć się w zbroję, którą nosił, dopóki Galila jej nie rozbiła. Patrzył na wschodzące słońce, czekając, aż jasność wypali z jego siatkówki obraz ponętnych krągłości żony. Wysłuchał porannych przebojów z zagranicy, przepędzając ze swej pamięci jej namiętne jęki i westchnienia.

Zmył pod prysznicem jej zapach ze swojej skóry, a potem znienawidził się za to i zaczął żałować, że nie jest z nią w łóżku, by widzieć, jak się budzi.

Zamówił ich standardowe śniadanie i kazał je podać, tak jak zawsze, we wspólnej jadalni znajdującej się pomiędzy ich pokojami. Powinien czuć zaspokojenie i odprężenie. Zamiast tego był niewyspany, a kręcący się wokół personel tylko go irytował.

Gdy Galila się nie pojawiała, ociągał się ze śniadaniem, zły na siebie z powodu słabości, którą wykazywał. Na dzień po ich weselu jego terminarz niczego nie przewidywał. Ale w biurze zawsze czekała na niego praca i nie powinien tu próżnować jak jakiś ogłupiały konkurent, licząc, że choć na mgnienie dostrzeże obiektt swoich uczuć.

Galila ledwie była zdolna patrzeć na siebie w lustrze, czując się jak matoł, że dała się zwieść obietnicy Karima. Spała, kiedy wychodził do odległej części pałacu. Ale przynajmniej będzie miała jadalnię dla siebie…

Jednak kiedy weszła do małego pomieszczenia, stał przy stole, przeglądając coś na tablecie pokazywanym mu przez jego asystenta. Spojrzał na nią przelotnie, ale ona dostrzegła jego konsternację. Jego sztywna poza mówiła jej, że nie jest mile widziana. A więc z powrotem przybrał pelerynę obojętności.

Nie mogła na niego patrzeć, tak bardzo się bała chłodu w jego oczach.

– Dzień dobry. – Zebrała się w sobie i zdobyła na obojętny uśmiech. – Myślałam, że o tej porze będziesz już zajęty gdzieś w pałacu.

Cisza.

Czuła, że Karim czeka, by na niego spojrzała, ale udawała, że bardzo uważnie dobiera pokrojone owoce do swojego jogurtu. Kiedy sięgnęła po kawę, ktoś z obsługi pospieszył, by napełnić jej filiżankę, ale Karim powiedział ostro:

– Ja to zrobię. Zostaw nas.

Pomieszczenie opróżniło się momentalnie.

Usiadła z dłońmi na kolanach, bojąc się poruszyć. Nie obawiała się go, ale wcześniej po cichu życzyła sobie, by zostali sami, a teraz, kiedy do tego doszło, odkryła drugą stronę medalu: nie miała się za kim ukryć.

– Jesteś na mnie zła – stwierdził.

Była zła na siebie.

– Dlaczego tak myślisz? – wymruczała, podnosząc łyżeczkę.

– Nie patrzysz na mnie.

Powinna teraz na niego spojrzeć, by udowodnić, że to nieprawda, ale oczy ją paliły. Bała się, że wyczyta w nich niepokój. Oddała mu wczoraj swoje serce, a teraz….

– A choćbym była zła… – Chciała powiedzieć: „To by się nie liczyło”, ale nie mogła tak wprost stawić czoło tej brutalnej rzeczywistości. – Po prostu idź, Karimie.

– Mógłbym się z tobą kochać przez całą noc, Galilo – powiedział przez zęby. – Dopóki obydwoje nie bylibyśmy zbyt słabi, żeby się poruszyć. Dziś niemal tak to wyglądało, byłem z tobą zbyt brutalny. Jak się czujesz?

– Dobrze.

Westchnął tak, że się wzdrygnęła; wydawał się zniecierpliwiony. Potem opadł na krzesło, a jego oczy znalazły się dokładnie na wprost jej oczu jak padające na powierzchnię wody promienie słońca, sięgające boleśnie głęboko. Jej oczy zaczęły napełniać się łzami i szybko zamrugała.

– To tylko wykręty – powiedziała, czując drapanie w gardle. – Odszedłeś, bo miałeś mnie dość. Po prostu idź, Karimie. Możesz mnie ignorować, ale łatwiej mi będzie to znieść, jeśli cię po prostu nie będzie koło mnie.

Wymamrotał przekleństwo i wyciągnął rękę, by chwycić ją za nadgarstek. Podciągnął ją, by wstała, i przeprowadził wokół stołu, a gdy znalazła się przy jego krześle, wciągnął ją na swoje kolana.

Wylądowała tam sztywno, z twarzą skierowaną przed siebie i z zaciśniętymi zębami.

– Co to ma być? – zapytała. – Jakaś nowa forma tortury? Zakładasz, że jeśli raz ci uległam, to będę twoja, kiedy tylko zapragniesz?

Bardzo się bała, że tak właśnie jest. Całe jej ciało już pragnęło się odprężyć, wtulić w niego, a jej skóra mrowiła pod dotykiem jego rąk.

– To zdecydowanie tortura – powiedział, przyciskając swoją brodę do jej szyi, tak że zadrżała.

– Jestem głodna – oznajmiła surowo.

– No to jedz – zachęcił, rozwierając ramiona, ale jego dłonie oparte o jej biodro i udo dawały wyraźnie znać, że ją przytrzyma, jeśli tylko spróbuje wstać. – Będę trzymał żonę na kolanach i rozmyślał o swoich przywarach.

– Zdaje się, że przez ten czas zdążę zjeść też deser i wypić drugą kawę. – Nie odprężyła się, choć jego dłonie masowały ją uspokajająco. – Karimie…

– To dla mnie nowa sytuacja, Galilo. Nie oczekuj, że jedna noc wystarczy, żebym się z tym poczuł swobodnie.

Roześmiała się niewesoło.

– Mimo że zgodziłeś się na to dla tej właśnie nocy? A może po prostu próbujesz mnie w ten sposób naciągnąć na więcej seksu?

Jego dłonie znieruchomiały.

– Seks może poczekać do wieczora.

Ogarnęło ją rozczarowanie, mimo że Karim westchnął w stronę sufitu.

– Jestem w stanie się powstrzymać. Czy tak bardzo cię zraniłem, że nie możesz na mnie patrzeć? – Pogłaskał ją uspokajająco, a potem zacisnął dłonie na jej biodrach. – Tak intensywna namiętność nie jest normalna. Gdybyś miała innych kochanków, wiedziałabyś o tym i byłabyś tak samo czujna, jak ja. – Pochylił głowę, tak że jego usta znalazły się tuż przy jej ramieniu.

Rozważyła to, wkładając do ust łyżkę jogurtu. Nie otwierał przed nią serca, czego pragnęła, ale przynajmniej z nią rozmawiał. Odprawił postronne osoby. Mogła to uważać za mały krok w dobrą stronę. Co pozwoliło jej się lekko odprężyć na jego kolanach.

– Masz pretensje o to, że mnie pożądasz? To chyba niezdrowo, prawda? Czy mamy się przepraszać za to, że dajemy sobie nawzajem rozkosz? – Oparła łokcie o stół i kończyła wyjadać jogurt z miseczki, celowo wciskając pośladki głębiej w jego uda.

Wzmocnił swój uchwyt na jej biodrach, a z gardła wydarł mu się spazm oddechu.

Uśmiechnęła się z wyższością do swojej miseczki.

– Zdajesz sobie sprawę, że igrasz z ogniem? – zapytał łagodnie, rozsuwając odrobinę uda, by jego pobudzony członek mógł twardo nacisnąć na jej pośladek.

– Wydaje mi się, że uświadomiłeś mi to wyraźnie zeszłej nocy. Ale musisz mi dać skończyć śniadanie, zanim zaspokoimy inne apetyty. Inaczej mogę na tobie zemdleć…

Chociaż nowa żona absorbowała większość jego uwagi, Karim próbował zdobyć jakieś informacje o Adirze. Musiał zachowywać ogromną ostrożność ze swoim śledztwem, ale zdołał się dowiedzieć czegoś więcej o przyrodnim bracie. W ciągu trzech tygodni od ślubu Zufara Adir poślubił

Amirę, kobietę przyobiecaną bratu Galili. Plotka głosiła, że spodziewają się dziecka.

Na wieść o tym doznał dziwnego ukłucia zazdrości. Przez całe lata miał ambiwalentny stosunek do prokreacji. Niejeden z jego kuzynów nadawał się do tego, by objąć po nim rządy. Czy to uśpiona rywalizacja między rodzeństwem wyzwoliła w nim nagłe pragnienie spłodzenia dziedzica?

– Coś nie tak? – Miękki głos Galili przywrócił go z powrotem do rzeczywistości. Stał na balkonie jej apartamentu i kiedy zajrzał z powrotem do środka, odkrył, że pokojówki wreszcie zostawiły ich samych.

Na innym etapie życia, sprzed ledwie kilku dni, zbyłby jej pytanie dziarskim i bezmyślnym: „Nic”. Nie potrzebował dzielić z nikim swoich introspekcji.

Ale Galila owinęła go rękoma w pasie, ułożyła podbródek na jego piersi i uniosła na niego wzrok.

– Są pewne kwestie, które przedyskutowałbym z tobą, gdybym mógł, ale nie mogę – powiedział, odkrywając z zaskoczeniem, że to prawda. – To poufne.

– Możesz mi ufać. Wiem, że zachowałam się niedyskretnie, kiedy się poznaliśmy, ale zwykle nie jestem taka nierozważna. To było wyjątkowe. Z wyjątkowym mężczyzną – dodała, uśmiechając się.

Przesunęła się i ułożyła ucho na jego piersi, wzdychając z zadowolenia. Jego dłonie automatycznie powędrowały na jej plecy. Trzymanie jej w ramionach stawało się dla niego normą. Nie mógł się powstrzymać od pieszczenia jej i przytulania.

– Nie żałuję, że zwierzyłam ci się tamtej nocy. Że mogę ci ufać – wymruczała. – Wciąż jestem taka zszokowana romansem matki i istnieniem Adira. I ciągle rozmyślam o Amirze. Skąd znała Adira na tyle dobrze, żeby z nim uciec?

Niemal jej powiedział, że wzięli ślub i spodziewają się dziecka, ale na pewno zastanawiałaby się, skąd to wie…

– Czy dobrze ją znałaś? – zapytał zamiast tego.

– Jej ojciec należał do najstarszych przyjaciół mojego ojca. Od urodzenia była przyobiecana Zufarowi. Nie mogłam się doczekać, kiedy zostanie moją bratową. A Zufar… widziałeś go, kiedy miał naprawdę zły dzień. Potrafi być gburowaty, ale zrobiłby, co w jego mocy, żeby być dobrym mężem. Zapytałam go, czego się dowiedział o Adirze, ale jest tak zły, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Nie wiem, co zrobić. Chciałabym mieć pewność, że Amira ma się dobrze i jest zadowolona ze swojej decyzji, ale nie mogę zrobić dochodzenia, nie zdradzając rodzinnych sekretów, prawda? – Odchyliła się, by na niego spojrzeć. – Widzisz? Potrafię być dyskretna.

– Zobaczę, czego będę w stanie się dowiedzieć – obiecał.

– Naprawdę? Dziękuję!

Stawał się taki delikatny. Bardzo się bał, że zakochuje się w swojej żonie, nieustannie pragnąc widzieć, jak jej twarz się rozpromienia, chcąc, by zarzucała mu ramiona na szyję, jakby był jej wybawcą.

Podniósł ją i zabrał do łóżka, myśląc przelotnie, co by powiedziała, gdyby jej wyjawił, że jej przyjaciółka jest w ciąży.

„Ja nie pragnę mieć twoich dzieci”.

Nie wiedział, dlaczego wciąż go to bolało, gdy każdej nocy tak namiętnie się kochali. To były dopiero początki ich małżeństwa, a on powinien być zadowolony, że często uprawiają seks i nic – ani poranne mdłości, ani inne zdrowotne względy – nie ogranicza ich radości z siebie nawzajem.

A jednak, gdy się rozebrali i zaczęli się w sobie zatracać, uświadomił sobie głębszy głód, który wykraczał znacznie poza dążność do seksualnego

zaspokojenia. Poza jego potrzebę, by czuć, jak mu się oddaje i raduje pod jego dotykiem. Pragnął jej całej. Każdego dźwięcznego krzyku, każdej ponurej myśli, każdej łzy i uśmiechu, i wyszeptanego sekretu.

Podejrzewał, że pragnął jej serca.

„Jak wyglądam, mamo?”

Galila miała na sobie suknię, którą zamierzała założyć, by stać u boku matki na gali na rzecz szpitala dziecięcego. Dawniej było to jedno z ich ulubionych wydarzeń, ale od wielu miesięcy jej matka stawała się coraz bardziej krytyczna. Galila nie rozumiała, dlaczego.

I tym razem matka skrzywiła się i rzuciła jej pełne politowania spojrzenie. „Powinnaś mieć lepsze wyczucie, Galilo. Bardziej by pasowała zielona sukienka i szminka w odcieniu nude”.

Galila odwróciła się, chcąc ukryć, jak bardzo czuje się zdruzgotana. Poczekała, aż matka wróci do garderoby, i dopiero wtedy sięgnęła po chusteczkę, by przycisnąć ją do oczu i uratować makijaż.

Dlaczego jej matka stała się taka okrutna? Wpatrzyła się niewidząco w półkę z książkami, próbując coś zrozumieć. Dawniej była przymilna i lubiąca pieszczoty jak kot, teraz była najeżona i zawsze gotowa zadrapać. Zupełnie jak…

Skoncentrowała wzrok na przedmiocie majaczącym przed jej wilgotnymi oczyma. To była podpórka do książek. Dwie hebanowe płytki, a na nich jasnozłota figurka. Lwica. Stała na tylnych łapach, a jedną z przednich łap opierała o pionową ściankę i wyglądała w górę, jakby szukając swojego towarzysza…

Galila obudziła się przerażona. Starając się nie obudzić Karima, obróciła się na drugi bok i próbowała zrozumieć znaczenie tego snu. Nie była pewna, czy to prawdziwe wspomnienie…

Zacisnąwszy oczy, przypominała sobie buduar swojej matki. Półki na książki. Czy to możliwe, że lwica, którą tak wyraźnie sobie zobrazowała, stanowiła wytwór jej wyobraźni? Chciała poznać tożsamość kochanka swojej matki, więc we śnie wymyślała różne scenariusze…

A może to była rzeczywistość? Pałac z jej dzieciństwa wypełniały dzieła sztuki. Obrazy, rzeźby z kości słoniowej, z porcelany i, tak, ze złota. Czy mogłaby przywołać je wszystkie w pamięci? Oczywiście, że nie, zwłaszcza – nie te, które znajdowały się w prywatnych pokojach jej rodziców. Nie wchodziła tam zbyt często.

Ale tamtego popołudnia, przed balem na rzecz szpitala dziecięcego poszła do matki. To było prawdziwe wspomnienie.

A co, jeśli cała reszta to też prawda? Jeśli jej matka posiadała drugą część podpórki na książki ojca Karima? Czy to dowodzi, że byli kochankami?

Czy powinna o tym porozmawiać z Karimem? Był wtedy dzieckiem, nie mógł tego wiedzieć. A to podejrzenie było tak okropne, ten czyn stanowiłby taką podłą zdradę wobec jego matki, że nie chciała sama ze sobą o tym spekulować, a co dopiero – podsuwać jemu taką myśl.

Jak taki zarzut mógłby wpłynąć na tę nieśmiałą więź, która się między nimi tworzyła? Nie zniosłaby straty tego, co rosło między nimi. Ożenił się z nią, by stworzyć sojusz ich krajów, a nie – katalizator rozdźwięku.

Z rana, gdy była pewna, że Karim znajduje się po drugiej stronie pałacu, odesłała swoją pokojówkę i nawiązała wideokonferencję z Nieshą, żoną Zufara i nową królową Kalii. Wiele ją kosztowało przebrnięcie przez kilka uprzejmych pytań na temat sytuacji Nieshy, zanim wreszcie mogła skierować rozmowę na to, co tak naprawdę ją interesowało.

– Nie wiem, dlaczego, ale przyszła mi do głowy pewna rzecz należąca do mojej matki… Zastanawiam się, czy jest może na półce w twoim

pokoju. Mogłabyś spróbować mi ją pokazać? Chodzi o hebanową podpórkę do książek z odlaną ze złota lwicą.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Niesha. – Na nowo urządziliśmy wszystkie pokoje, ale rzeczy twojej matki zostały spakowane i umieszczone w składzie. Niczego nie wyrzucaliśmy. Wszystko jest bezpieczne.

– Nic nie szkodzi. To oczywiste, że chciałaś się urządzić po swojemu. – Galila pomyślała przelotnie, jak dziwnie musiało być Nieshy mieszkać tam w roli królowej, a nie pokojówki. – Ale czy pamiętasz podpórkę do książek z lwicą?

– Nie, nie przypominam sobie. Ale porozmawiam z Zufarem. Na pewno się zgodzi, że to ty powinnaś mieć jej rzeczy. Każę ci je dostarczyć.

Nie takiej odpowiedzi Galila oczekiwała. Miała nadzieję, że rozwiąże tę zagadkę w kilka sekund. Tymczasem musiała się zachowywać tak, jakby to było coś nieistotnego, a nie – przedmiot jej obsesyjnych zmartwień.

– Jak będziesz miała czas – powiedziała, machnąwszy ręką. – Nie chcę ci przeszkadzać, gdy masz tyle na głowie.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ojciec Karima, król Jamil, był kochankiem jej matki. Wiek Adira i moment dyplomatycznego wyjazdu jej ojca się zgadzały. Zapoznanie się z historią Zyrii w internecie pozwoliło jej potwierdzić, że ojciec Karima zmarł bardzo krótko po tym, jak jej ojciec wrócił do Zyrii.

Czy jego śmierć była katalizatorem, przez który matka powiedziała jej ojcu o swojej ciąży? Czy wypadek Jamila w ogóle był wypadkiem?

Galila postanowiła nie rozmawiać z Karimem przed otrzymaniem pudeł z rzeczami matki. Nie chciała go tym obciążać, dopóki nie będzie miała lepszych dowodów niż upiorny sen. Jednocześnie zachowywanie tego wszystkiego dla siebie przypominało ignorowanie bólu zęba. Cierpienie wzmagało się, gdy udawała przed Karimem, że wszystko jest w porządku.

Gdy wreszcie tydzień później dostała informację, że pudła wyruszyły i powinny do niej dotrzeć w ciągu dwóch dni, jej rozkojarzenie sięgnęło zenitu.

– Czy mam odwołać nasze wieczorne zobowiązania? – zapytał Karim podczas śniadania.

– Słucham? – Galila przestała wpatrywać się w dal i skupiła się na nim. – Dlaczego?

Ponieważ przez ostatnie kilka dni była nieobecna. Chciał wiedzieć, dlaczego. Zazwyczaj to była jej ulubiona część dnia, gdy miała go tylko do swojej dyspozycji. Z reguły flirtowała i rozmawiała, przypominała mu, by zadzwonił do matki, i pytała, czy ma jakieś preferencje co do menu na nadchodzące wydarzenia. Jeśli czuła się szczególnie zmysłowo, mogła podkraść się do jego krzesła i go pocałować.

Jednak ostatnio stała się wyraźnie zdystansowana.

Nie znosił tego.

– Nie jesteś sobą. Czy powinniśmy o czymś porozmawiać?

– Co? Nie! Wszystko w porządku. – Jawne kłamstwo. – Jestem tylko… rozkojarzona. Mam wpuścić personel? – Wstała, by to zrobić.

– Czy to ma coś wspólnego z Adirem? Bo mam wieści…

– Tak? – Opadła z powrotem na krzesło, żywo zainteresowana.

– Poślubił Amirę. Spodziewają się dziecka. Szybciej, niż można by oczekiwać, biorąc pod uwagę, że miała poślubić twojego brata miesiąc temu – dodał sucho. – Według moich informacji są dość szczęśliwi.

– Och, myślałam, że musiała mieć z nim jakiś kontakt, skoro zgodziła się tak z nim wyjechać. Dobrze, że ma się dobrze. – Przygryzła wargę i uniosła brew. – Niczego więcej się nie dowiedziałeś?

Z jakiegoś powodu to, w jaki sposób jej spojrzenie poszukało jego wzroku, spowodowało, że włosy stanęły mu dęba na karku.

– Nie. – Pytanie „dlaczego?” nie przeszło mu przez gardło.

Skinęła z namysłem głową i wpuściła personel, ucinając dalszą rozmowę.

Galila chciała dokładnie obejrzeć lwa, by móc go porównać z lwicą, jeśli faktycznie zastanie ją w pudłach matki. Zamierzała poszukać jakiejś sygnatury albo czegoś, co wskazywałoby, że jest to część zestawu, a potem zrobić kilka zdjęć telefonem.

Karim opuścił ją po śniadaniu jakąś godzinę wcześniej, by wypełniać swoje codzienne obowiązki. Tak jak za pierwszym razem, gdy przybyła do niego bez uprzedzenia, została poproszona o poczekanie w jego biurze.

Podpórka do książek znajdowała się dokładnie tam, gdzie widziała ją poprzednio. Była zaskakująco ciężka. Galila obracała ją na półce na różne strony, robiąc zdjęcia, potem przechyliła ją, by spojrzeć na spód.

Była tam data, która wypadała kilka tygodni po wyjeździe ojca Galili. Nie znała podpisanego tam artysty. Pochodził z Zyrii? Z Kalii? Z jakiegoś miejsca, w którym kochankowie mogli się spotykać?

Co bardziej wymowne, dzieło zatytułowano: „Gdzie ona jest?”.

Jej serce zaczęło łomotać, gdy instynktownie odgadła podpis pod drugą rzeźbą: „Gdzie on jest?”.

– Powiedziano mi właśnie, że na mnie czekasz.

Zaskoczona nagłym pojawieniem się Karima, upuściła podpórkę, która o włos chybiła jej stopy. Krzyknęła, odsuwając się w porę.

– Uderzyła cię? – Karim złapał ją za ramię, pomagając jej utrzymać równowagę, potem ukucnął, próbując obejrzeć jej stopę.

– W porządku – wymamrotała z poczuciem winy. – Nie zniszczyła się? Przepraszam. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

– Martw się swoją stopą. – Podniósł podpórkę i wstał, ważąc ją na swojej dłoni. – Nie sądzę, by bomba atomowa mogła temu zaszkodzić, za to gdyby cię trafiła, miałabyś nogę w gipsie. Co cię w tym tak zaabsorbowało?

– Nie wiem – wymamrotała, czując, że jest jej coraz trudniej go okłamywać. – Ale to małe arcydzieło, nie sądzisz?

Ze zmrużonymi oczami uważniej przestudiował podpórkę, odczytał napis na spodzie, a następnie powoli ustawił ją na półce.

– Pewnie należała do twojego ojca? Czułabym się okropnie, gdybym ją uszkodziła.

– Nic się nie stało. – Skrzyżował ramiona i spojrzał na nią. – Masz do mnie jakąś sprawę?

– Ja… – Nie mogła powiedzieć, że nie, skoro zakradła się tu pod pozorem poczekania na niego. Jako pretekst zamierzała wykorzystać pytanie o Adira i Amirę, ale odpowiedział jej na nie rano przy śniadaniu. Nie miała dobrego powodu, by tu być.

Walcząc ze sobą, żeby powstrzymać się przed spoglądaniem z powrotem na lwa, wysiliła umysł.

– Czy chodzi o to, co przede mną ukrywasz?

Jej serce zabiło mocniej.

– Co? – Spoglądając na niego, wiedziała, że jej wzrok wyraża poczucie winy.

– Myślisz, że nie wiem? Czymś się martwisz. Unikasz mojego wzroku… – Wymamrotał przekleństwo. – Znów to robisz. Spójrz na mnie.

Nie mogła. Poczucie winy niemal fizycznie ciążyło na jej powiekach i barkach. A jednak nie mogła mu powiedzieć. Nie, dopóki nie miała pewności…

Tego ranka, gdy wspomniał o Adirze, zastanowiła się, czy dowiedział się, że jest jego przyrodnim bratem. Teraz, w panice, przypomniała sobie coś jeszcze, co kołatało się na granicy jej świadomości. Podejrzenie, które zostało przyćmione przez jej niepokój związany z podpórkami do książek.

Nie była jeszcze całkiem gotowa, by to przyznać, bo równie dobrze mogła się mylić w tej kwestii, jak i w kwestii jego ojca. Ale wolała spekulować raczej na ten temat niż na inny.

– Chyba jestem w ciąży…

ROZDZIAŁ ÓSMY

Karim usłyszał jej słowa, ale nie miały one sensu. Nie były złe, tylko – zaskakujące.

– Jak to? Przecież powiedziałem, że możesz używać antykoncepcji. A ty tego chciałaś.

– Tak, no cóż… – Zmarszczyła nos i nerwowo poklepała się po włosach. – Byłam wtedy na ciebie zła. Doktor zachowywał się bardzo protekcjonalnie i brzmiało to tak, jakbym musiała coś brać. Jakbyś to ty decydował, że nie powinnam zachodzić w ciążę. Przypomnij sobie, że wtedy nawet nie uprawialiśmy seksu… – Spojrzała na swoje paznokcie, lekko się rumieniąc.

– Pamiętam. – W jego głosie dźwięczał ciepły, cudowny ton. – Więc na nic się nie zdecydowałaś?

– U doktora dosyć się wściekłam, a potem przyszłam tutaj. Wciąż myślałam, że powinnam to załatwić. W Nabacie poznałam nawet kilka świetnych lekarek. Wystarczyło, żebym poprosiła asystentkę, by umówiła mnie na wizytę, ale… pomyślisz, że jestem straszną idiotką, Karimie…

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi.

– Ja naprawdę nie sądziłam, że to się zdarzy tak szybko – przyznała z jękiem. – Czuję się dosyć głupio, bo myślałam, że mogę uprawiać seks i zająć się antykoncepcją później, kiedy wreszcie uznam wizytę u nowego lekarza za swój priorytet. Jestem dorosłą kobietą. Powinnam była wiedzieć, co robię…

Zaśmiał się krótko, ale wesołość nie zniknęła z jego rysów, gdy potrząsnął głową z niedowierzaniem. W tym momencie wyglądał tak przystojnie, że była o krok bliżej od pokochania go.

O krok bliżej? Cóż. Właściwie, to była już w nim dosyć zakochana, co uświadomiła sobie ze ściśniętym sercem. Jak mogła być tak głupia, żeby do tego dopuścić? Rzecz, której bała się najbardziej – tęsknota za tym, by ktoś odwzajemnił jej miłość – definiowała teraz jej małżeństwo.

Z tym palącym bólem w gardle zapytała:

– Czy jesteś zły?

– Oczywiście, że nie. Jestem zaskoczony, ale też podekscytowany. Powiedziałaś mi, że nie pragniesz mojego dziecka.

– Byłam wtedy zła. Okazuje się, że chcę twojego dziecka, Karimie. Bardzo mocno.

Tak bardzo, że z jej oczu popłynęły łzy.

Z czułością wypisaną na twarzy, z uroczystym spojrzeniem oświadczył:

– Jestem bardzo szczęśliwy, Galilo.

Wziął ją w ramiona i pocałował z tak niewiarygodną słodyczą, że do jej świata na kilka cennych chwil powrócił ład.

Poniewczasie Galila zrozumiała, jak niesmaczne było ściągnięcie rzeczy jej matki do Zyrii. Ostatecznie kazała je złożyć w pomieszczeniu magazynowym w dolnym pałacu, zamiast w pokojach królewskich.

Potem musiała poczekać na jakieś wolne popołudnie, które nadeszło wreszcie pięć dni później, i dopiero wtedy mogła zejść do pomieszczenia wypełnionego pudłami i rozpocząć poszukiwania. Były opisane, ale bardzo ogólnie: „książki”, „sztuka”, „pamiątki rodowe”. Właściwie wszystkie mogły zawierać podpórkę. Kiedy wreszcie poprzez lniane opakowanie namacała coś twardego i przypominającego kształtem zwierzę, jej żołądek

ścisnął się mocno. Z przejęciem uniosła ciężką rzeźbę. Jej dłonie drżały, gdy odwijała materiał.

To była lwica, dokładnie taka jak w jej śnie.

Nie ryzykując tym razem kontuzji stopy, ustawiła podpórkę na stole i nachyliła dostatecznie, by dostrzec ten sam autograf, tę samą datę i napis: „Gdzie on jest?”.

Wzięła urywany wdech. Co teraz powinna zrobić?

Galila wciąż nie była sobą. Karim zastanawiał się, czy to ze względu na dziecko.

Jej ciąża została potwierdzona i dawała oczywiste objawy – teraz, gdy podjął wysiłek, by je zauważyć. Nie miała cyklu, a jej piersi były bardziej wrażliwe. Krótkie poszukiwania w internecie pozwoliły mu się dowiedzieć, że zmienność nastrojów i rozkojarzenie to nic niezwykłego w tym stanie.

Była ogromnie roztargniona w czasie rozmowy z ich gośćmi. Widział, że jej mizerny uśmiech i popadanie w zamyślenie dziwią starsze małżeństwo. Spotkali się już wcześniej i wiedzieli, że zazwyczaj jest ożywiona i ujmująca.

Wreszcie żona ministra powiedziała coś na temat presji, jakiej podlega królowa z powodu konieczności spłodzenia potomka. Galila na chwilę wyłoniła się ze swego odurzenia, żeby się zarumienić, a Karim był pewien, że zrzucili jej rozkojarzenie na karb ciąży. Wyszli zadowoleni z siebie i uśmiechnięci, przekonani, że znają tajemnicę państwową.

– Każda stacja będzie jutro powtarzać nasze wieści – rzucił, podążając za nią do jej pokojów.

Rzuciła mu nieobecne spojrzenie.

– Jakie wieści?

Spojrzał na nią.

– Co się z tobą dzieje?

– Muszę z tobą porozmawiać i nie wiem, jak…

Niepokój na jej twarzy sprawił, że serce mu się ścisnęło.

– Coś nie tak z dzieckiem?

Jak to możliwe, że natychmiast poczuł się zdruzgotany, skoro ledwie zaczął przyswajać tę nową rzeczywistość?

– Nie, wszystko w porządku. Chodzi o coś zupełnie innego. – Dotknęła swojego czoła. – Chodź, muszę ci coś pokazać.

Zabrała go do swojej sypialni, uklękła przy szafce i otworzyła dolną szufladę. Wyjęła z niej zawinięty, wyraźnie ciężki przedmiot.

– Co to takiego? – Pochylił się, wziął od niej pakunek i położył na łóżku, w którego stronę skinęła Galila.

Tam go rozwinęła. Powoli. Wręcz z lękiem. Usłyszał, jak nerwowo przełyka, odsłaniając heban i złoto.

To była podpórka do książek, podobna do tej, która tak ją zaabsorbowała w jego biurze…

– Skąd to masz? – zapytał, ale zrozumiał to, jeszcze zanim spojrzała na niego z rysami ściągniętymi z żalu.

– To należało do mojej matki.

Zamknął oczy. Opanowywała go furia.

– Komu jeszcze o tym powiedziałaś?

Galila zmarszczyła brwi.

– Komu o tym powiedziałam? O co ci chodzi? Karimie, czy ty rozumiesz, co ja mówię?

– Tak – uciął.

Spodziewała się większego niedowierzania i szoku, nie natychmiastowej próby ograniczania szkód. Jak zdołał tak szybko dojść do

tego punktu, nie rozważając możliwości obalenia tego dowodu?

– Może powinieneś usiąść – zasugerowała. – Bo chyba nie rozumiesz, co to może znaczyć.

– To pasuje do podpórki należącej do mojego ojca. Wiem, co to znaczy, Galilo. Nie sądziłem, że istnieje jakiś dowód ich romansu. Co powiedziałaś o tym w Kalii? – Jego głos był ostry jak brzytwa. W tej chwili wydawał się taki wysoki i onieśmielający, że zrobiła krok w tył.

Cofała się, póki jej kolana nie natrafiły na krzesło. Opadła na nie.

– Czy mam rozumieć, że wiedziałeś? – Łapała oddech jak wyrzucona na brzeg ryba.

– Oczywiście! Myślisz, że dlaczego cię poślubiłem?

– To dlatego mnie uwiodłeś na weselu Zufara? Dlatego go przymusiłeś, by zgodził się na nasz ślub? Żeby ukryć ten sekret? – Myślała, że źle jest być politycznym pionkiem. Ale nie przedstawiała sobą nawet takiej wartości. Ich ślub był kneblem, niczym więcej.

– Czy rozumiesz, jakie to może mieć reperkusje? To może doprowadzić do wojny! – Nigdy nie widziała w nim takiej agresji. Z uniesionymi ramionami i twardymi rysami twarzy w niczym nie przypominał czułego kochanka. – Małżeństwo moich rodziców było traktatem pokojowym z plemieniem, które broniło ojca mojej matki. Wspierają mnie, ale niechętnie. Co by było, gdyby się dowiedzieli, że mój ojciec ją zdradzał? Że miał dziecko z inną kobietą? Mogliby się zemścić na mnie. Albo na Adirze. – Odszedł kawałek i wyrzucił ręce w powietrze. – Kto wie, jakim on jest człowiekiem? Już pokazał, że jest gotów odegrać się na bracie za czyny twojej matki. Może zaszkodzić mnie i Zyrii. Do tego dochodzi twój brat Zufar… – Obrócił się do niej. – Zyria i Kalia od lat były w stanie zimnej wojny. Z pewnością za sprawą twojej matki, bo gdy po śmierci mojego ojca wuj próbował podejmować negocjacje, zawsze je odrzucano.

Ja wiedziałem, dlaczego relacje między naszymi krajami tak wyglądają. Po objęciu tronu nie próbowałem niczego zmieniać, bo wiedziałem, że to nie ma sensu. Ale gdy twoja matka zmarła, nagle zaproszono mnie na wesele twojego brata. Wreszcie mamy możliwość zniesienia podziałów między naszymi krajami, a ty chcesz mu o tym powiedzieć?

– Nie! – krzyknęła. – Nie mówiłam o tym Zufarowi ani nikomu innemu. Gryzłam się z tym, zanim ci powiedziałam. – Próbowała go chronić, dlaczego tego nie dostrzegał? – Musiałam ci to powiedzieć, ale nigdy przenigdy nikomu o tym nie powiem. A już na pewno nie twojej matce.

Wysunął podbródek na znak, że przyjął do wiadomości jej słowa, ale gdy podeszła bliżej, zesztywniał i uniósł dłoń, by utrzymać Galilę z dala od siebie.

– Schowam to w moim sejfie – powiedział. – Nie chcę, żeby ktokolwiek to zobaczył i doszedł do tych samych wniosków, co ty.

– Oczywiście. – Podeszła, by podnieść len, ale wziął go z jej rąk i sam zawinął podpórkę, a potem zniknął w swoich apartamentach.

A ona stała tam, czekając, aż wróci. Czekała i czekała.

Nie wrócił.

Galila spędziła bezsenną noc, tęskniąc za jego ciepłem w łóżku, próbując przyswoić sobie fakt, że Karim cały czas wiedział o romansie swojego ojca z jej matką. Że okłamał ją co do powodów ich małżeństwa i nie ufał jej dostatecznie, by powiedzieć jej prawdę.

A teraz, gdy ją poznała, znów się od niej odwracał. Dlaczego?

Przecież zbliżyli się do siebie. Wydawał się szczęśliwy z powodu ciąży. Aż do ostatniej nocy bez skrępowania się kochali. To chyba oznaczało, że była dla niego źródłem rozkoszy? Z pewnością coś do niej czuł. I nie zamierzał jej odrzucić, gdy odkryła prawdę o zdradzie jego ojca.

Nie dał jej czasu na zadanie któregokolwiek z tych pytań, następnego dnia pospiesznie udając się do swoich obowiązków. Przez kilka kolejnych dni obydwoje byli zajęci goszczeniem kilku dygnitarzy w związku z międzynarodowymi zawodami niepełnosprawnych lekkoatletów.

Dzisiaj Galila zrobiła to, co robiła od lat. Upewniła się, że wygląda elegancko, a jednocześnie życzliwie. Kamery ją kochały. Cała Zyria wychwalała Karima za jego wybór żony.

Teraz jednak nie odczuwała przyjemności z tego uwielbienia. Szczęśliwie okna samochodu były przyciemniane i machający szaleńczo tłum nie mógł dostrzec jej smutnej twarzy.

Siedzący przy niej Karim skończył zupełnie niepotrzebną rozmowę telefoniczną. Zanim zdążył rozpocząć kolejną, zapytała:

– Tak bardzo masz mi za złe, że się domyśliłam, że nawet nie możesz ze mną o tym porozmawiać?

– Nie ma sensu już o tym rozmawiać.

– Czy nasze małżeństwo też już nie ma sensu? Bo mnie unikasz. Jesteś…

Westchnął. To westchnięcie przeszyło ją jak sztylet. Mówiło: „Przestań być taka złakniona mojej uwagi”.

– Dlaczego ze mną nie sypiasz? – Spojrzała na niego, nie chcąc zgadywać jego reakcji. – Co ja takiego zrobiłam, że się ode mnie odwróciłeś, Karimie?

– Nic – powiedział zza zaciśniętych zębów. – Po prostu… wszystko to przypomniało mi, że… ta namiętność jest bardzo niebezpieczna.

Przyglądała się jego profilowi. Patrzył wprost przed siebie na przegrodę dzielącą ich od kierowcy. Równie dobrze można by postawić taką samą między nimi, trzymając ją z dala od jego myśli i uczuć. Od jego serca.

– Inaczej byś tego nie nazwał? – Czuła się, jakby stąpała po cienkim lodzie. – Bo zaczynałam mieć nadzieję, że to coś więcej niż ledwie namiętność.

– Powiedziałem ci, żebyś tego nie oczekiwała.

Spojrzała na palmy rosnące wzdłuż bulwaru prowadzącego do pałacu. Na bramę wjazdową i fontannę, ogród kwietny i flagi, kolumny i pokryte dywanem schody, po których wchodziło się do pałacu Zyrii.

Ofiarował jej równie piękny dom, jak ten, w którym dorastała. I równie wyprany z miłości.

– Dlaczego? – Głos jej się załamał. – Nie rozumiem, dlaczego nie powinnam nigdy oczekiwać, że poczuję się kochana. Co jest ze mną nie tak, że muszę obniżać swoje oczekiwania?

– Tu nie chodzi o ciebie. – Samochód stanął, a on powiedział: – Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– Bądźmy szczerzy: ty w ogóle nie chcesz o tym rozmawiać. – Wysiadła z samochodu, gdy otworzono jej drzwi.

Karim wysiadł z drugiej strony i posłał jej nad dachem spojrzenie sugerujące, że popycha go do granic opanowania.

– Chcesz, żebym był szczery? No to chodź. – Pstryknął na nią palcami, ruszając w dół ścieżki prowadzącej wzdłuż pałacu.

Ochrona pozwoliła im pójść samym przez ogród w stronę tej części pałacu, która znajdowała się na wprost morza. Dzielił ich od niego wąski pas plaży, trójkąt i dziedziniec…

Uświadomiła sobie, gdzie są, gdy zatrzymał się pośrodku prostej ścieżki i spojrzał w górę.

– Karimie – wydusiła.

– Taki był zakochany… – mówił takim głosem, jakby opowiadał o zakaźnej chorobie – że nie mógł bez niej żyć. Wolał rzucić się na śmierć

na oczach swojego syna niż znosić kolejny dzień bez niej. Czy chcesz, żeby ze mną było tak samo? Żebym nie potrafił żyć bez ciebie?

Żar odbijający się od budynku palił jej twarz, choć słońce znajdowało się za nią.

– Nie mogli ze sobą być. Nasza sytuacja jest inna. Ja… ja się w tobie zakochuję.

Drgnął jak przy uderzeniu.

– Nie – powiedział chrapliwie. – Mamy podstawy, by stworzyć coś, co może zadziałać. Jeśli tylko zachowamy dystans.

– Nie, nie mamy podstaw. – Chwyciła go za rękaw i potrząsnęła jego ramieniem, by przywołać go do rozsądku. – Niemal mieliśmy, a teraz znów mnie odpychasz. Karimie, czy ty poważnie mówisz, że nigdy nie będziesz mnie kochać? Że wolisz złamać mi serce? Zgodnie z twoją logiką powinnam od razu iść się utopić. – Wskazała w stronę pobliskich fal obmywających brzeg.

Spojrzał w stronę wody i wzdrygnął się, a potem jego twarz skamieniała.

– Stawiam tamę twoim uczuciom, zanim się zaognią.

Zaognią? On naprawdę w ogóle nie rozumiał, na czym polega miłość.

– Chyba nie odmawiasz tak po prostu pokochania mnie… Możesz to zrobić?

Nie wiedział, jak.

– Mogę i zrobię. Chronię nas obydwoje. Całą Zyrię.

Powiedział jej to już wcześniej, ale wciąż nosiła w sobie nadzieję. Teraz zrozumiała, jak płonna to była nadzieja.

Wzięła głęboki oddech, czując się tak, jakby nóż wbił się głęboko w jej gardło i w nim pozostał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Karim wstał i zakradł się w ciemności do drzwi sypialni Galili, przystanął, obrócił się i usiadł na krześle, opierając łokcie na udach.

Był twardy i tak bardzo jej pragnął, że aż się spocił, ale opierał się swojej żądzy. Słabości, której równałoby się pójście do niej.

Zresztą mogłaby się nie ucieszyć. Kilka dni temu zdeptał jej serce i od tego czasu snuła się jak cień. Gardził sobą, ale uczepił się prawdy, którą wypowiedział. Spodziewają się dziecka. Musi zachować zimną krew przez co najmniej dwie dekady.

Dwie dekady dawkowania sobie seksu z nią, by udowodnić sobie, że nie potrzebuje jej jak wody i powietrza. Dwadzieścia lat odwracania wzroku od jej roześmianej twarzy, by nie dać się skusić. Słuchania fałszywie pogodnego tonu, którego używała, gdy była zraniona i próbowała tego nie okazać.

Świadomości, że łamie jej serce.

Zakochiwała się w nim. Tak właśnie powiedziała…

Ale to, co odczuwała, było tak nowe, że zdoła się podnieść po odrzuceniu. Na pewno. Musiał w to wierzyć.

Nie mogąc spać, ubrał się i poszedł do swojego biura. Jeszcze nawet nie świtało. Zjadł wczesne śniadanie w bibliotece, a potem rozpoczął codzienną pracę.

On sam też czuł się jak cień, pracował, ale nie potrafiłby powiedzieć, co zrobił. Cały dzień był ćwiczeniem z deprywacji. Odliczał minuty do

momentu, w którym ją zobaczy. Gardził sobą za tę słabość, ale wreszcie znów poczuł, że żyje, gdy wszedł do swojego apartamentu, by ubrać się na ich kolację z generałostwem.

To wtedy powiedziano mu, że Galila do nich nie dołączy.

– Królowa nie najlepiej się czuła i anulowała swoje zobowiązania do końca tygodnia – poinformowała go jej asystentka.

Zalała go odrażająca mieszanka niedowierzania i niepokoju.

– Dlaczego nie zostałem o tym poinformowany? – Ruszył do pokojów Galili.

– Nie ma jej tutaj, wasza wysokość – uprzedziła szybko asystentka. – Myślałam… To musi być mój błąd. Sądzę, że przed wyjazdem zamierzała porozmawiać z waszą wysokością.

Coś w nim pękło. Wybuchło.

– Gdzie ona, do diabła, pojechała?

Dziewczyna cofnęła się o krok, z rozszerzonymi oczami.

– Jest u pańskiej matki. To do niej należy dzwonić w razie potrzeby, bo królowej rozbił się telefon. Nowy jest w drodze. Powinien dotrzeć do wieczora.

Karim zmusił się, by powrócić do swoich obowiązków, ale myślał o Galili przez cały dzień. Wciąż odnotowywał w umyśle rzeczy, którymi chciał się z nią podzielić – tylko po to, by uświadomić sobie, że nie zobaczy jej wieczorem. Nie będzie patrzył na jej usta, gdy będzie rozmawiała z gośćmi, nie będzie stał obok niej z dumą, nie ułoży dłoni na jej plecach, tylko po to, by jedwabiste fale jej włosów mogły łaskotać jego dłoń.

Do momentu, gdy znalazł się sam w bibliotece, po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, jak dobrze mógłby smakować shot z whisky.

Wściekły, jednym szarpnięciem rozsunął zasłony i spojrzał na balkon. Zamiast zobaczyć tam swojego ojca, zobaczył Galilę, wysoką i zdeterminowaną, z uniesionym podbródkiem, z oczami skierowanym w stronę horyzontu.

„Zgodnie z twoją logiką powinnam od razu iść się utopić”.

Czy była zraniona? Czy to dlatego uciekła? Nigdy nie zamierzał łamać jej serca. Nie da się przejść przez życie, przypadkiem nie raniąc drugiej osoby, ale starał się nigdy nie robić tego celowo. Galila, ze swoją energią i empatią, i bystrością umysłu zasługiwała na wszelkie uwielbienie, jakie zdobywała.

Definitywnie zasłużyła na jego szacunek, nie tylko rozwiązując zagadkę kochanka jej matki, ale chroniąc ten sekret równie pilnie, jak on sam. Wahała się, czy mu o tym powiedzieć, a on wiedział, jak ciężki był to ciężar.

Choć w ciągu ostatnich dni był on znacznie lżejszy… Dlatego, że dzielił go z nią? A może dlatego, że niósł na swoim sumieniu inny ciężar? Ciężar dwóch rozbitych serc.

Obrócił się, by popatrzeć na lwa na podpórce do książek, tego, na którym wyryto słowa: „Gdzie ona jest?”.

I jego gnębiło to samo pytanie. Jego towarzyszka była w pałacu na pustyni. Równie dobrze mogła być zamknięta w skarbcu, tak jak lwica. Dla bezpieczeństwa pozostawiona pod kluczem w ciemnościach. Bez końca szukająca swojego towarzysza, podczas gdy on wiecznie czekał na nią tutaj.

Każde osobno.

Dlaczego? Dlaczego tak musiało być?

Galila robiła sobie wyrzuty, że jest najbardziej spragnionym miłości mięczakiem na świecie, mknącym po odrobinę życzliwości do pałacu na

pustyni.

Odkryła jednak także pozytywną stronę tej swojej tęsknoty. Niektórzy potrzebują kogoś, kogo mogliby hołubić. Kiepska forma Galili wzbudziła instynkt macierzyński w matce Karima, który przywrócił na jej twarz ciepły uśmiech.

Jej troska i uwaga były tak szczere, że Galili chciało się płakać z wdzięczności. Oto zyskała matkę, której desperacko potrzebowała. Rozmawiały o ciąży i o dzieciach, i o niekończących się społecznych obowiązkach.

Nadal bolało ją, że Karim odrzucił jej miłość, ale przynajmniej miała kogoś, kto wydawał się naprawdę szczęśliwy, mogąc się do niej zbliżyć. Dzięki temu, choć jej serce wciąż będzie złamane, życie nie będzie zupełnie pozbawione miłości.

Galila schroniła się u Tahirah pod pretekstem odpoczynku od oficjalnych obowiązków. Toteż, choćby dla zachowania pozorów, starała się dobrze wykorzystać urlop w pustynnym pałacu.

Właśnie unosiła się w basenie bezkrawędziowym, który górował nad oazą, kiedy usłyszała, że jej pokojówka wydaje spłoszony odgłos. Odwróciła wzrok od wydm i palm, wirując w wodzie, by spojrzeć na brukowany dziedziniec, który otaczał basen.

Jej mąż wziął z krzesła jej szlafrok i odprawił pokojówkę.

– Chodź, chcę porozmawiać – powiedział Karim.

Zawahała się, potem podpłynęła do schodów i wspięła się po nich ze świadomością, że Karim obserwuje drapieżnie, jak woda cieknie z jej ramion, między piersiami i po brzuchu, po zielonym trójkącie bikini i w dół jej ud i łydek.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, by zapytać go, co tu robi. Obróciła się, wsunęła ręce w rękawy szlafroka i złożyła razem jego brzegi. Jedwab

przywarł do jej mokrej skóry.

Karim nie pozwolił jej odejść. Owinął ją ramionami i trzymał przed sobą, przyciskając brodę do jej mokrych włosów. Przytrzymał jej ręce, zanim zdążyła przewiązać się pasem.

– Karimie…

– Ciii…. – rozkazał łagodnie. – Pozwól mi cię poczuć. Muszę wiedzieć, że tu jesteś.

– Dobrze wiedziałeś, gdzie jestem. – Nie wiedziała dlaczego, ale jej serce zaczęło jeszcze mocniej uderzać w jej piersiach. – Dlaczego tu przyjechałeś?

– By ci powiedzieć, że nie musimy powtarzać historii. Nie powinniśmy.

– W jakim sensie? – zapytała ostro. – Bo już dość jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie pozwolisz sobie niczego do mnie poczuć…

Uścisnął ją mocniej, a jego broda podrapała jej mokry policzek, gdy powiedział:

– Nie wiem, czy mogę decydować, co do ciebie czuję. Odkąd cię ujrzałem, byłem oczarowany.

Przypomniała sobie olśniewający moment, gdy obróciła się, by zobaczyć, jak jej się przygląda.

– Ja też – wyszeptała z zupełną szczerością.

– Ale ty byłaś gotowa zaakceptować to, jak się przy mnie czułaś. Ja nigdy nie zamierzałem pozwolić sobie tak się odsłonić, Galilo. To było dla mnie nie do zniesienia. Musiałem walczyć.

– Bo mi nie ufasz. – Odtrąciła jego ramiona i obróciła się do konfrontacji. – Pozwoliłeś mi wierzyć, że się do siebie zbliżyliśmy i możemy ufać sobie nawzajem, ale nie… Zachowywałeś sekrety, nie dbałeś… – Jej głos przechodził w szept w miarę, jak ogarniała ją rozpacz.

– Galilo. – Próbował ją przyciągnąć.

Zatrzymała go uniesieniem dłoni, zbyt zbolała, by przyjąć jego dotyk, jeśli nie wyrażał on prawdziwej czułości lub uczuć.

– Ufam ci – powiedział poważnie. – Inaczej nie pozwoliłbym ci tu zostać sam na sam z moją matką. Wiem, że zachowasz w tajemnicy to, co wiesz. Nie miałbym z tobą dziecka, gdybym ci nie ufał.

– Ale nie ufasz mi na tyle, by powierzyć mi swoje serce! Myślisz, że co z nim zrobię? Potraktuję je tak źle, jak ty traktujesz moje?

Odrzucił głowę w tył, biorąc zbolały wdech, jakby nie był przygotowany na siłę, z jaką ugodzą go te słowa.

– Nie próbuję cię zranić – wymamrotała. – Po prostu nie jestem gotowa być z tobą i zachowywać się tak, jakbym była szczęśliwa, skoro nie jestem.

– Nie będziesz szczęśliwa, dopóki do mnie nie wrócisz, Galilo. Musimy być razem.

Zaczęła potrząsać głową, ale on przemówił z większym naciskiem:

– Negowanie tego nie przyniesie nic dobrego. Ja już nie mam siły cię odtrącać. – W jego słowach gwałtowność w dziwny sposób mieszała się z czułością. – Postanowiłem tu za tobą przyjechać i zawalczyć, by cię zatrzymać. Zawalczyć o ciebie. – Zaborczość w jego słowach i przebłysk udręczenia na jego twarzy chwyciły ją za serce, na zawsze biorąc je dla niego w posiadanie. – Wróć do domu.

Jej usta zadrżały.

– Chciałabym, ale…

– Kocham cię, Galilo.

Złapał ją za ramiona i przytrzymał przed sobą tak, by mogła widzieć tylko jego oczy. Były oknami jego duszy, pozwalającymi Galili w nią wejrzeć i nieskrywającymi jego wewnętrznego światła. Światła, które świeciło z żarliwą, tęskną miłością, gdy patrzył badawczo w jej rysy.

Pozwolił jej na tak zadziwiające, intymne spojrzenie we własne serce, że gorące łzy radości i miłości zaświeciły w jej oczach. Coś ścisnęło ją za gardło.

– Ja też cię kocham – wychrypiała. – Bardzo.

Ich usta spotkały się w doskonałym, słodkim pocałunku. Karim całował ją tak, jak tamtej pierwszej nocy w ogrodzie pałacu Kalii. Jakby uwolniła go od wieloletnich zahamowań.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karim obudził się w ciemnościach namiotu pod dotykiem dłoni swojej żony badających jego ciało. Domagała się go w ciemności, nie spiesząc się, drażniąc go włosami łaskoczącymi jego skórę, całując i pobudzając.

Jego dłonie odnalazły jej piersi i przypomniał sobie, że musi być bardzo delikatny.

– Myślałem, że jesteś na to zbyt zmęczona – wyszeptał.

– Byłam. – Ziewnęła i usiadła na nim okrakiem, tak że poczuł jej łono przy swoim wzwiedzionym członku. – A potem się obudziłam i nie chciało mi się spać. Chciało mi się ciebie.

Znalezienie tego konkretnego plemienia wymagało od nich całodziennej podróży. Przywitano ich ciepło i potraktowano po królewsku, ale Galila musiała się oszczędzać ze względu na swój stan i poszła wcześnie spać.

Jednak teraz dowodziła swej wytrzymałości. Obydwoje jęknęli, gdy wsunęła się na niego, a jej ciepło otuliło jego pulsujący wzwód. Zaczęła od kołysania, pod którym przygryzł wargi, tłumiąc pomruk rozkoszy. Tym razem nie było wiatru i piasku, które skrywałyby ich zmysłowe westchnienia.

Galila oddawała mu się całą sobą. Robił to samo, unosząc biodra, by wtórować ruchom jej bioder. Podpierając się na jego piersiach, wbiła w nie paznokcie i szybko zaczęła szczytować – z tak potężną siłą, że uniosła go ze sobą.

Żałował, że tak szybko się to skończyło, ale zbliżał się świt i lada chwila mogli przybyć inni królewscy goście – Adir ze swoją żoną.

Galila przyglądała się świeżo upieczonej matce zawijającej w becik niemowlę, gdy jej uwagę przykuły podekscytowane głosy.

– Amira! – Skoczyła na równe nogi.

Jej przyjaciółka była w dużo bardziej zaawansowanej ciąży.

Uściskały się ciepło, a promienny uśmiech Amiry sprawił, że Galila poczuła się swobodnie. Nie widziała Adira od czasu szokującego poranka przed weselem Zufara. Przyrodni brat nadal wydawał jej się nieco groźny, ale gdy patrzył na swoją żonę, na jego twarzy malowało się tyle czułości, że Galili zrobiło się ciepło na sercu.

Łagodność zniknęła z jego rysów w ułamku sekundy, gdy przeniósł spojrzenie na Karima. On zaś też mierzył go czujnym wzrokiem.

– Poznaj mojego męża – zachęciła Amirę, stając przy boku Karima.

Podobieństwo między Karimem a Adirem nie było oczywiste, ale gdy już je zauważyła, trudno by jej było go nie dostrzegać. Było to dziwne i ujmujące jednocześnie, zwłaszcza że dostrzegała w Adirze także odbicie swoich braci.

– Macie do mnie jakąś sprawę? – zapytał Adir Karima.

– Moja żona chciała się zobaczyć z przyjaciółką i upewnić się, że wszystko u niej w porządku.

– W jak najlepszym – powiedział beznamiętnie Adir. – Co widać.

Amira poklepała się po brzuszku.

– Wszyscy troje jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– Cieszę się – powiedziała Galila. – Ale chcieliśmy także porozmawiać z tobą, Adirze. O… – Spojrzała na Karima. To była taka delikatna kwestia. – To prywatna sprawa. Mamy coś dla ciebie. Ale sądzę, że… –

Przeniosła wzrok z Adira na Amirę, dostrzegając wyraźną więź między mężem a żoną. – Amiro, ty też powinnaś w tym uczestniczyć.

Weszli do namiotu Galili i Karima. Amira towarzyszyła im z zakłopotanym wyrazem twarzy. Galila lekko uścisnęła jej rękę i uśmiechnęła się do niej, siadając wraz z nią na poduszkach.

Adir czekał, tymczasem Karim wziął paczkę, którą zabrali ze sobą na pustynię, a potem obaj usiedli jednocześnie.

Podpórki do książek były zawinięte w len. Galila pomogła Karimowi je odpakować.

Karim ustawił lwa na macie przed Adirem. Potem zabrał od Galili ciężką lwicę i zestawił obie podpórki pionowymi ścianami do siebie.

– Prezent ślubny? – zapytał Adir tonem z pogranicza sarkazmu i podejrzliwości. Było jasne, że dostrzega wartość tych dzieł i dziwi się, że ofiarowują mu taki skarb.

Galila oblizała usta.

– Ta należała do mojej matki.

Policzki Karima lekko się zapadły, zanim skinął w stronę lwa.

– Druga należała do mojego ojca. Sądzimy, że powinieneś je mieć.

Adir zmarszczyl brwi.

– Chcecie powiedzieć, że…?

Karim skinął krótko głową. Był czujny. Galila znała go już na tyle dobrze, by to zauważyć. Chciała wziąć go za rękę, ale wciąż zdarzały się takie chwile, kiedy potrzebował chronić się za swoimi murami. To była jedna z takich chwil.

Adir spoglądał na nich zaskoczony. Podniósł obie rzeźby i je obrócił.

– Nic tego nie dowodzi – powiedział Karim. – Poza tym, że wiem, że to prawda.

– Że twój ojciec jest…

– Był. Zmarł, gdy miałem sześć lat. Kilka miesięcy przed twoim narodzeniem.

Adir wziął chrapliwy wdech.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy braćmi?

– Nie wiedziałem, że z tego związku było dziecko. Do czasu wesela Zufara, kiedy Galila mi o tym powiedziała.

– Są takie piękne – wyszeptała Amira, podnosząc lwicę.

– Na pewno chcecie je oddać? – zapytał Adir.

– Lepiej, żeby w moim pałacu nikt się nie zastanawiał, skąd się wzięła lwica do kompletu – powiedział Karim. – I wydaje się słuszne, żebyś coś po nich miał.

Adir skinął głową i z namysłem odłożył na bok lwa.

– To rzeczywiście potencjalnie wybuchowa informacja. Dziękuję, że mi ją powierzyliście. – Spojrzał na Galilę i lekko się uśmiechnął. – Ale nie zamierzam nigdy o tym mówić, bo musiałbym opowiadać ludziom, że mój brat i siostra są małżeństwem.

Trąciła go w kolano.

– Dokładnie tego rodzaju niestosownych uwag spodziewałabym się po bracie.

– To była cudowna wycieczka, ale dobrze już być w domu – powiedziała Galila, gdy weszli do swoich apartamentów.

– Na co cieszysz się najbardziej? Porządną kąpiel? A może na Wi-Fi?

– Na to, że mogę mieć swojego męża na wyłączność – powiedziała, szczypiąc go. – Dołączysz do mnie w wannie?

– Z przyjemnością. Tylko sprawdzę… – Przerwał z ostrym przekleństwem.

– Coś nie w porządku?

– Nie wiem, czy to jest „nie w porządku”, ale twój brat abdykował.

– Zufar? Dlaczego?

– By rządzić Rumadahem, rodzinnym państwem Nieshy.

– Co? – W głowie jej huczało od tych nowinek. – To kto włada Kalią?

Uniósł głowę.

– Twój brat Malak.

– Och! Strzeż nas Boże.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY